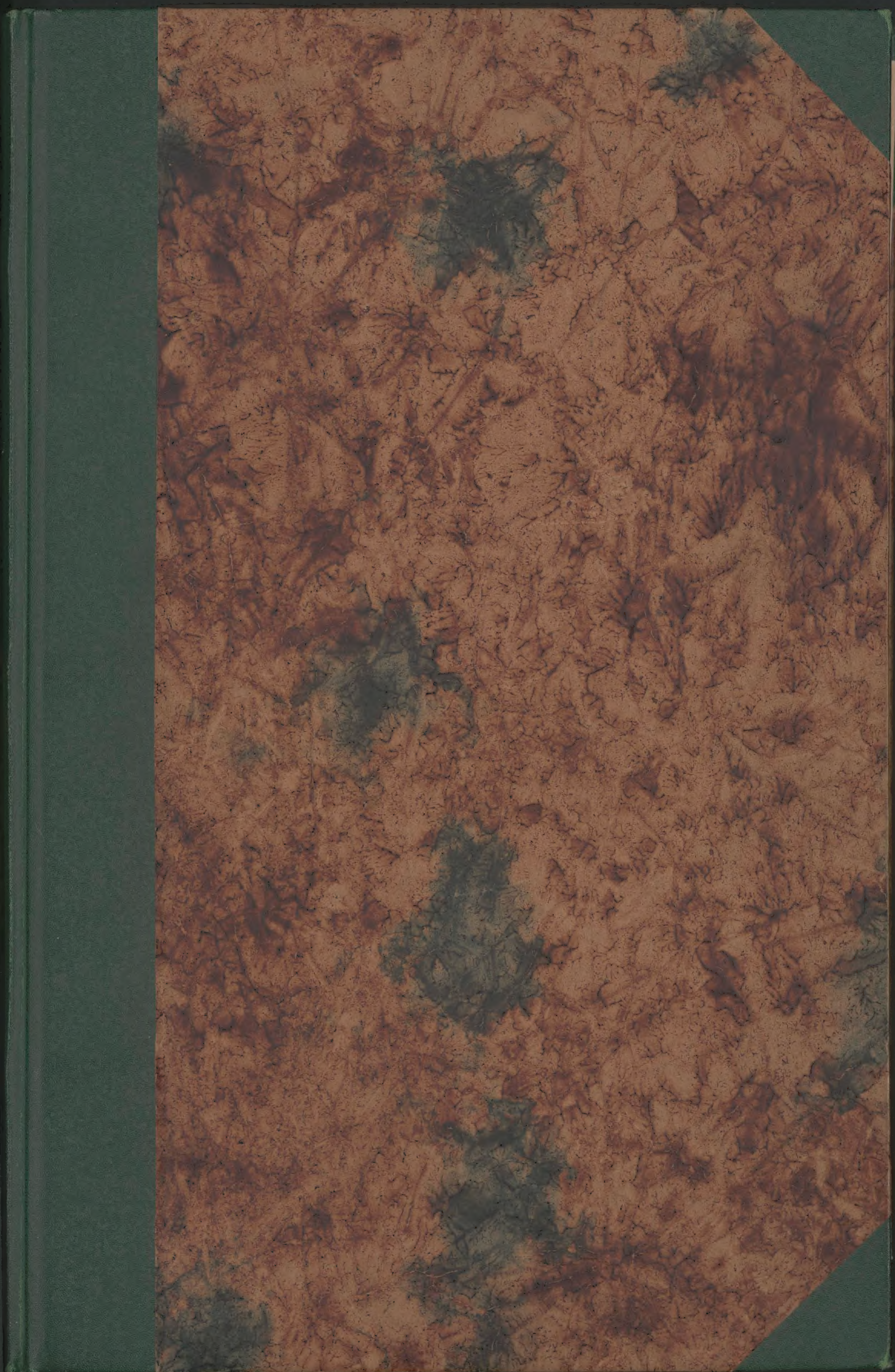
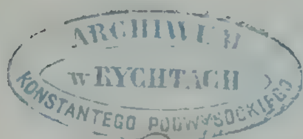


Opr. „Starodruk" 1966 r.

Dmochowski Fr. Wiktor

Autor Pamiętnika.

List do księgarza Jabłońskiego — prosząc o przysłanie książek na zamianę za swoje dziełko — —
Z Przemyśla 16 lipca 1844.



Wielmożny Mości Panie Jabłoński!

Stosownie do życzeń W. Pana, mam zaszczyt posłać mu 36 Exemplarzy ków pisemka mojego, na wymianę, za cenę przez W. Pana za 48 il cm. o Książeczki te proszę, które tu wyrażam

1 – Bieg natury całego – Do nabożeństwa na pięknym papierze
2 – Farmazon 2 tomy..
3 – Gosposia [illegible]..
4 – Kurczę powieść biologiczna papier
5 – najnowsze powinszowania na pięknym
6 – nowe abecadło polskie z 16 kolorowy.
7 – pieśni ludu polskiego w Galicyi
8 – [illegible] katolickich i [illegible] historyi

9 – prace literackie. –
10. Karol XII
11 Bajki i różne wiersze z tomy
12 Małostki poety. [illegible]
13 Museum śmieszności –

ozdobiłyby się jeszcze znajdowały
oprócz tych w księgarni W pana
które ci spis osobie nie zawiera
aby porównać z mojemi wszelakie
a szczególniej jakie powieści roma
i swe historyczne, bardzo by mi
onich uprawiał, oraz jeszcze są
powieści ze stary, lub [illegible] drem
ne bajki z prawdziwym m
uszanowaniem i szczerością przy
jaźnią W pana zostaję

F. W. Smochowski

18/7 44
odpowiedział

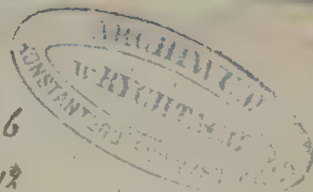
Przenyot
W Dmochowski

1844
16 Lipca
14 [illegible]
2 [illegible]

Wielmożny Jegomość Pan
Jabłoński,
Księgarz i Obywatel Lwowski
za katedrą
w
Lwowie

Gołębiowski Łukasz.

Spis książek wziętych ~~dla~~ od p. Jabłonowskiego. – i notatka ręką Gołębiowskiego. – (bez daty.)

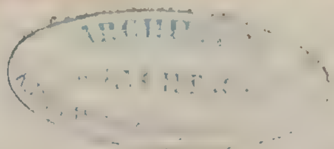


gotówką neto ... [illegible]

Z biora infoom:

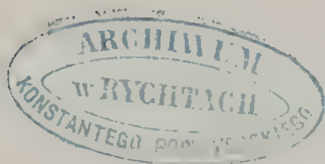
× 2 Gibbona prawo rzymskie		złł 6	
× 2 Magazyn panieński f. h.		12	
× 5 Rys historyi J. Lomonda		10.	
+ ~~Hetman y Chento~~		~~5~~	
Z szafy		6	
× 1 Antykwaryusz		7	15
× 5 O prawie rzeczowem Mędrzeckiego		2	
× 1 Glińskie tragedya		6.	
× 1 Guimannering		5	
× 1 Melikle Odyńca		3	
× 2 Uwytaniu szkoccy		2	15
× 1 Zawierzenie Domikowskiego		5	
× 1 Hetman y Chento		150	
× 10 Mojego dzieła z ojcem			
	Eff.	231	
	Dał na to J. Jabłoński	160	
	Należy	71.	
	potrąca się	10	
	Eff	61.	

[illegible] Niewiast pierwszy tom oddałem Panu, drugi miałem
z Dziuka.. i sam oddałem



Łukasz Gołębiowski

7 Paryż



WMości Dobrodzieju!

Zostawiam WPanu do druku powieść nową - pod tytułem Farmazoni. Brakuje jeszcze kilka rozdziałów z końca - które w niedzielę będą przepisane - za tydzień - dostane będą. Wszelako - posyłam powieść - choć nie całą - bo Pan [illegible] tymczasem takową każe przepisać na czysto nim nadejdzie reszta. -

Nadmieniam, że potrzeba uprzedzić WPana - iż - gdy w oddaleniu ani kopii rękopismu przejrzę -

ani drukujące się arkusze
zrewidować nie mogę - w Pan
wydawca - zechce przypilnować
aby kopie - były dobrze, bez
błędu - i w swoim porządku
wykonane - czem zapobieży się
błędom drukarskim, które się
mnożą - a i tu zbyt wiele razem
wcisnęły się - choć tylko w
przemienieniu liter.
Gdyby przypadkiem P. Cenzorowi
nie podobał się tytuł: Farmazon
i miał w sobie coś odrażającego
można natomiast - położyć
ten: Cześnik Wenda _ a raczej

wolałbym gdyby Farmazon został.
Wreszcie rozumiem że Cenzura nie
znajdzie nic złego i przeciwnego.
Gdyby ta powieść dała się na
dwa tomiki rozdzielić – będąc
na jeden za długą – a tenczas od
rozdziału – Matka zacząć by się
Tomik drugi. To zostawiam do
woli wydawcy.
Dołączam spis rozdziałów
i ich tytuły – każdy rozdział na
osobnej zacznie się stronicy!
Spodziewam się że ta powieść

842 Nowe Dwory

7 Października Gorczyńsk[illegible]

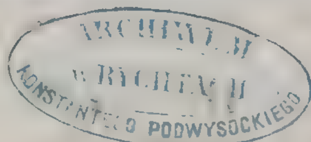
wyjdzie równie ozdobnie jak
Sylwa-rerum-.
Radbym żeby cena moich dziełek
była umiarkowana.
Za farmazona – wspomnę się
później o książki w honoraryum.
Na teraz wziąłem od Czecha
na konto Pańskie.
Szekspear – Kefalińskiego
O naśladowaniu Chrystusa
Mieszkania – studentów za Murzhod[illegible]
i Ostatni upiór w Belehradzie
proszę mi przysłać – teraz.
Pólka Maciejowskiego –
i Sen w Podhorcach.
Piszę słabą ręką – dlatego
przepraszam za złe pisanie –
AGroza

Kielisiński Kajetan

Rytownik.

List do Kajetana Jabłońskiego. O swoich sztychach któ-
rych komplet ma przysłać dla Kraszewskiego
prosząc w zamian. O pracę sztycharskiej Wileń-
skich. — O śmierci ojca Jabłońskiego. —
W Kórniku. 30 Czerwca ——— 1842.

Wielmożny Panie Dobr.!



List Jego z 4. b. m. i r. odebrałem, i rad iestem że mogę żądaniu WPanaDobr. zadosyć uczynić. — Exemplarze moich bazgranin zbiorę, iak będę mógł najkompletniejszy, opatrzę dopiskami i wyprawię przez Xięgarzy do Lwowa, tylko muszę ieszcze powyszukiwać niektórych dawniejszych rzeczy. — Ceny mu nie położę, bo mi to iakoś dziwnie się zdaie, ale prosiłbym aby Wielmożny Pan Dobr. postarał się u p. Kraszewskiego, o dublety sztychów sztycharzy Wileńskich, Otrzaszanowicza, Szukiewicza, Podolińskiego Weissa, i innych dla mnie, lub o inne treści krajowej a w Wilnie wydawane litografie lub sztychy. — Gdyby tych mieć nie można, weźmę w zamian Książki p. Kraszewskiego, a ieśli ten będzie zaszyt w naszej bibliotece i na potem pamiętać, że się zobowiąże przesyłać mu wszystkie moie przyszłe roboty, w tylu exemplarzach, ile ich mieć zażąda. — Radbym mu czem służył i do dzieł iego, ale wtedy musiałby mi przysyłać rysunki czyli to widoków, czy innych rzeczy, a ia ie z chęcią poryłuię. — Chcieÿ Wielmożny PanDobr. moie mu gotowość oświadczyć. — Teraz przeszlę przeszło 250 sztuk rycinek moich. —

Wielmożny PanDobr. nie raczyłeś mi odpisać na moie propozycye co do Statutu Litewskiego przez [illegible]go wydanego, przeto iuż nie śmiem więcey Go o to nagabać. — Może więcey znaydą u Niego tak moie drobiazgi rytowane, z tych mógłbym przesłać Mu ze 4. lub 5. Exemplarzy, Exemplarz z 70 Kart i z 4

a z 160 do 180. rycinek równej wielkości, a flor. pol. 45. Zapłatę odbiorę Książkami lub czem będzie dogodniej Wielmożnemu panu. —
Gdy też i ja dał p. Dziadzyński ma coś wydawać, zastrzegam sobie łaskę Wielmożnego pana co do zamian —
O śmierci Ojca s. p. Wielmożnego pana Dobr. czytałem wyjątek z Tygodn. petersb. — Nie mógł dobry Syn lepszej pochwały dać Ojcu swemu. — Żal Wielmożnego pana Dobr. dzielę szczerze, jako Jego dawny znajomy, a jeśli Wielmożny pan Dobr. nie pogardzi

też i

Szczery Przyjaciel

który jest Wielmożnego pana Dobr. z prawdziwym szacunkiem

Uniżonym Sługą

Kieliszński

30. Czerw. 1842. r.
w Kurniku —

Wielmożny Jmć Pan
Kajetan Jabłoński
Księgarz.
per Breslau.
Krakau.
in Lemberg.

franco.

Lemberg
17 IUL:

Królikowski K[illegible]

Księgarz w Paryżu.

List do Kajetana Jabłońskiego we Lwowie w interesach Księgarskich. Z Paryża 16. Pazdz. 1855.

16 Październik 1855 - 20 r. de Seine - 16

Szanowny Panie,

Zdarza się mi okazya przez Panią Arzpergerową - chciałbym do Pana kilka słów napisać co do naszych interessów. Tymczasem ostatniego pańskiego rachunku wynaleźć nie mogę - piszę jednak choć z pamięci -

a Wygodziłbyś mi Pan teraz gdybyś mi odesłał 111 fr. złożone przez Milikowskiego z ostatecznego z nim obrachunku pozostałe -

b W rachunku pańskim, o ile pamiętam, figurowała jakaś summa, jakoby Panu za książki odemnie przynależna, - tymczasem wszystkie pozostałości u mnie zaassygnowałeś Pan swemu Siestrzeńcowi, które w części przezemnie, w części w przekazie przez P. Kastorego zostały mu wypłacone.

c Był w rachunku jakiś przekaz do Kastorego za książki które wziął u Pana we Lwowie - nie mówiłem dotychczas, bo nie wiem co to za summa - jednem słowem racz mi Pan jeszcze raz ten sam rachunek nadesłać. -

d O skończenie rachunku z Wildem za Kazania upraszam. -

e Donoszę Panu że szczególnym przypadkiem, P. Szarawski odbierając od Milikowskiego i moje pozo- książki Ludwika Królikowskiego i moje pozostałości odebrał i takowe u Kallenbacha umieścił - tak więc skończyło się nareszcie z Milikowskim

f. Czy też się do Pana zgłaszano o we 50 egzem. Śpiewów Niemcewicza o których cenę z panem tranzakcyę układałem? - po odpowiedzi pańskiej udałem się do Gałęzowskiego dyrygującego szkołą - Zioło- czyt

czył mnie z decyzyą – aż nareszcie odpowiedział że to jakiś opiekun szkoły obiecał te 50 śpiewów zakupić na nagrody dla uczniów, i że zapewne sam się po nie do swoich przyjaciół do Lwowa zgłosi. Czy to była wymówka, czy też w samej rzeczy udawali się po nie – nie wiem. –

Łączę moje poważanie

K. Królikowski

P. S. Piszę do P. Franciszka Szarawskiego aby z Kalenbachem skończył w ten sposób, to jest:

proponuję Kalenbachowi aby mi przysłał swoje Katalogi (czybym sobie nie mógł wybrać z jego Księgarni na wymianę za moje wszystkie pozostałości od Milikowskiego –

~~aby~~ albo aby sobie je zakupił za połowę Ceny Katalogowej, to jest ustępując od ceny netto jeszcze 25 od sta – za gotówkę – nb wyjąwszy Medalionów X. Czartoryskiego. –

Otóż gdyby się rzecz z Kalenbachem skończyła, upraszałbym Pana abyś raczył przyjąć do siebie na Skład tymczasowy owe Medaliony.

Nb Gdybyś Pan chciał wejść w warunki zamiany za owe pozostałości, wolałbym, boć u Pana łatwiej bym coś znalazł dla mnie przydatnego. Jeśliby to Panu przypadało, to Pan powiedz Panu Szarawskiemu by wszystko od Kalenbacha odebrał i Panu oddał – Kr. –

że
w
ne
głoś.
y

ię

ry.
e
y-
ści

ca
ię-
h-
ionu

la,

aliony-
iany

i.
m
i;

à

Monsieur Cajetan Jabłoński
Libraire

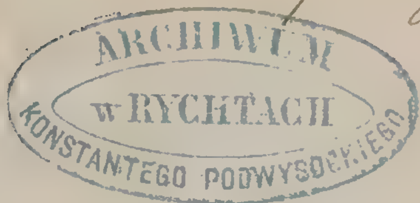
à Lemberg

Łukaszewicz Lesław.

Autor histor. Literatury.

List do Kajetana Jabłońskiego księgarza we Lwowie, w interesie księgarskim. Kraków. 17 wrześ. 1850.

Wielmożny P. Jabłoński we Lwowie!



Kraków 17go września 1850.

Stosownie do życzenia oddałem Waleremu Wielogłowskiemu nadesłany na ręce moje odcinek z wykazem żądanych książek. Obiecał uskutecznić to jak najśpieszniej. Nie było go przez tydzień w Krakowie, więc kilka dni było zwłoki w oddaniu.

Także paczkę z rzeczami już się wyprawiło do Poznania, jak załączony rewers świadczy. Wydatku wszystkiego poniosłem Złr. 1 kr. 49 M. K. liczę już w to i opłatę od niniejszego listu.

Teraz ja mam do Pana prośbę. Idzie mi o to, żeby załączony list był jak najśpieszniej wedle napisu oddany. Chciej Pan rozporządzić, aby się stało wedle mego życzenia, i przyjm

wyraz szacunku od

Lesława Łukaszewicza

Kraków
18 1/9.850.

L. Łukasiewicz

Wielmożny
Pⁿ. Jabłoński

księgarz

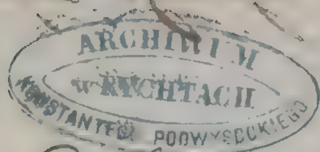
we Lwowie

Kraków
1849.850.

Ł. Łukasiewicz

Mosbach August.

List do Kajetana Jabłońskiego — Z poradą dokąd ma się udać z obrazami które ma na sprzedaż — Przyrzeka przysłać Autografy. Z Wrocławia, 28 marca. (b. r.)



Wrocław 28/3

Szanowny Panie

Obrazy Pańskie ni tu w Wrocławiu ani po całym Szląsku nabywcy nie znajdą. Zresztą wątpię, czy za tak wysoką cenę kupi je w Warszawie, Krakowie lub gdzie indziej jeden z miłośników obrazów krajowego pędzla. Słyszałem, że p. hr. August Potocki w Wilanowie pod Warszawą, p. baron Rastawiecki w Warszawie mają piękne zbiory płótów malarzy polskich. Może p. Jan hr. Działyński, w Kórniku pod Poznaniem, nabędzie obrazu przedstawiającego scenę pod Byczyną — bo on także zbiera pomniki krajowych sztuk itp.

Za przesłanie nowego zeszytu dzieł ś.p. T. Dunina-Borkowskiego, przyjmij dziękowanie moje.

Za kilka dni prześlę Panu dwa autografy, które pomiędzy papierami mojemi znalazłem. Są to [illegible]

listy ciekawe Kołłątaja i Wybickiego. Przepisawszy je, Panu je prześlę.

Łączę wyraz prawdziwego szacunku i poważania

August Mosbach

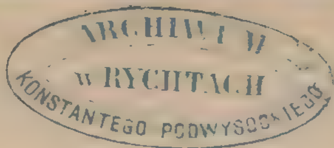
Szanowny Pan
Kajetan Jabłoński

Pauli Żegota

† 1895 w pardz

Bilecik do Księgarza Kajetana Jabłonskiego z prożbą o kupienie książek na licytacyi biblioteki Odnowskiej. Kraków. 30 Kwietnia 1852. r

Pauli Żegota Ur. w Nowym Sączu 1. lipca 1814 r.
z Ojca Mateusza i Matki Zofij z Wojciechowskich
W szkołach w N. Sączu — Kursa akademickie we
Lwowie i Krakowie — W r. 1837. wydał
Pieśni Ludu Polsk. w Galicyi — potem pieśni Ludu
Ruskiego w Galicyi. — W r. 1844. Starożyt-
ności Galicyjskie. 1844. Żywoty Hetmanów
1846. Pamiętniki o Zborowskich. —
Zajmował się wydawnictwem dzieł Długo-
sza wychodzących zagranicą i kosztem
hr. Alex. Przezdzieckiego. — a także wy-
daniem Kodexu Uniwer. Jagiellońskiego. 4. T.
W rękopiśmie: Żywot diabła Stadnickiego
własności hr. Wład. Stadnickiego w
Krakowie na Podolu. —
Od r. 1842. Ż. Pauli mieszka w Krakowie i jest
pomocnikiem bibliotekarza przy Jagiellońskiej bibliotece.
Biografia Ż. Paulego p. Marjana
Dubieckiego w Kłosach z r. 1887.
№ 1153.



Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Ufny w szanownej dobroci WW Pana ośmielam się niniejszem upraszać WW Pana czyliby nie był łaskaw kupić dla mnie na licytacyi biblioteki Ednowskiej która ma się odbywać w Maju we Lwowie wymienione na odwrocie dzieła po cenach oznaczonych – za które przypadającą należytość po doniesieniu mi natychmiast odesłałbym. Spodziewając się iż WW Pan jako dawny znajomy, tej prośbie mej odmówić nie zechce, zostaję z wyrazem rzetelnego szacunku

Wielmożnego Pana Dobrodzieja
najniższym sługą

Kraków d. 30 Kwietnia 1852 Pauli

Z katalogu biblioteki odnowskiej:

str. 63 Nr. 254 Skrobiszewski Vitae archiepiscoporum Haliciens. Leopoli 1628. 4° . . . 2 fl. Cm.
" 92 " 1279 Lebensbeschreibung Casimiri Königs in Pohlen. Nürnberg 1680. 12° . . . . 2 fl. Cm.
" 105 " 1147 Grabowski M: Pamiatniki dla rozbora drewnich aktow. Kiew 1845 fol. 2 f 15 kr. Cm.
" 161 " 3686 Drużbacka: Historia xiężny Eufraty. Poznań 1769. 4° 45 kr. Cm.

---

jeżeli by zgórie we Lwowie nabyć można Jabłonowskiego: museum ~~[illegible]~~ polonum Leopoli 1752. 4° i Dunej: Kowiza: Swadę Łacińską (to jest tom drugi) in fol. chętnie bym kupił.
Proszę też WWPan Łaskawie przysłać mi drukowany katalog dzieł dawniejszych swej księgarni (drukowany podobno 1850)
P. Jerzowiczowi przesyłam serdeczny mój ukłon - słyszę iż się chce etablować w Brzeżanach - co też tam panowie we Lwowie mówią?

no=

ffℓm.

ℓm.

ora

sr.ℓm.

Poz=

.ℓm.

:

nej:

f.

talog

50)

is

Lwowie

Wielmożnemu JM Panu
Kajetanowi Jabłońskiemu

we

Lwowie.



Rys. J. Kruszewski

Ryt. Edward Nicz.

ŻEGOTA PAULI. 7607

(Patrz «Z pism i od ludzi» N. 1150)

komedyi pu-
rozwodzić.
wie polskie-
anie języka,
pod względ-

wném Molie-
oczyk poma-
ństwie ekwi-
anie listów.
pojedynkowe
arona i swoj-
zwiska osób
zwyczaj, we-
ści charakte-
m lafiryndy,
przedstawia
wska odpo-
nie jak Sza-
giéj komedyi
rderobianym
łatwić prze-
udzania efe-
nici intrygi,
typów nader
nadto czuć
typów, prze-
tło, brane

iechu wywo-
zyku poma-
oże parodyą
incyonalnych,
Melpomeny.
czyni allu-
burgrabiego
t, co każdą
chce, żeby

ownika Har-
inność.

cieczkami. Utwory te w znacznéj części mijały z jedném przedstawieniem i nie dostawały się do szerszych kół po-za doborowe grono puławskich widzów.

W drugiéj odsłonie następowała zwykle jakaś scena z Rasina lub Kornella, deklamacya wiersza klasycznego zakroju.

Przedstawienie zamykały zwykle *tableaux*, lub szarady *en action*. Zadanie reżyseryi przypadało naprzemian Zabłockiemu, Kniaźninowi, w późniejszych czasach Dembowskiemu lub Żaboklickiemu, choć księżna Marya i pani Zamoyska bywały przypuszczane do tajemnicy i brały czynny udział w przygotowaniach, niekiedy w grze. Wyborną grą odznaczała się piękna Zosia Matuszewiczówna, oraz panna Neville.

W tém kole, na tych deskach, komedye Księcia miewały piérwszeństwo. Grywane publicznie w Warszawie, doznawały wielkiego powodzenia, czego świadectwo i wyraz złożył Dmochowski w swym poemacie: „Sztuka rymotworcza“, gdy tak o komedyach Księcia się wyraża:

> Gdzie mi z mieszczan paryzkich wystawisz Polaków,
> Niedosyć do udanej przyzwoitéj roli,
> Że się Francuz zaczesze, a Polak ogoli;
> Trzeba sięgnąć do serca, zwierzchność mnie nie zwodzi,
> Sama, wydana dobrze, natura, dogodzi.
> Na to ściśle pamiętał w dzieł swych wykonaniu
> Wysoki autor „Kawy“ z „Panną na wydaniu“.

75-LETNIA ROCZNICA URODZIN
J. I. Kraszewskiego.

W dniu dzisiejszym przypada 75-letnia rocznica urodzin znakomitego pisarza, który przyszedł na świat w Warszawie...

Sophiae
Patrini f

Za w
tém, że
lokalu,
szkał J
narz, a
pituły w
szawski j
blica ka
ściem, i
zione w
bnych w
podróżny
go dzieci
opieką p
jéj rodzo
ża, stani
zny, a z
Miast
dziecięci
swoje se
Ś-go Krz
lebną wi
skiego",
a następ
i smutno
blicę pa
czéj ledw
Dla
tkowéj d
mnika w
pod wiel
ności. Fi
nicy ma
su po łok
ku niszę
7, szerok
stron nis
boka 15

ŻEGOTA PAULI.

Był to człowiek bardzo sympatyczny, choć cichy i smutny zawsze. Unikał ludzi i spędzał wszystkie chwile w Bibliotece Jagiellońskiej, którą znał na wylot i wiedział, gdzie jaka książka się znajduje, gdzie szukać kodeksu, gdzie spoczywa rękopis starodawny. Obdarzony wielką pamięcią, Żegota Pauli był encyklopedyą kwestyj bibliograficznych; rozstrzygał on decydująco wątpliwości i dawał rady pewne i dokładne.

Ś. p. Żegota Pauli urodził się w Nowym Sączu w r. 1811, z niemieckiej rodziny mieszczańskiej i pierwsze artykuły drukował w piśmie niemieckiem lwowskiem „Mnemosyne.“ Ks. Głowacki, wielki miłośnik rzeczy ludowych, proboszcz w Nowym Sączu, zajął się Paulim i uczynił z niego polskiego pisarza, który w „Rozmaitościach“ r. 1835 ogłosił pierwszą swóją pracę.

Za młodu podróżował bardzo wiele po kraju, zwiedził mnóstwo wsi i miasteczek, badając życie, obyczaje i zwyczaje ludu; zwłaszcza lud galicyjski poznał wszechstronnie, streszczając swoje wiadomości w dwóch dziełach: „Pieśni ludu polskiego w Galicyi“ (1838 r.), oraz „Pieśni ludu russkiego w Galicyi“ (1839—1840 r.) w dwóch tomach.

Oprócz tego rozpoczął Pauli bardzo ciekawe wydawnictwo p. t. „Starożytności Galicyi,“ ale dla braku prenumeratorów musiał go zaniechać; ukazał się tylko poszyt pierwszy około 1850 r. Dalej pisał dzieła treści historycznej, zawsze oparte na źródłowych badaniach i przedstawione umiejętnie i jasno.

Działalność jednak ś. p. Żegoty Paulego najgłówniejsza odnosi się do prac bibliograficznych, niewdzięcznych, bo mało komu widomych, lecz pożytecznych i ważnych bardzo. Niezawodnie katalog Biblioteki Jagiellońskiej zyskał przez prace ś. p. Żegoty Paulego cenne notaty, które ułatwią kiedyś druk tego dzieła, na jakie badacze wszelkich zakresów z niecierpliwością oczekują.

Przed kilku laty ś. p. Maurycy Stankiewicz, wyborny bibliograf, przez czas dłuższy kierownik księgarni G. Gebethnera w Krakowie, zainicyował jubileusz Paulego; wówczas podniesiono zasługi tego uczonego, którego przyjaciele musieli gwałtem na skromną biesiadę ściągnąć. Płakał, kiedy wznoszono toast za jego zdrowie. Samotny, nikogo obok siebie nie mający, odczuł Żegota Pauli ten serdeczny wyraz uznania i ukryć wzruszenia nie zdołał.

Nad mogiłą zgasłego męża nauki, na kamieniu grobowym można położyć napis: „Dobrze zasłużonemu wiedzy.“

[illegible] 1895 r. **A. D.**



Ś. p. Żegota Pauli.

*

Sophiae
Patrini

Za
tém, że
lokalu,
szkał J
narz, a
pituły w
szawski
blica ka
ściem, i
zione w
bnych w
podróżny
go dzieci
opieką
jéj rodzo
ża, stau
zny, a z
Miast
dziecięci
swoje se
Ś-go Krz
ebną wi
skiego",
a następ
smutno
olicę pa
czéj ledw
Dla
kowéj d
nika w
od wiel
ości. Fi
icy ma
u po łok
u niszę
, szerok
tron nisz
oka 15
Kr
zna

bowej, w którym instalacyę podobną ur
no, do zaniechania tych prób.

W konkluzyi powiedzieć można, iż po
na tej drodze, jakkolwiek poważne i rze
ste, nie doprowadziły jeszcze do ostat
go rezultatu i wymagają jeszcze dalszych
i badań.

Drugą część posiedzenia zajął p. inż.
rykiewicz pogadanką o różnicy produktu
kich pieców i kopulaków — a raczej o p
bie prób chemicznych, mechanicznych...

chód rs. 164 kop. 65; pozostało rs. 3,626
7. Obok tego kapitał na założenie lecznicy
zwierząt wynosi rs. 1,592 kop. 70. Por
ciągu miesiąca udzielono 115, w tej liczbie
płatnych 17. W dalszym ciągu posiedzenia
mowano się bieżącemi sprawami opieki, p
glądano skargi i odezwy. Przyjęto do wi
mości, że 11 osób pociągniętych zostało do
powiedzialności sądowej za znęcanie się
zwierzętami. Na temże posiedzeniu post
wiono odnieść się do władzy z podaniem,
Tow. opieki nad zw. w Warszawie nie n
nazwy „oddziału", ponieważ ma swoją wł
ustawę, ale mogło używać tytułu „Tow. o
n. zw. w Król. Polskiem." Przyjęto do Tow.
wych 18 członków.

— **Szczęście w nieszczęściu.** W kronice
komiejskiej zdarza się często zaznaczać niespod
ki, które, dając szczęście, przynoszą z sobą jaką
tastrofę. Oto przykład: Panna X., mieszkanka
szawy, była ubogą szwaczką i wraz z matką s
szką, ciężko, lecz uczciwie pracowała na utrzym
Ile zaznała biedy, upokorzeń, wie każdy, kom
pracownic igły nie jest obcym. Żyły w ten s
długie lata, aż przed paru tygodniami matka
ciężko zaniemogła, a biedna szwaczka, nie mogą
dnocześnie pracować i doglądać chorej matki,
szona była umieścić staruszkę w szpitalu. W t
czasie p. X. otrzymuje list od swego chrzestneg
ca, o którym wiedziała że żyje i jest bogaty,
którego pomocy nie śmiała nigdy żądać. Pan
mając bliższych krewnych, wzywał chrzestną c
aby przybyła pielęgnować go, gdyż jest ciężko
rym. P. X. pośpieszyła do chorego i z prawdzi
poświęceniem się przez kilka tygodni pielęgno
chorego starca, za co tenże, umierając, uczyni
jedyną swoją spadkobierczynią. P. X., myśląc
o swej chorej matce, uradowała się, że będzie
osłodzić ostatnie lata jej starości, gdy w kilka
po śmierci swego dobrodzieja otrzymuje zawiad
nie ze szpitala, że matka zmarła. Rozpacz bi
córki nie miała granic... W tych dniach odbył
dwa pogrzeby: w niedzielę p. X. pochowała
w poniedziałek zacnego swego ojca chrzestnego,
zostawszy samą z krociowym blizko majątkiem...
długo zapewne będzie samą, gdyż o bogatą dzi
czkę ubiega się podobno wielu konkurentów...

— **Na wyścigach** wczorajszych na torze m
towskim było osób 1,090; powozów w hypodromi
przy trybunach 48, dorożek 54.

— **Nieostrożny skok.** Wczoraj o g. 8½ wi

cały kapitał.

Chłopak kredensowy, który mu zwykl
sługiwał i w ostatnią ową noc czuwał
nim, opowiadał, że go całą siłą próbow
trzymać na łóżku i mordował się z nim
kilka godzin.

— Fort tylko się wyrywał i wołał,
mu dać wódki, albo araku, albo czego
cnego!—raportował na drugi dzień Krys
czowi — tak mu niby zimno ciągiem b
dla rozgrzewki chciał koniaku, albo p
gorzałki. Raz w raz mnie wysełał do
densu, a kiedym mu chciał przynieść he
gorącej, to mnie aż w kark zwalił i p
dział: „głupiś!" Pomstował ino i klął
z węgierska, czy z francuzka, bom już
dobrze nie rozumiał, a oczy mu się świ
jak u wilka.

Nad ranem trochę się uspokoił i z
mnął, ale nie musiało to trwać długo
kiedy Krysiewicz rano wszedł do jeg

Kraków,
znany i z

wac długo
ił do jego

Kraków, 21. Żegota Pauli umarł. (Był to znany i zasłużony historyk, starożytnik i bibliograf. Podróżował wiele po kraju, zbierał i badał pieśni ludu, jego zwyczaje i obyczaje, oraz starożytności, zwłaszcza galicyjskie. Główne jego prace: Pieśni ludu w Galicyi, 1838—1840; Starożytności galicyjskie, Pamiętniki do życia i spraw Samuela i Krzysztofa Zborowskich, 1846; Pamiętniki o wyprawie chocimskiej, 1853, i wiele innych. Przyp. Red.).

NERALNA
ll wym

K. Morsztyn

— **Telefonu № 908.**

1594r

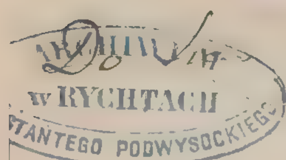
PRZEDPŁATY
kwartalnie, z przesyłką **2 rs. 25 kop.**

M

Dnia
odbędzie si
minus prze
na dost
i na in

M

Dnia
odbędzie si
minus prze
na dost
i na in



Do Księgarni Pana Jabłońskiego
we Lwowie

Upraszam Pana jak najusilniej o wystawienie
mi całkowitego wyciągu rachunku mojej
Księgarni od samego początku zawiązania
naszych stosunków, handlowych. Chcę bowiem
ostatecznie z Panem się obrachować, potrzebuję
takiego szczegółowego wyciągu, abym widział, co
jeszcze Panu remittować mogę. Dalej racz mi
Pan donieść, przez jakiego Spedytora w Wiedniu
Pan doniesł, przez jakiego Spedytora w Wiedniu
Panu mam Remittenda wysłać. Ilem Panu
Remittenda odesłał, jednakże
najpierw mi coś już Remittendy odesłał, jednak
nie otrzymałem przesyłki na stronie Pańskiej wy-
Nie otrzymał, bo ja Panu w górę do Lwowa pocztą
nadesłał żadnej uprawnej przez Brockhausa
na Lipsk, jeśli Pan masz jeszcze co do re-
mittowania. Dyspozycji nie robimy teraz
żadnej. Do ostatecznego obrachunku i pozna-
nia się wzajemnego musisz Pan być cierpliwy,
i być przekonanym, że z mej przyczyny szkody
żadnej nie poniesiesz.

Poznań d. 8 Lut. 1859.

Poplinski

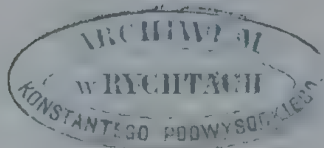
Pan
Jabłonski Syn
Księgarz
we Lwowie

[illegible]

1853
8/II.
[illegible]

Wielogłowski Walery

List do Księgarza Jabłońskiego [we Lwowi] w interesie Księ
Księgarskim — Kraków 14. Września — 1850 r.



Do

Wielmożnego Jabłońskiego

Księgarza we Lwowie,

Dziękując WWPanu Dobrodz. za kolleżeńską uczynność w przesłaniu mi żądań Hr. Komorowskiego, mam zaszczyt przesłać dzisiejszą wozową pocztą pakiet franco, prosząc najuprzejmiej, abyś WWPan Dobrodziej raczył oddać jeden pakiet J. E. JWM Arcybiskupowi Lwowskiemu a drugi JHr. Komorowskiemu. — Przytem ośmielam się upraszać WWPana Dobrodz., abyś raczył przysyłać mi czy na stały rachunek czyli też za gotowiznę po parę Exempl. wszelkich nowości u Dlięgo wychodzących, co ja też z mej strony wywdzięczę. — W tych dniach przejrzę Katalog Pański, a może dałaby się jaka między nami zamiana utworzyć. — Upraszam WWPana Dobrodzieja abyś przyjął wyraz mego Uszanowania i braterskich Uczuciów —

Najniższy Sługa

Walery Wielogłowski

P. S. Upraszam o przysłanie mi Szt. po 25 Exemplarzy, wszelkich pism X. dra Antoniewicza, które u Szanownego pana wyszły. —

Kraków 14 Września 1850
Ulica Floriańska 503.

JW Hr Cypr. Komorowski nie otrzymał ani ks. pozarn ani Kalwaryi

Wielmożny
Jabłoński
Księgarz
we Lwowie

1850 17/IX
Kraków

W. Wielogłowski

1850 19/IX
Krakow

W. Wielogłowski

Woykowski Antoni

Redaktor Tygodn. literac. w Poznaniu.

Do Księgarni Pana Jabłońskiego we Lwowie, prosząc o rozpowszechnienie Tygodnika Literackiego.
Poznań — — 18 Maja — 1835 r

Poznań d: 18 Maja 1838.



Wielmożnemu Panu

przesyłam siedm pierwszych numerów Tygodnika literackiego pięć exemplarzy i upraszam zarazem abyś WWPan był łaskaw zwrócić uwagę publiczności na to pismo.

Od każdego exemplarza Tygodnika literackiego ustępuje wydawca 25 %. Skoro liczba żądanych exemplarzy wynosić będzie 30 natenczas ustępuję 1/3

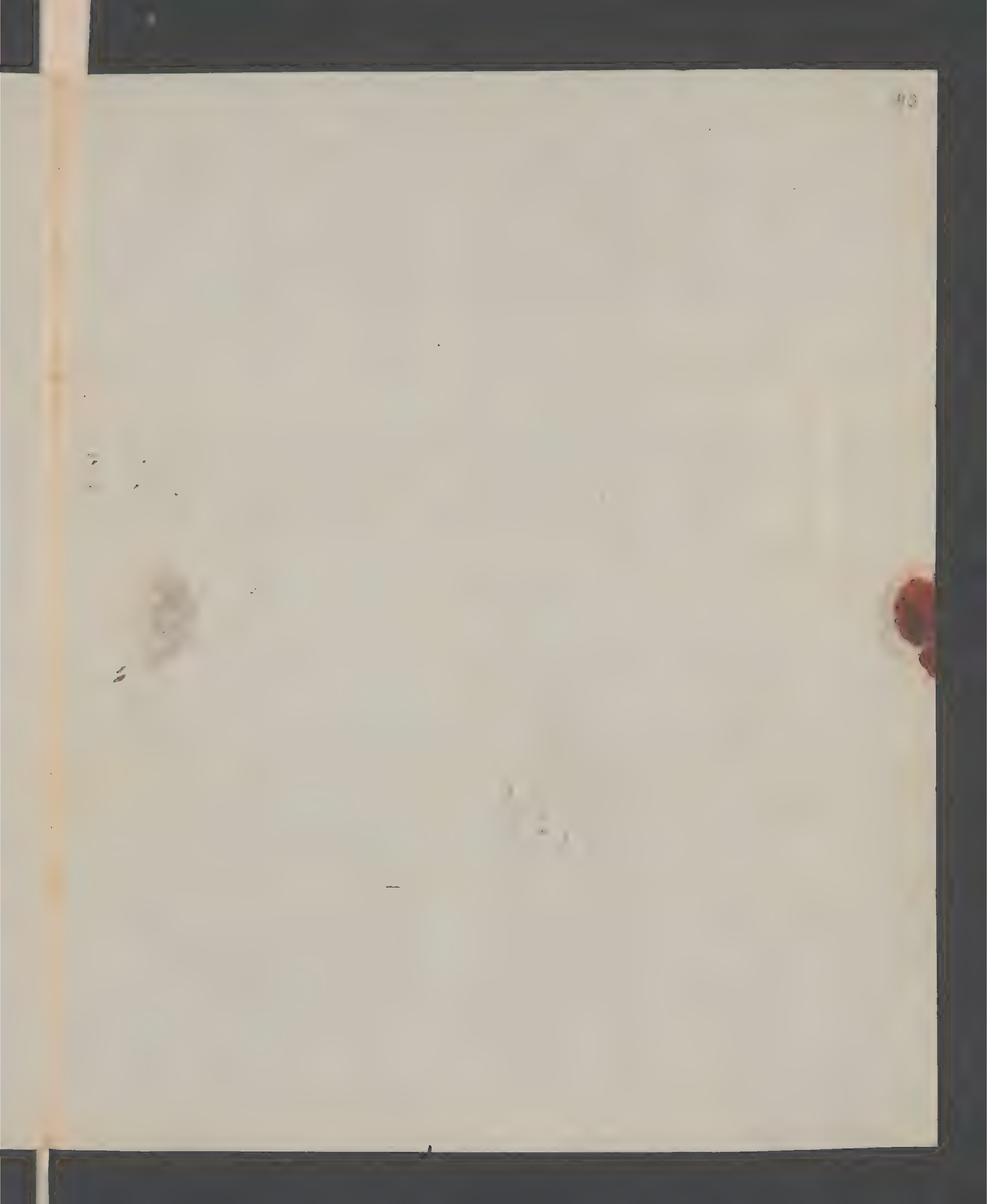
Upraszam WWPana o łaskawe doniesienie czy WWPan sobie życzy dalszego ciągu numerów, czy nie

Łączę wyraz prawdziwego szacunku

Effi: Tygodnik Literacki,

[illegible]

Adres
Do z. A. Wojkowskiego
w Poznaniu w rynku
w własnej kamienicy.



Do szanownej Księgarni
Pana Jabłońskiego

Franco

załączony pakiet
zawierający Tyg: lit.
No 1–7 incl:
5 ex:

w Lwowie

Wil. factour

1838. Poznan
18ten Maj A. Woykowski
18ten ... 839.

Pawlikowski Gwalbert.

i

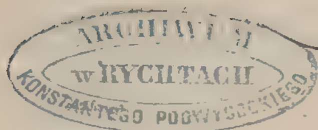
Przyłęcki Stanisław.

Odezwa urzędowa od Zakładu Narodowego Im. Ossolińskich do Księgarni P. Bartł. Jabłońskiego we Lwowie. W interesie księgarskim. 18. Marca. 1835.

№ 84.

ZAKŁAD NARODOWY

IMIENIA OSSOLIŃSKICH.



Przesyła WMCPanu w załączeniu ⁄. ogólny rachunek za książki z tutejszej drukarni wyszłe, do porównania go ze swojemi rachunkami i zaspokojenia w krótkim czasie. Uprasza przytém o wskazanie jak wiele z tutejszych książek rozprzedałeś i czy życzysz sobie nierozprzedane na dalszy rachunek zatrzymać lub nazad zwrócić?

Lwów dnia 18. Marca 1835.

Pawlikowski

Do

Księgarni P. Bartł. Jabłońskiego

we Lwowie.

gjolen ski

N. 34.) Od Zakładu nar. im: Ossolińskich

Do
Księgarni S: Bartł: Jabłońskiego.

w miejscu

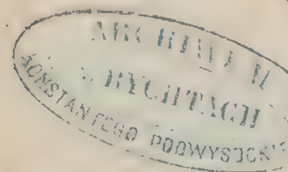
Załuski Józef.

Jenerał.

Do księgarza Jabłonskiego we Lwowie z zapytaniem
czy sprzedał co z rycin Ojcowa? czy ma kamień
litograficzny, to mógłby teraz odesłać bo jest bryka.
Jasienica —— 4. Lipca —— —— 1844 r

Danimica 4 Lipca 844

Przez okazyą mego syna
zapytuję WMPana Dobrodzieja
o stan mojego depozytu
w Nizzo? – czy Pan prze
dałeś co z Rycin Ojcowa?
wiele, i dokąd posłałeś?
Czy Pan masz kamień lito
graficzny w Zubie? ten
kupi mi teraz mógł ode
stać, bo jest bryczka;
Czy Pan uprzedałeś co
starych druków moich i
obrazów dawniej zosta
wionych?
Polecam się stanownej
pamięci WMPana Dobrodzieja
życzliwy sługa



Józef Załuski

1844
4 Lipca
10 d.

Jasienica
Hr. Załuski

Wielmożny
Jabłoński
Właściciel Księgarni
Uniwersyteckiej
we Lwowie

N^o

Zieliński Ludwik

wierszopis powieściopisarz
i wydawca kilku pism czasowych

† 1873.

(Enc. p. XXVIII 486.)

Do Księgarza Jabłońskiego z rachunkiem księgarskim.
Lwów — W kantorze przy ulicy Nowa. dom Ludyka.

27. Maja. — 18[illegible] r.

Wielmożny Panie!

Za owe 35 złp: Gr: 1. które z rachunku, wypłacić omieszkam — zostało u Wgo Pana 1.szy Dwa Exemplarze — które zaprenumerował i odebrał ś:p: Wysocki Profesor. oraz Wny Wolf. — co czyni 24 złp: [illegible] zostaje więc 11 złp: groszy 1. — za te pieniądze odbierze Wny Pan 1. Exemplarz mojego Lwowianina, który ponieważ zawiera przedmioty nasze Krajowe, natychmiast będzie kupiony. — Jeżeli zaś Wgo Pana [illegible] co nadtem niezadowolony — więc proszę mnie donieść, i wskazać środki przez które mógłbym wywiązać się z długu, a na dewszystko życzyć sobie, w osobie Wgo Pana [illegible] i sprzyjającego mojemu pismu Lwowianin które u nas we Lwowie na wzór zagranicznych magazynów i Przyjaciela Ludu wydaję. — Uwiadamiam Wgo Pana, że 1. wszystkie roczne Exemplarzów mam określoną liczbę — z drugiego także nie wiele Exemplarzy. Lecz i z tych kilka chętnie prześlę do Księgarni

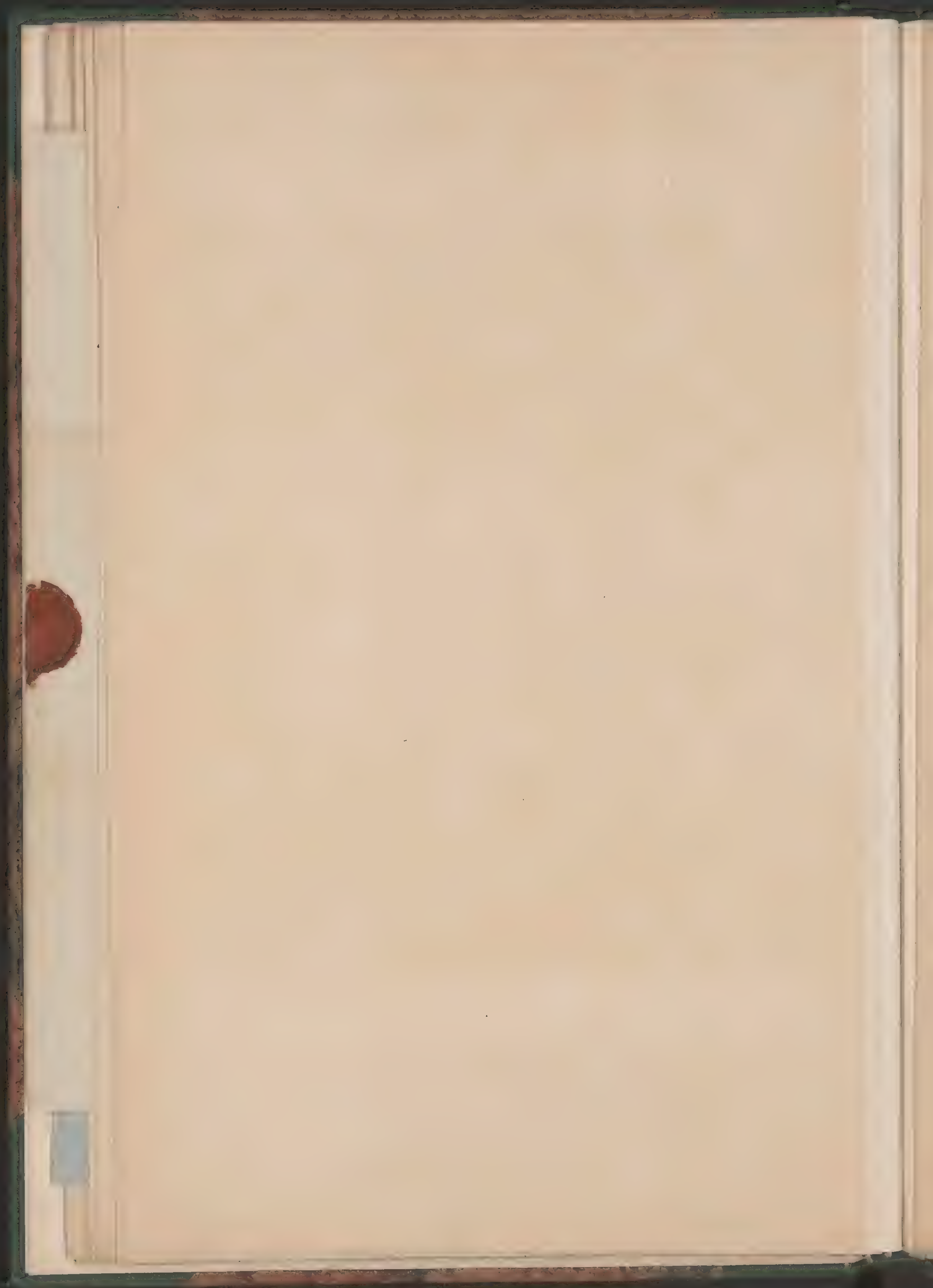
-go Panu. jeżeli takowe mięj Pan będzie żądać, — i listownie mnie o tém zawiadomi.

W téj myśli, mam honor oświadczyć Wgo Panu moją życzliwość, i prosić o wzajemność. Wielmożnego Pana z najgłębszém szacunkiem Sługa uniżony.

Ludwik Zieliński
(za wiedzą wysokich: tj. rządów krajowych wydawca, Lwowianinu.)

Lwów 27. maja 1836. w Kantorze przy ulicy Nowa — (Dom Ludwika et Goldberga.)

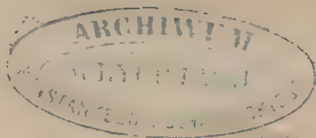
1836. L. Zieliński



Bem Józef.

Jenerał.

Projekt schodów do głównego wejścia w gmachu Zakładu Im. Ossolińskich we Lwowie — ręką J. Bema zrobiany i podpisany — 6 Stycz. 1830 r.

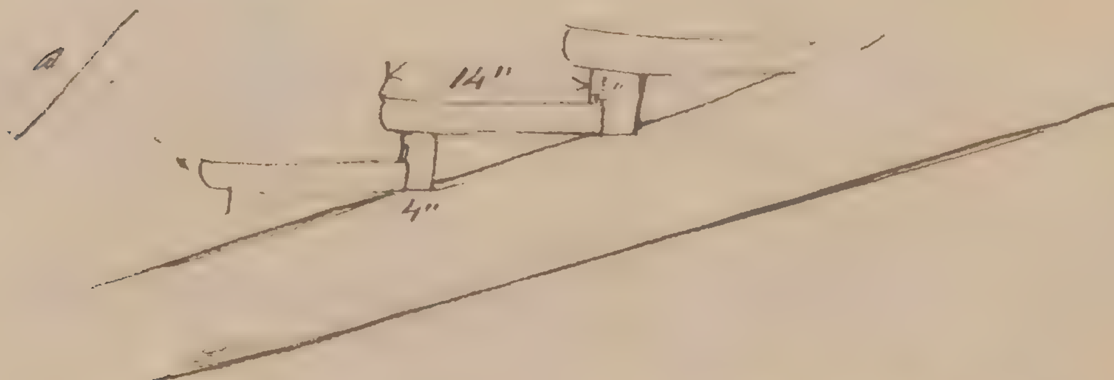


z schodów do głównego wchodu

oraz Fasjeta ustawione przesuwa się

jeżeli będą jakie nadstawiania —

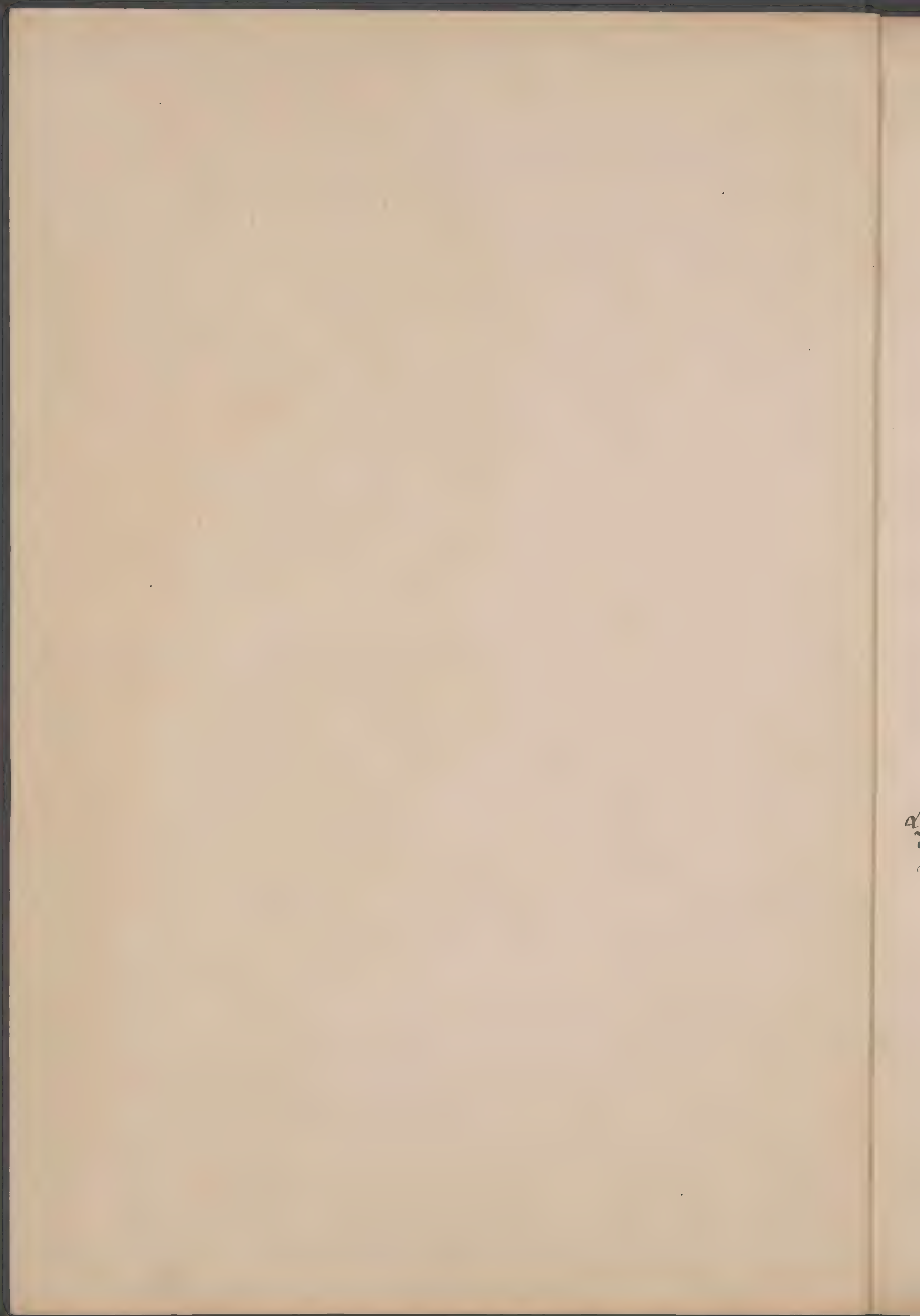
a/.



Przesuwa się po 2 fl. 45 kr. M. K.

d. 6. Aug 1830.

[illegible]



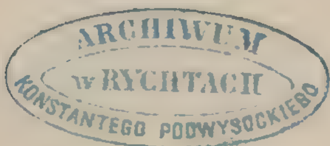
Adam (Jerzy) Xiąże Czartoryski.

Minister Cesarstwa Rossyiskiego.
później
Kurator Szkół
Senator Wojewoda
Prezes Rządu Narodowego (1831.)
Nakoniec wygnaniec
Zmarły w Paryżu 1861. r.

List do Tadeusza Czackiego, o nabyciu Gabinetu Historyi Naturalnej po śmierci Xiężny Jabłonowskiej – z Petersburga 16. Grudnia . . . (b. r.)

z S[t] Petersburga D. 10 Grudnia

56



Miałem honor odebrać list JWWMci Pana Dobrodzieia z Warszawy 15[go] Października do mnie pisany, w którym wzmiankę mi czynisz o interessie sprzedania pozostałego po śmierci Xiężnej Jabłonowskiej Gabinetu historii naturalnej. Dowiaduję się teraz że tenże interess już jest ułożony i skończony; a o takowym układzie JWWMci Pan Dobrodziey już musiał być uwiadomionym przez JWMci Pana Engla. Mnie więc nic innego nie zostaje jak tylko podziękować JWWMci Panu Dobr. za podaną mi okazyę w której mogę przypomnieć się dawney Jego ku mnie przyjaźni; ponawiam mu wyrazy winnego szacunku i wysokiego poważania z którym mam honor zostawać

JWWMci Pana Dobrodzieia

nayniższym sługą

A. Czartoryski

Akt Sejmowy
Detronizacyi
Zapadły na posiedzeniu połączonych IZB
dnia 25go Stycznia 1831 r.
w Warszawie.

Fac simile przez Adama Pilińskiego w Paryżu.

Lit: Charles BAROUSSE, rue Larrey 8.

Działo się na Posiedzeniu połączonych Izb Seymowych dnia 25. Stycznia 1831 r. w Warszawie. —

Nayświętsze, nayuroczystsze umowy tyle tylko są nienaruszonemi, ile wiernie dotrzymanemi z stron obydwóch. Długie cierpienia Nasze znane Swiatu całemu; przysięgą zaręczone przez dwóch Panuiących, a pogwałcone tylekroć swobody, nawzaiem i Naród Polski od wierności dziś Panuiącemu uwalniaią. Wyrzeczone nakoniec przez samego Cesarza Mikołaja słowa, że pierwszy z strony naszéy wystrzał, stanie się na zawsze zatracenia Polski hasłem; odeymuią nam wszelką sprostowania krzywd naszych nadzieię, niezostawuią iak rozpacz szlachetną.

Naród zatem Polski na Seym zebrany oświadcza: iż iest niepodległym Ludem i że ma prawo temu koronę Polską oddać, którego godnym iéy uzna; po którym z pewnością będzie się mógł spodziewać, iż mu zaprzysiężonéy wiary i zaprzysiężonych swobód, święcie i bez uszczerbku dochowa.

Teodor Staski poseł kiel:

Jan hrabia Ledóchowski Poseł Jędrzejowski

Zygmunt Walewski M:

Michał Walewski

Józef Gostkowski

Jan Bukowski

A. Czartoryski

Brzozowski Przewodniczący.

Dzięciełski B. Lubelski

M. Manugiewicz

Bis° Ukr

[illegible]

J. Sołtyk

Lith. Ch. Barousse, Rue Larrey, 8.

Jan Szymczykiewicz
Jan Kanty Mroziński Deputowany
Władysław Sołtyk Deputowany
Franciszek Jabłoński
Jan Olrych Szaniecki deputowany Stopnicki
Bauzynski poseł Sandomierski
Józef H. Ledóchowski
Antoni Łuchadowski

Franciszek Sołtyk
Andrzej Deskur
Antoni Łabęcki B. O.
Roman Sołtyk
Poseł Krakowski
Konstanty Świdziński
Gustaw Małachowski
Franciszek Chomętowski
Jan Pusłowski
Ignacy Zieliński Deputowany
Ludwik Szczepicki
Jan Kwaterzyński
Jan Grabkowski
Teofil Morawski
Jan N. Gliszczyński
Marcin Badowski
Stanisław Kaczkowski
Rafał Wstawiński
Kazimierz Kantakowski
Alojzy Biernacki
Kantorbery Tymowski
Władysław Hr Ostrowski Poseł Piotrkowski

Michał Radziwiłł ...
Szczaniecki
F. Nakwaski
Hr Sierakowski ...
M. Wołchanowski
S. Wodzicki Wojewoda 21 kwietnia 831.
Franciszek Grabowski Wojewoda ... 30 Kwiet. 1831.
Małachowski
Wojciech Hr Męciński
Wodziński
Zaliwski
Antoni Hr Ostrowski
M. Sołtyk
Bronisław Trzecieski
Wielicki
Michał Hr Potocki ...
J. Wiśniewski kasztelan
Ludwik Pac
Antoni ... Nep
Jan Bieliński
...
Ludwik ...
...
Tomasz Łubieński
Józef Krasiński
S. Dąbrowski
Wiktor Szembek
Stanisław Węgrzecki
Aleksander Hrabia Bniński
Senator Kasztelan
Kazimierz ...
Franciszek Węgierski
Andrzej Małachowski
Wojciech Ostrowski
Piotr Łubieński

Morzkowski Ignacy
Ernest Falk
Antoni Przeclawski
Sebastyan Szymanowski
Antoni Jakiszewicz
Wawrzyniec Dembowski
Wincenty Majewski Deputowany Kijowski
Ksawery Bronikowski?
Felix Markowski
Józef Zieliński
Ludwik Bieniecki
Franciszek Zaleski
Ksawery Budziszewski
Jan hr. Jeżewski
Kalixt Morozewicz
Ksawery Niesiołowski
Władysław Zawadzki
Ignacy Bielski
Ignacy Wężyk
Alojzy hrabia Sołtyk
Józef hr. Miaczyński?
Józef Smolik
Teodor Jeżewski
Józef Strzyżewski
Franciszek Obuchowski
Tomasz Wyszyński
Felix Janowski
Józef Rozenwerth
Kalixt Święcicki
Adam Fritsch
Józef Skarżyński
Jan Augustowski Poseł
J. Kulczycki
Dawid Ciszkowski
Wojciech Węgleński
Andrzej Stanisławowicz
Jan Jarski
Jan Dąbrowski
Piotr Wisielewski? Poseł
Piotr Krzyżanowski
Jan Gurowski Poseł Kal.
J. Florjanowicz
Jakub Klimontowicz D: O: Aug:
A. Kruszewski D. O. S.
Józef Wiśniewski Dep: Kalw:
Maryan Cichowski P. P.
Konstanty Wołkowicz C. P. L.
Władysław Kozłowski?
W. Trzcieński?
Woyciechowski?
Baryczewski Stanisław
Ignacy Jelita Dembowski
Kajetan Koźmiński?

Klemens Witkowski Dep. Mław.
Woyciech Chabrzyński Dep. Ostroł.
Alexander Szymanowski
Konstanty Jeżewski
Jan nep. Rostworowski P. Z.
Kasper Święcicki
Jan Jeziorski
Jakób Olrzycki
antoni Plichta
Franciszek Dąbrowski
Ig: Starzyński
Adam Zimowski
Rudolf Wieszczycki
Teofil Trzciński
Aug. Stubicki
Józef Kwiatkowski
Muliński Józef
Jan Ukurzewski
Jakób Piotrowski
Józef Brukner Dep. Cz.
Zm. S. W.
Michał Piotrowski
Walenty Zwierzkowski D. z Cm. W.
Franciszek Wołowski
Xawery Czarnowski
August Morzkowski
Woyciech Skrodzki
Antoni Zawadzki

Andrzej Walichnowski Poseł z P^tu Szydłow.
Stanisł. Nowakowski p.p. Słez.
P. G. B.
Bonawentura Niemojowski Poseł Kaliski
Z. Suchecki Poseł Wieluński
Eugeni Stulin Poseł Brzez.
[illegible]
Narcyss Hiobia Olizar
Xawery Godebski
Stanisław Gabryel Hr. Worcell
Xawery Sabbatyn.
J. B. Zaleski
Henryk Malinowski Pos. Bracław.
Annuncjusz Zarczyński
Józef Morsa Tomaszewski P. Podlipowiecki
Wincenty Cyprianowicz
Daniel Tekonowski
Herman Pilawita Potocki
Alexander Jełowicki Poseł P^tu Hajsyńskiego
Jakób Matuszewski
Alexander Biernatowicz
Kaz. Ursin Niemcewicz Poseł Brzeski
Józef Kraszewski
Eugeniusz Breza
Wł. Matray P. Powiatu Wilejskiego

Cezary Hr. Plater Kapitan
Poseł Powiatu Wileńskiego

[illegible]

Adam Kołyszko pierwszy Jazdy [illegible]
Ludwik Zambrzycki poseł pltu Bracławskiego. –
Antoni Iłłaszewicz Poseł pltu Boryszowskiego.
[illegible]
Józef Zienkowicz Poseł pltu Oszmiańskiego

Koniec podpisów

Wierzbowski z rk. J.

de toutes les couleurs avec une approbation unanime; jamais ministre ne souleva dans la presse un tel accord de sympathies. Par la droiture et l'honnêteté de son caractère, le maréchal était bien digne de ce concert de louanges; mais l'état de sa santé ne lui permit pas de conserver longtemps le poste auquel l'avait appelé la confiance du roi. Son court passage au ministère fut néanmoins marqué par plusieurs réformes utiles dans l'administration de son département.

Après avoir quitté le ministère le 29 octobre de la même année, il fut choisi, en 1835, pour remplacer comme grand chancelier de la Légion d'honneur le duc de Trévise, mort victime de l'attentat de Fieschi. Trois ans plus tard, après la mort du comte Lobau, le roi fit un nouvel appel à son dévouement, et le maréchal dut échanger ses paisibles fonctions contre les fonctions plus difficiles de commandant supérieur de la garde nationale. L'émeute du 12 mai 1839 le trouva dans ce nouveau poste; il y déploya les deux qualités qui le caractérisent essentiellement, la fermeté et la prudence; et, grâce à ses sages mesures, l'ordre fut promptement rétabli. Il a conservé son commandement jusqu'à la fin de l'année 1842. A cette époque, l'altération toujours croissante de sa santé, jointe au chagrin que lui a fait éprouver la perte d'un fils tendrement aimé, l'a forcé de solliciter du roi son remplacement, et il a repris ses anciennes fonctions de grand chancelier de la Légion d'honneur, qu'il occupe présentement.

La vie privée du maréchal est pure et calme comme sa vie publique; la mort subite de son fils aîné, Cyrus Gérard, jeune homme fort distingué, qui avait fait partie de l'ambassade de M. de Sercey, en Perse, a un peu assombri son intérieur; mais il lui reste un fils et une fille, et la nombreuse famille de sa femme forme autour du vieux guerrier un cercle d'affections dont il n'aime guère à sortir, et dont il préfère la douceur à toutes les jouissances du pouvoir. Le maréchal est d'une santé précaire; outre ses blessures nombreuses, il a éprouvé jadis, en 1824, un accident de chasse qui l'a privé de l'œil gauche, et lui a rendu l'usage de l'œil droit souvent difficile et douloureux; mais la souffrance, pas plus que la gloire, n'a pu altérer la bonté native de ce caractère simple et affectueux, et le nom du maréchal restera dans l'avenir comme un de ces noms éveillant l'idée de l'accord heureux et rare des talents de l'homme de guerre et de toutes les qualités qui constituent l'homme de bien.

Le prince Czartoryski.

Les hautes dignités dont le prince était revêtu, l'illustration de son nom, ses grandes richesses, ses relations étendues, et la haute capacité qu'on lui attribuait généralement, tout cela fit qu'au moment de l'insurrection un grand nombre de personnes jetèrent les yeux sur lui et trouvèrent dans sa conduite un exemple pour elles-mêmes. Et cet exemple, malheureusement, il ne le donna que trop, lorsque, le jour de son élection à la présidence d'un gouvernement soi-disant national, dans un discours prononcé en pleine diète, il remercia l'assemblée de la confiance qu'elle lui témoignait, et conjura ses concitoyens de soutenir de toutes leurs forces et de toute leur persévérance la cause de la rébellion.

CONSIDÉRANTS DE LA SENTENCE DE MORT PRONONCÉE PAR L'EMPEREUR NICOLAS CONTRE LE PRINCE CZARTORYSKI.

J'ai rencontré quelquefois dans le monde un vieillard dont la physionomie distinguée, mais empreinte d'une tristesse profonde, la taille haute, mais courbée et amaigrie, la voix douce et lente, l'aspect débile et souffrant, inspiraient un sentiment involontaire d'attendrissement et de respect. J'ai demandé quel était ce vieillard; on m'a nommé le prince Czartoryski, et cette noble et pâle figure du chef de l'émigration polonaise m'est alors apparue comme l'emblème historique d'une nation jadis grande et florissante, aujourd'hui morte après un siècle d'agonie, morte victime et de ses propres fautes, et de l'iniquité de ses voisins, et de l'imprévoyance de l'Europe.

Issus d'une branche de cette famille des grands-ducs de Lithuanie qui a donné à la Pologne une suite de rois glorieusement connus sous le nom de Jagellons, les Czartoryski ont joué un rôle important dans l'histoire de leur pays. Au seizième siècle nous les voyons contribuer puissamment à la réunion définitive de la Lithuanie et de la Pologne, sous le roi Sigismond-Auguste, le dernier des Jagellons. A dater de cette époque leur influence s'étend de plus en plus, et leur fortune, jusque-là médiocre, s'augmente considérablement par des alliances avec des familles opulentes. Enfin, au milieu du dix-huitième siècle, leur puissance est assez grande et leur génie assez ferme pour leur inspirer le hardi projet de faire ce que n'avaient pu faire ni Casimir le Grand, ni Sobieski, d'arracher violemment la Pologne à l'anarchie endémique dont elle souffre depuis tant d'années, et qui va bientôt la précipiter dans la mort. Si les projets des Czartoryski n'ont pas eu le succès qu'ils espéraient, si même quelques-uns des moyens employés par eux n'ont fait qu'accélérer la ruine de leur malheureuse patrie, l'histoire doit rendre justice à leurs intentions, reconnaître la valeur de leurs idées, classer leur nom parmi les plus grands de leur pays, et proclamer, que si la Pologne avait pu être sauvée de la rapacité de ses voisins par des réformateurs judicieux, elle eût été sauvée par eux.

Mais il était trop tard. A la fin du règne impuissant d'Auguste III, la Pologne était déjà mourante depuis soixante ans; elle semblait, suivant l'expression de l'historien Zaluski, être descendue au tombeau avec le plus grand de ses fils, avec Sobieski.

Tandis qu'un mouvement général entraîne tous les peuples de l'Europe à sortir de l'individualisme du moyen âge pour se grouper en agrégations solides et compactes; tandis que ceux-ci marchent à l'unité par le despotisme, ceux-là par la liberté;

tandis que le mélange des races, des classes, des pouvoirs, a créé partout ailleurs des sociétés fortes et vivaces, seule une nation, la dernière de ces tribus nomades qui ont enfanté le monde moderne, s'est obstinée à rester étrangère au grand travail de concentration politique et sociale qui se fait autour d'elle et qui menace de l'engloutir. Elle n'a rien oublié et rien appris. Si par l'élégance et le raffinement intellectuel de quelques-uns de ses gentilshommes elle tient au dix-huitième siècle, par ses institutions et ses mœurs politiques elle date encore des premiers jours du moyen âge. Cent mille guerriers, au milieu d'un peuple de serfs exclusivement voué à la glèbe; une grande et une petite noblesse, qui, ne comprenant d'autre métier que celui des armes, dédaignent et proscrivent l'industrie, créatrice du tiers état, ce ciment des autres peuples; aristocratie turbulente et ombrageuse, perpétuellement rétive à toute idée de gouvernement, de discipline et de pouvoir, discutant à coups de sabre, l'ordre équestre dans les diétines, la haute noblesse dans les diètes; faisant et défaisant des royautés viagères, dont l'autorité est annulée par celle de grands dignitaires inamovibles; aristocratie tellement imbue d'un individualisme effréné, qu'elle accorde à chacun des membres d'une diète le privilége inouï d'annuler les délibérations de toute l'assemblée [1]; en un mot, et pour employer les termes d'un historien (M. de Salvandy), « un camp de Slaves indociles et divisés, » telle est encore, au milieu du dix-huitième siècle, cette république de guerriers et de serfs que l'esprit moderne a pu policer et amollir à la surface, mais dont il n'a pu pénétrer l'antique organisation. Et cependant ce n'est plus seulement d'elle-même que la Pologne doit se défendre; tandis qu'elle s'épuise dans des luttes intestines, un Scythe de génie, avec des peuplades sauvages et inconnues, vient de façonner à coups de hache une nation formidable; un successeur de ces margraves de Brandebourg, jadis vassaux et tributaires des Jagellons, vient de créer un puissant peuple avec son épée, et l'héritier de ce Léopold, que Sobieski sauvait à Vienne, se prépare à payer la dette de ses pères en volant sa part du royaume de Sobieski. Avant de s'entendre pour le partage de la proie, la Russie, la Prusse et l'Autriche jouent autour d'elle la comédie diplomatique qui se joue aujourd'hui autour de l'empire ottoman; *elles garantissent son intégrité* en fomentant la discorde qui prépare sa ruine. La Pologne se débat sous des influences rivales et également meurtrières; les partis ne marchent plus que sous la tutelle intéressée de l'étranger, et l'abus de la liberté leur fait oublier les dangers de la patrie.

« A cette époque, dit l'historien Rulhières, la plupart des Polonais regardaient l'anarchie dans laquelle leur nation était plongée comme le plus beau système de gouvernement qui ait jamais été établi sur la terre. Un très-petit nombre de citoyens sentaient qu'une situation aussi bizarre ne pouvait durer longtemps; mais tout convaincus qu'ils étaient de la nécessité pressante de prévenir des désastres autrement inévitables, ils ne se dissimulaient pas que, pour réussir dans cette grande et généreuse entreprise, ils avaient besoin d'une extrême circonspection; que la seule idée d'un changement serait regardée comme un crime par la plus grande partie de la nation, et que les puissances voisines saisiraient, pour accélérer la perte de la république, l'occasion même des réformes qu'ils voudraient y tenter. »

Ces réformateurs dont parle Rulhières, et qui allaient se mettre à l'œuvre dans des circonstances si difficiles, étaient les Czartoryski. Cette illustre famille était alors représentée par deux hommes supérieurs : Michel, grand chancelier de Lithuanie, et son frère Auguste, palatin de Russie. Ces deux hommes résolurent de sauver la Pologne en réformant profondément sa constitution politique et sociale. Abolir le *liberum veto*, établir une dynastie nationale, rendre la couronne héréditaire, augmenter les prérogatives royales, restreindre l'autorité des premiers emplois, fortifier celle des tribunaux, abaisser la puissance des grandes maisons, répandre l'instruction parmi le peuple, favoriser par l'industrie la création d'un tiers état, tel fut leur plan. Pour l'exécuter il ne fallait pas compter sur l'aristocratie polonaise; il fallait s'attendre au contraire à rencontrer chez les familles les plus puissantes une opposition opiniâtre. Cet obstacle n'effraya point les Czartoryski. Depuis longtemps l'étranger était mêlé aux affaires de leur pays; ils ne reculèrent pas devant l'idée de s'appuyer sur l'étranger pour sauver leur pays, et de faire de lui à son insu l'instrument de leurs projets de réformation. Mécontents de la France, qui les avait mollement soutenus dans leur lutte en faveur de Stanislas Lesczynski, contre le candidat

[1] C'est ce droit, dont l'exercice fut si fatal à la Pologne, qui est connu sous le nom de *liberum veto*.

saxon, soutenu par la Russie; jugeant d'ailleurs qu'un allié voisin était plus précieux pour eux qu'un allié lointain, ils se jetèrent dans les bras de la Russie, feignirent un dévouement absolu à la politique de Saint-Pétersbourg, et, tout en profitant de leur position à la cour d'Auguste III pour se créer des partisans en Pologne et en Lithuanie, ils attendirent que la mort du roi leur permît de s'emparer complétement du pouvoir. Aussitôt que cette mort eut donné carrière aux troubles et aux intrigues qui depuis tant d'années accompagnaient en Pologne chaque vacance du trône, les Czartoryski, de concert avec la Russie, présentèrent, comme candidat à la couronne, le jeune Stanislas Poniatowski, leur neveu, ancien amant de Catherine. Par sa nullité, ce beau jeune homme convenait parfaitement aux intentions contraires de ceux qui le présentaient. La czarine voulait en faire un roi pour faciliter ses projets d'envahissement, tandis que ses oncles espéraient gouverner par lui dans l'intérêt de leur pays. L'aristocratie polonaise ne vit dans ce candidat qu'une créature de la Russie; elle le repoussa avec ardeur. Déterminés à triompher à tout prix, les Czartoryski ne craignirent pas d'appeler à leur aide une armée russe. Pour la première fois la Pologne indignée vit des soldats moscovites souiller le champ d'élection et lui imposer un roi les armes à la main, tandis que les deux austères vieillards, confiants dans le remède dangereux qu'ils essayaient, trouvaient dans leur conscience la force de braver l'indignation publique. Ils triomphèrent; leur neveu porta le titre de roi, et sous lui ils commencèrent l'exécution de ces réformes que la Pologne accueillit d'abord avec répugnance, mais dont vingt ans plus tard elle reconnaissait en vain l'utilité et la sagesse.

Malheureusement la Russie n'était pas disposée à se laisser jouer par les Czartoryski; aussitôt qu'elle s'aperçut qu'ils ne s'étaient servis de son concours que pour opposer une digue au désordre qui devait tôt ou tard lui livrer la Pologne, elle se prononça contre eux; elle osa faire sommer, par son ambassadeur, le grand chancelier de quitter les affaires : le vieillard refusa fièrement. Elle essaya de soulever contre lui le parti opposé et de le faire mettre en jugement; mais elle ne put lui trouver des juges, même parmi ses adversaires. Alors elle s'entendit avec la Prusse, et quand la Pologne, instruite par l'expérience, voulut déposer le privilége funeste du *liberum veto,* on vit avec étonnement deux monarques prendre sous leur protection cet instrument d'anarchie républicaine. Bientôt le premier démembrement, accompli en 1772, vint apprendre à la Pologne la nécessité de l'union; tous les partis se pressèrent un moment autour du faible Stanislas. La réforme monarchique et libérale des Czartoryski vit grandir le nombre de ses partisans, et enfin, le 3 mai 1791, la Pologne résolue, mais trop tard, à mettre ses institutions au niveau de l'esprit moderne, accueillit avec des transports de joie la proclamation d'une constitution basée sur l'hérédité du trône, l'abolition du *liberum veto,* l'émancipation de la bourgeoisie et l'affranchissement progressif des serfs. Les princes Michel et Auguste Czartoryski ne purent assister au triomphe de leurs idées, sitôt suivi de la ruine de leur patrie : ils étaient morts, l'un en 1775, l'autre en 1782; mais le fils d'Auguste, le prince Adam-Casimir, représenta dignement sa famille durant les quatre ans de travaux de la diète dite constituante, et par la manière dont il dirigea le corps des cadets de Varsovie, cette pépinière de patriotes d'où sortit Kosciuszko.

La Pologne se crut sauvée par la constitution du 3 mai. La Russie ne vit dans ce grand acte qu'un motif de plus de presser la ruine d'une nation qui menaçait de lui échapper par la concorde et la sagesse. Elle excita, envenima par tous les moyens le parti des vieilles mœurs; elle soudoya la confédération impie de Targowice, et, quand elle eut mis de nouveau le pays en feu, un second démembrement, celui de 1793, annonça à l'Europe le sort que réservaient à la Pologne les puissances, *garantes de son intégrité.* Une lutte courte mais terrible s'engagea; à la voix de Kosciuszko quarante mille hommes se levèrent et le suivirent bravement de combats en combats jusque sur ce champ de bataille de Maceiowice, où le héros polonais tomba couvert de blessures aux mains des Russes, en exhalant comme le dernier soupir de sa patrie dans ce mot fameux : *finis Poloniæ.* Quelques mois après, la Pologne n'était plus; elle avait été frappée de mort par le dernier partage de 1795.

C'est en quelque sorte à la fin de la Pologne que commence la carrière de celui des Czartoryski qui fait l'objet de cette notice, et c'est à provoquer sa résurrection, par la paix ou par la guerre, par la diplomatie ou par les armes, que cette carrière s'est consumée.

Né le 14 janvier 1770, deux ans avant le premier démembrement de sa patrie, fils du prince Adam-Casimir, petit-fils d'Auguste, palatin de Russie, et petit-neveu du grand chancelier de Lithuanie, le prince Adam-George Czartoryski fut élevé dans les idées de sa famille et avec tout le soin qui convenait à sa haute position. Après avoir terminé son éducation, sous des maîtres célèbres, tant polonais qu'étrangers, il alla successivement visiter l'Allemagne, la France et l'Angleterre, et fit dans ce dernier pays un séjour prolongé, dont il profita pour étudier à fond le mécanisme du gouvernement constitutionnel. De retour dans sa patrie à vingt-deux ans, il la trouva défendant, les armes à la main, contre les Russes, la constitution du 3 mai; il s'enrôla dans les troupes nationales, et conquit, sous Kosciuszko, une décoration militaire. A vingt-cinq ans, il n'avait plus de patrie.

Pour se venger de la résistance des Czartoryski, la Russie victorieuse avait confisqué leurs biens; la cour de Vienne intercéda pour eux, et Catherine consentit à révoquer la confiscation, à la condition que les deux derniers représentants de la famille, le prince Adam et son frère Constantin, seraient envoyés comme otages à Saint-Pétersbourg. Il y avait alors à la cour impériale un jeune prince de vingt ans, élevé par un philosophe républicain, parlant avec enthousiasme de raison, de liberté, d'humanité, et rêvant la gloire d'un Marc-Aurèle. C'était le grand duc Alexandre, l'héritier présomptif de la couronne. Entre le jeune Russe romanesque et le jeune Polonais patriote et persécuté, une liaison intime s'établit bientôt. Cette liaison déplut à l'empereur Paul Ier, qui envoya l'ami et l'aide de camp de son fils en mission auprès du roi de Sardaigne. Mais aussitôt qu'Alexandre fut monté sur le trône, son premier soin fut d'appeler auprès de lui le prince Czartoryski. Quelque temps après, il le nomma adjoint du ministre, puis ministre des affaires étrangères, et en même temps curateur des écoles ou directeur de l'instruction publique dans les provinces polonaises.

Il peut paraître étonnant qu'un descendant des Jagellons, conduit en otage auprès d'un ennemi victorieux, ait consenti à devenir le ministre du fils des destructeurs de sa patrie. Le prince Czartoryski a expliqué lui-même les motifs de sa conduite : il croyait au rétablissement de la Pologne par Alexandre.

« Le sort a voulu, disait-il trente ans plus tard, au moment d'affronter les fureurs du successeur d'Alexandre; le sort a voulu que la majeure partie de ma vie se soit écoulée au milieu de cette époque où le nom de la Pologne était effacé de la carte de l'Europe, et où la patrie n'avait rien à attendre que du souverain qui possédait la plus grande partie de notre pays. Le sort avait voulu de même que ce prince, jeune et magnanime, fût bien disposé pour la Pologne et les Polonais. Ces traits principaux du caractère d'Alexandre avaient fait naître en moi un attachement constant pour sa personne. Je crus devoir profiter de ce hasard heureux, et dès lors je pris pour but, pour principe de ma conduite, d'allier la gloire d'Alexandre avec le bonheur et la régénération de la Pologne. Dans les annales du monde, ce sera un tableau digne de l'admiration de la postérité que celui des Polonais qui, pendant le long asservissement de leur patrie, chacun au poste où le sort l'avait placé, sur les bords de la Seine comme sur ceux de la Newa, n'ont cessé, suivant leurs moyens et leur position, de faire ce qu'ils croyaient pouvoir concourir au bien de la patrie commune, et qui, sans avoir aucune relation entre eux, agissant même contradictoirement sous beaucoup de rapports, nourrissaient cependant les mêmes sentiments et visaient au même but. »

Ainsi, tandis que l'élite de la jeunesse polonaise versait son sang sous le drapeau français dans l'espoir d'obtenir de Napoléon le rétablissement de la patrie, le prince Czartoryski entreprenait la tâche plus difficile encore d'arracher la réparation d'une grande iniquité à ceux-là mêmes qui l'avaient commise. Les revers de la Russie semblèrent d'abord faire de Napoléon l'arbitre des destins de la Pologne. Quand le prince Adam vit tous ses compatriotes tourner leurs regards de ce côté, ne voulant pas se mettre en contradiction avec leurs vœux, et, d'autre part, retenu auprès d'Alexandre par les liens de la reconnaissance, il quitta les affaires et attendit en silence la solution de cette grande question, ne conservant d'autre poste que celui de directeur de l'instruction publique dans les provinces polonaises; à ce titre, il s'efforça de maintenir parmi la génération nouvelle l'esprit de nationalité.

Quand Napoléon, après avoir déçu l'espoir des patriotes polonais, fut tombé sous les coups de l'Europe, le prince Adam, heureux d'avoir conservé auprès du czar vainqueur le droit de plaider pour sa patrie, reprit avec ardeur le plan dont il avait jadis entamé l'exécution. Il accompagna Alexandre à Paris et au congrès de Vienne, et, s'il ne put obtenir de l'empereur et des puissances l'entier rétablissement de sa patrie, il contribua du moins de toutes ses forces à l'érection en royaume de la

partie du pays dont Napoléon avait fait le grand duché de Varsovie. Il espérait que ce fragment de Pologne, constitué en État distinct et indépendant, pourvu d'une charte placée sous la sauvegarde de l'honneur et du serment d'Alexandre, serait le germe de la patrie future, le centre auquel seraient un jour rattachées les autres provinces de l'ancienne Pologne.

Nommé sénateur palatin et membre du conseil d'administration du nouveau royaume, le prince vit bientôt s'affaiblir et peu à peu s'effacer les espérances que lui avait inspirées pour son pays la bonne volonté d'Alexandre. Le caractère fantasque, tracassier, brutal et sauvage du grand duc Constantin, commandant militaire de la Pologne; la barbarie plus raffinée et plus atroce du commissaire impérial russe Novossiltzoff, remplirent le pays de désolation et de haine. Vainement le prince Adam entreprit, dans une suite de lettres, d'éclairer son impérial ami sur les abus et les excès commis en son nom; le libéralisme feint ou réel d'Alexandre pâlissait de plus en plus devant les inquiétudes d'un mysticisme toujours croissant. Aux observations de son correspondant, il répondit en augmentant les attributions de son frère, auquel il conféra une autorité suprême et absolue, et en chargeant Novossiltzoff de faire une enquête sur l'état de l'instruction publique, dont la direction, confiée au prince Czartoryski, était accusée de tendances révolutionnaires. A la suite de l'enquête, le commissaire russe, dans son rapport à l'empereur, rendit au patriotisme de l'illustre Polonais un éclatant témoignage; il déclara que *le système suivi par le prince Czartoryski avait retardé au moins d'un siècle l'amalgame de la Russie et de la Pologne.*

Lassé de l'inutilité de ses remontrances, le prince Adam se démit de toutes ses fonctions, hormis de celle de sénateur, qui lui donnait le droit de défendre son pays à la tribune. Rendu par ses loisirs à ces goûts de protectorat littéraire innés dans sa famille, qui avaient mérité à son père le titre de Mécène de la Pologne, il s'occupa d'embellir sa résidence de Pulawy. Réunissant à sa bibliothèque celle du savant Thadée Czacki, ornant son parc et ses galeries de précieuses collections d'art et de statues de prix, il fit de ce beau château, jadis chanté par Delille, plus tard ravagé par la guerre, et devenu aujourd'hui la proie de l'empereur Nicolas, un véritable musée national.

C'est vers cette époque qu'eut lieu entre le prince Adam et le général polonais comte Louis Pac un duel causé par une rivalité d'amour, qui fit beaucoup de bruit en Pologne. Le prince fut blessé, mais il l'emporta sur son rival, car il épousa, en 1818, la princesse Anna Sapieha, cause de ce duel, personne distinguée sous tous les rapports, qui, après s'être associée durant la prospérité de son époux à toutes ses inspirations de bienfaisance et de patriotisme, partage encore avec lui les mêmes pensées au milieu des jours pénibles de l'exil et de l'adversité.

L'avénement de l'empereur Nicolas au trône de Russie, en 1825, fut pour la Pologne le signal d'une recrudescence de rigueurs et d'infractions au pacte constitutionnel. L'affaire des patriotes polonais, cités devant le sénat comme coupables de haute trahison, fournit au prince Czartoryski l'occasion de donner une nouvelle preuve de son patriotisme. Par son influence, les prévenus furent acquittés à l'unanimité, moins une voix; mais Nicolas, furieux, transforma de son chef un arrêt d'acquittement en un arrêt de condamnation, et la Sibérie fit justice de l'innocence des prévenus. La suite de ce règne répondit au début; loin de mettre un terme aux déportements de son frère, le czar, en échange de la couronne que Constantin lui cédait, se plut à livrer quatre millions d'hommes fiers et valeureux à tous les caprices d'un maniaque.

La nouvelle de la révolution de juillet trouva le royaume de Pologne dans un état d'irritation universelle. La mine n'attendait qu'une étincelle pour faire explosion : cette étincelle brilla dans la fameuse nuit du 29 novembre 1830.

Les révolutions, même les plus différentes, offrent toujours un point par lequel elles se ressemblent. Commencées par les petits, elles s'achèvent ou se perdent entre les mains des grands. Une centaine de jeunes sous-officiers de l'école des porte-enseignes et d'étudiants de l'université de Varsovie, après avoir forcé les portes du palais de Constantin, qui échappe à leurs coups par la fuite, se répandent dans les rues de la ville en criant aux armes. Le peuple se soulève; les Russes sont chassés, et les conjurés remettent aux hommes influents par leurs noms et leur position sociale le soin de diriger et de généraliser le mouvement qu'ils ont provoqué. Cette marche ordinaire des révolutions est l'objet de critiques très-connues depuis le commencement du monde, ce qui n'empêche pas les choses de se passer toujours ainsi, par la simple raison qu'elles ne peuvent se passer autrement.

Le rôle du prince Czartoryski, durant les dix mois qu'a duré la révolution polonaise, a donné lieu à des appréciations différentes. Quelques adversaires du prince l'ont accusé d'avoir, par ses idées de modération, perdu la Pologne en s'opposant à l'emploi de ce qu'ils appellent les *moyens révolutionnaires;* plusieurs amis du prince lui ont reproché, à leur tour, de n'avoir pas su profiter de l'immense influence que lui donnait son nom pour s'emparer du pouvoir, comprimer une petite faction turbulente de plagiaires de l'étranger, sans racine dans le pays, et conduire hardiment la résistance, en la maintenant dans son véritable caractère, qui était celui d'un mouvement exclusivement national et militaire. D'autres s'en prennent à la France, et, pour décharger le prince Czartoryski, feraient volontiers peser sur elle toute la responsabilité de la chute de la Pologne.

Nous ne pouvons discuter ici convenablement ces diverses questions; quant à la dernière, nous avons déjà eu occasion d'en dire un mot ailleurs; nous croyons que l'histoire fera justice de ces inculpations irréfléchies dirigées contre la France. Au plus fort de la puissance de Napoléon, le général Jomini lui adressa un mémoire très-détaillé à l'effet de prouver que *le rétablissement de la Pologne, sans le concours d'une des trois puissances qui l'avaient partagée, était un rêve, et qu'au cas d'un succès inespéré, ce rêve forcerait la France à d'éternelles guerres pour soutenir cet édifice sans bases.* Napoléon, frappé de la justesse de ces arguments, n'osa pas de son chef rétablir la Pologne, et l'on aurait voulu que la France de juillet, pour réparer les fautes de la France de Louis XV, abandonnée et désapprouvée dans cette circonstance par l'Angleterre, en présence de la coalition des trois puissances copartageantes, et à peine sortie d'une commotion intérieure non encore apaisée, entreprît, à six cents lieues de la Pologne, ce que Napoléon, avec six cent mille hommes sur le Niémen, n'avait pas osé faire! La Pologne pouvait-elle se sauver toute seule? cela est très-douteux. Pouvait-elle se sauver par une résistance plus prolongée? cela est moins douteux; car la situation, se prolongeant, pouvait amener un revirement de diplomatie, un dissentiment parmi les puissances copartageantes, qui eût donné peut-être à la France les moyens de sortir de son isolement; car ce n'est pas seulement à elle qu'importe l'existence de la Pologne. Mais comment obtenir cette résistance prolongée? La Pologne a-t-elle fait tout ce qu'elle pouvait faire, et à qui la faute si elle ne l'a pas fait? C'est là le point du débat entre les écrivains polonais.

Nous avons des écrivains français qui déclarent avec un aplomb superbe qu'il n'a manqué à la Pologne en 1830 pour être sauvée que le régime de 93, c'est-à-dire un comité de salut public et la guillotine en permanence. Rien ne nous semble plus puéril que de vouloir ainsi retrouver à tout prix l'histoire de son pays dans l'histoire de tous les pays du monde. En admettant que la terreur puisse être bonne à autre chose qu'à déshonorer et à tuer la liberté, comment organiser un tel régime dans un pays où l'antagonisme qu'il suppose n'existe point? On ne fait point de la terreur *à priori* et pour le plaisir d'en faire. Quoi de commun entre un peuple qui se soulève contre son aristocratie, appuyée par l'étranger, et un peuple qui se soulève contre l'étranger, sous la conduite de son aristocratie qu'il aime, parce qu'il la sait animée du même amour et des mêmes haines que lui? Qu'entend-on par démocratie dans un pays où, sauf quelques grandes villes renfermant un germe de tiers état, il n'y a encore que des gentilshommes et des paysans, et qui, si l'on veut absolument lui trouver des analogies étrangères, ressemblerait beaucoup plus à la Vendée de 1793 qu'à toute autre chose. L'on peut affirmer, je crois, que les prospectus démocratiques et la guillotine n'eussent pas donné un bataillon de plus à la Pologne. Ce qu'il fallait à ce malheureux pays, ce n'était pas, ainsi qu'on l'a dit, un *gouvernement de furieux,* c'était un gouvernement de soldats.

Sous ce rapport, la Pologne a-t-elle été bien servie, surtout au début de sa révolution? cela est très-contestable; il est certain que les hommes les plus considérables du pays se trompèrent d'une manière fâcheuse sur la portée du mouvement du 29 novembre. Étranger à la conspiration qui l'avait préparé, et appelé par son influence à être un de ceux qui devaient le diriger, le prince Czartoryski n'y vit d'abord qu'une échauffourée de jeunes gens, inopportune, et plus nuisible qu'utile; c'est du moins cette pensée qui explique sa démarche du lendemain auprès du grand duc Constantin pour l'engager à rentrer dans la ville; et, sur le refus du grand duc, la proclamation signée par lui, où les habitants sont engagés à *retourner à leurs occupations paisibles,* et où l'insurrection est qualifiée de *triste événement.* Et ce n'était pas seulement le prince Czartoryski qui signait cette

proclamation qu'on lui a tant reprochée; c'étaient des hommes tels que le prince Radziwill, le général Pac, Kochanowski, le vénérable Niemcewicz, compagnon d'armes de Kosciuszko, tous patriotes pleins de cœur, associés plus tard à une résistance acharnée, tous proscrits aujourd'hui par Nicolas, et qui, au début de la révolution, dupes des artifices du prince Lubecki, se laissèrent bercer par l'espoir d'obtenir à l'amiable du czar un adoucissement au sort de la Pologne.

Cette pensée était surtout celle d'un homme que le peuple insurgé de Varsovie environnait alors d'une espèce de culte; nous voulons parler du général Chlopicki, vieux débris des légions polonaises de l'empire, auquel sa réputation militaire et sa disgrâce sous le gouvernement du grand duc avaient valu une popularité immense, et que Varsovie appelait à grands cris à la direction suprême des affaires. Poussé malgré lui dans une carrière semée d'écueils, Chlopicki se proclama dictateur. On sait l'usage qu'il fit de sa dictature; tandis que la Pologne, résolue au combat, plaçait tout son espoir dans l'énergie présumée d'un soldat, ce soldat, convaincu de l'impuissance de son pays et entretenu dans cette pensée par Lubecki, ne travaillait qu'à amortir l'élan national, à ralentir l'armement, et à chercher, dans une transaction avec la Russie, les moyens de prévenir une lutte dont il désespérait. Le prince Adam accepta sous lui le portefeuille des affaires étrangères, et s'associa à ces vaines et fatales espérances de conciliation.

Deux mois précieux, qui eussent pu être utilement employés à armer la Pologne en masse et à soulever les autres provinces détachées du royaume, furent perdus en négociations avec Saint-Pétersbourg; mais quand il ne fut plus douteux que Nicolas ne céderait rien; quand ses menaces hautaines eurent placé la Pologne entre une soumission absolue et une résistance désespérée; quand, malgré les prières de Czartoryski, le nonce Roman Soltyk eut fièrement tranché la question en faisant proclamer la déchéance des Romanow; lorsque enfin l'armée russe s'approcha du territoire polonais, Chlopicki donna sa démission de dictateur pour aller servir en soldat, et Czartoryski, appelé par une forte majorité à la présidence d'un gouvernement national composé de cinq membres, accepta sans hésiter cette situation périlleuse. Une fois lancé dans la résistance, le prince ***brûla ses vaisseaux*** avec un courage d'autant plus louable que l'organisation de ce quintuple gouvernement, pourvu de ministres responsables, auxquels échappait la direction des opérations militaires, confiée presque sans contrôle au général en chef de l'armée, lui paraissait vicieuse, et qu'au fond il doutait beaucoup du triomphe de la Pologne. La place me manque pour examiner en détail la part de responsabilité qui revient au prince, quant aux événements postérieurs. Ses adversaires l'ont accusé d'avoir cherché à ralentir les opérations militaires et mis toute sa confiance dans l'intervention présumée de l'Europe. Cette allégation sans preuve est en contradiction avec tous les discours, toutes les proclamations, tous les actes publics du prince, et l'on conviendra qu'il serait au moins étrange, quand toutes les paroles de l'illustre Polonais étaient un titre de plus à la proscription en cas de revers, qu'il s'engageât si fortement dans la résistance la plus acharnée avec une arrière-pensée de soumission [1]. Il est certain que, du jour où la lutte fut engagée, le prince Czartoryski, jusque-là le partisan des négociations, fut un de ceux qui se prononcèrent le plus vivement pour l'opinion qui plaçait dans la guerre l'unique salut de la patrie. A la veille de la première bataille, en acceptant la présidence du gouvernement, au sein des chambres réunies, il disait : « Toute notre espérance est maintenant dans nos armes, dans notre valeur, dans la lutte acharnée qui va s'engager. Quant à l'Europe, elle ne se prononcera qu'après la victoire... Nos espérances actuelles sont dans nos armes, dans notre armement. C'est à ce but unique que doivent tendre tous les bons Polonais. »

Il est vrai que le prince ajoutait :

« Ce n'est pas le moment de penser à des institutions, à des améliorations sociales; le bruit des armes nous empêche de réfléchir mûrement sur cette matière, et nous ordonne d'agir avec vigueur. La liberté même, ce bien le plus précieux de l'homme, nous devons, au moment du danger, la sacrifier à notre existence, à notre indépendance. Conserver cette existence et cette indépendance, voilà notre premier besoin, notre première loi; devant ce premier besoin de la vie doit disparaître toute autre considération. » . . . .

« Il faut convaincre les puissances qui s'intéressent à nous que notre révolution est véritablement polonaise

[1] La meilleure réponse que l'on puisse faire à ces accusations, et en même temps le plus bel éloge du prince, se trouvent dans l'énoncé de l'arrêt de mort cité en tête de cette notice.

c'est-à-dire qu'elle a pour but l'existence et l'indépendance de notre patrie, et non le renversement de tous les principes sociaux et la propagation de l'anarchie contre laquelle la morale, la politique et la voix de l'Europe entière ordonnent de se prémunir. »

La belle proclamation du prince, du 15 mai 1831, pour appeler aux armes les provinces de la Lithuanie, de la Volhynie, de la Podolie et de l'Ukraine, offre le même caractère de dévouement patriotique, de courage et de bon sens.

Et dans tout cela, quoi qu'en puissent dire les radicaux français ou polonais, s'il y en a, il nous semble que le prince avait parfaitement raison; car il ne faisait que développer les simples paroles de Kosciuszko luttant, trente-six ans auparavant, contre les mêmes difficultés, et faisant pendre sans sourciller les septembriseurs de Varsovie en 1794. « Je voudrais, disait le héros, que chacun se battit sans raisonner, sans s'agiter, et sans se mêler des choses qui ne le regardent pas [1]. » Mais en 1831 comme en 1794, tandis que les soldats de la Pologne se montraient dignes de leur antique renommée, il y avait à Varsovie des désœuvrés qui raisonnaient, s'agitaient et se mêlaient de choses qui ne les regardaient pas. La question étant alors, avant tout, une question militaire, il faudrait, si cela ne s'écartait de mon sujet, discuter ici les opérations du généralissime Skrzynecki, qui tint après Chlopicki le sort de la Pologne entre ses mains, et dont le système de temporisation, après des succès aussi éclatants qu'inespérés, a été jugé si désastreux par plusieurs écrivains polonais. J'ai déjà dit que le président du gouvernement n'avait aucune autorité de droit sur la direction des opérations militaires; j'ignore si l'autorité de fait était plus grande, et, dans tous les cas, il est certain que le prince Czartoryski fit partie de la députation chargée par la diète de se rendre à l'armée pour faire une enquête, à la suite de laquelle Skrzynecki fut déposé. Toujours est-il que ce fut l'irritation produite par l'inaction du généralissime en présence des progrès toujours croissants des armées russes qui provoqua à Varsovie le mouvement insurrectionnel du 15 août, dont la conséquence fut la chute du gouvernement et la démission de tous ses membres. Quelques plagiaires du jacobinisme français ameutèrent la populace; dans une nuit sanglante on singea les massacres de septembre, et ce *moyen révolutionnaire*, qui devait sauver la patrie, consomma sa ruine, en portant au pouvoir un général suspect de trahison, Krukowiecki, entre les mains duquel elle expira.

[1] *Mémoires de Michel Oginski*, t. I, p. 461.

Convaincu que la Pologne allait mourir encore une fois, le prince Czartoryski quitta Varsovie en murmurant le *finis Poloniæ* de Kosciuszko, et alla cacher sa douleur dans les rangs de l'armée, où il servit comme simple volontaire. Attaché au corps du général Ramorino, il assista, le 29 août, à Miedzirzecz, au dernier triomphe du drapeau polonais. Au moment où Ramorino marchait au secours de Varsovie, il apprit que les Russes venaient d'y entrer, et fut forcé de se replier jusqu'en Gallicie devant des forces supérieures. Ne pouvant se décider à quitter le sol de la patrie, le prince Czartoryski rentra en Pologne, et alla rejoindre, avec quelques officiers, dans le palatinat de Sandomir, le corps du général Rozycki. Mais ce faible corps fut bientôt refoulé et poursuivi par les Russes jusque sur le territoire de la ville libre de Cracovie, et il fallut enfin se résigner à prendre le chemin de l'exil. Le prince Czartoryski se rendit d'abord en Angleterre, puis il vint se fixer à Paris. C'est là qu'il vit aujourd'hui, proscrit, condamné à mort par l'empereur Nicolas, dépouillé des biens immenses qu'il possédait en Pologne, mais conservant, dit le poëte Niemcewicz, dans une notice à laquelle j'ai emprunté quelques détails, conservant dans sa grande infortune le bien le plus précieux, une âme que les revers n'ont pu abattre, et une foi vive et inébranlable dans l'avenir de sa patrie. »

C'est cette foi patriotique qui dirige aujourd'hui toutes les actions de l'illustre exilé. C'est sous l'impulsion de cette foi qu'utilisant ses relations avec les sommités de l'Europe, profitant de toutes les circonstances pour plaider auprès des cabinets la cause de son pays, employant son influence sur ses compatriotes à conserver parmi eux le sentiment national à l'aide d'associations de tous genres, consacrant au soulagement de leurs misères les débris d'une fortune jadis royale, joints au secours que son infatigable intercession obtient des sympathies du monde civilisé, le prince Czartoryski travaille sans relâche à maintenir l'existence d'une Pologne unie, indépendante et libre, au moins dans l'exil.

Cette tâche n'est pas sans difficultés; la discorde, jadis si désastreuse pour la Pologne, ne s'est pas éteinte avec elle, et les partis ont survécu à la patrie. Tandis qu'un petit noyau de démocrates ne voit dans le prince Czartoryski qu'un esprit

faible, imbu de préjugés aristocratiques, joué par la Russie comme l'avaient été ses pères, et comme eux fatal à son pays; tandis que ceux-ci, exaltés par les souvenirs de l'ancienne éligibilité des rois polonais, caressent, chacun pour lui-même, le beau rêve d'une couronne conquise par l'épée d'un soldat heureux, soulevant et affranchissant sa patrie à la faveur d'un conflit européen; tandis que ceux-là mettent tout leur espoir dans l'intervention de quelque monarque étranger, amorcé également par l'appât d'une couronne à placer sur la tête d'un membre de sa famille; d'autres, considérant l'établissement d'une dynastie nationale héréditaire, préalablement à l'existence même de la nation, comme un moyen propre à faciliter le recouvrement de cette existence, et trouvant dans la famille Czartoryski et dans son représentant actuel toutes les conditions requises pour une telle situation, s'efforcent, par la parole et par la plume, d'amener leurs compatriotes à reconnaître et à proclamer dès aujourd'hui la royauté de droit et de fait du prince Adam et de ses héritiers.

Nous n'avons pas, nous étranger, à nous immiscer dans ces débats en quelque sorte domestiques, et qui nous semblent, d'ailleurs, un peu prématurés. Si la Pologne avait besoin d'un génie de premier ordre, soldat, dictateur ou tribun, elle ne trouverait pas ce génie dans le prince Czartoryski; s'il ne lui fallait qu'un esprit élevé, éclairé, un cœur généreux, un noble caractère, elle ne saurait mieux choisir. Mais le prince a soixante et treize ans; nous ne savons quels hommes seront ses fils : l'empereur Nicolas règne à Varsovie, et la Pologne est morte.

Est-ce à dire que cette vaillante et généreuse nation ne se relèvera jamais de la tombe sanglante où elle est aujourd'hui couchée? Dieu nous garde d'une si triste pensée. Les peuples ont la vie dure; pour eux la tombe n'est souvent, comme dit M. de Lamennais, qu'un berceau, et l'on en a vu revenir de plus loin. L'existence de celui-là importe à la sécurité de l'Occident. Depuis cinquante ans l'Europe entière considère la question de Pologne comme une question réservée, et, tant que cette question ne sera pas résolue, elle se mêlera à toutes les agitations du monde. Espérons qu'un jour, parmi les puissances complices d'une coupable spoliation, il s'en trouvera qui comprendront qu'il est de leur intérêt de restituer leur part de proie, pour coopérer à forcer la restitution du reste, et sans doute aussi les terribles leçons du passé ne seront pas perdues pour la Pologne ressuscitée; elle sentira enfin que la valeur sans l'union, que l'amour de la liberté sans le respect du pouvoir, sont impuissants à garantir le salut des États.

Wyobrażenie Hanki z Pragi — jego 68
własnoręczne pismo.

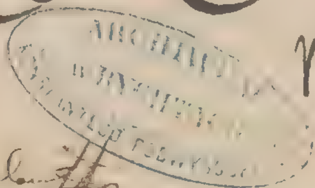
Jaśnie Wielmożnemu

Adamowi hr. Rościszewskiemu

z Rościszewa a na Żurowicach

pl. tit.

we Lwowie



Einladung

zum Carousel am 29 Jänner
1820 um 11½ Uhr Vormittag
Zweiten Gallerie

X. Kajetan Ignacy Kicki.

Arcybiskup Lwowski.

Nominacya dla X. Andrzeja Zeisl S. Theol. D.ra
na Dziekana Kapituły Metropolitalnej Lwow
skiej — Lwów. 9. Listop. — 1806 1810 r.

Nos

Cajetanus Ignatius Gordawa de Kitki Kicki Miseratione Divina et Sedis Apostolicae Authoritate Archiepiscopus Metropolitanus Leopoliensis, Sacrae Caes: Reg: et Apostolicae Majestatis Actualis Intimus Consiliarius.

Perillustribus, Reverendissimis et Admodum Reverendis Dominis Praelatis et Canonicis, totique Venerabili Capitulo Ecclesiae nostrae Metropolitanae Leopoliensis, Illique seu Illis, ad quem seu ad quos Installatio Praelatorum Capitularium de Jure et consuetudine pertinet Fratribus nostris charissimis affectus nostri contestationem. Noverint Fraternitates et Dilectiones Vestrae, quia nos ad Decanatum in Ecclesia Nostra Metropolitana Juris Patronatus Augustissimae Caes: Reg: et Apostolicae Majestatis post obitum p. d. Rndmi Francisci Leszczynski ultimi et immediati ejusdem Possessoris vacantem Reverendissimum Andream Feisl Sacrae Theologiae Doctorem Excelsi Caes: Reg: hujus Regni Gubernii Consiliarium, per Idem Excelsum Gubernium dto 7ma Novembris a. curr: Nro 46897 nomine ejusdem Sacratissimae Caes: Reg: et Apostolicae Majestatis vigore Aulici Decreti dto 17ma 8bris a. curr: nominatum ac praesentatum instituendum ac investiendum esse duximus, uti quidem recepto prius ab Ipso juxta praescriptum S. Conc: Trid: et Bullae Pii IV Papae, tum quoque Constitutionem Synodi Nostrae Diaecesanae super Catholicae Fidei professione, tum quoque de Obedientia et Reverentia Nobis et Illustrissimis Successoribus Nostris ArchiEpiscopis Metropolitanis Leopoliensibus, deque non alienandis dicti Decanatus Bonis, quin imo alienatis pro posse recuperandis solito corporali Juramento per Manus nostrae capiti Illius impositionem instituimus, ac investivimus per Praesentes curam, administrationem Spiritualium et regimen temporalium rerum ejusdem Decanatus committendo. Quo circa Fraternitates Vestras requirimus, quatenus dum et postquam pro parte memorati Instituti Nostri tenore Praesentium requisiti fuerint, seu alter Vestrum requisitus fuerit, Ipsum in et ad realem, actualem, et corporalem supradictae Praelaturae, ipsiusque Jurium possessionem inducant, ponant in Praelatum Decanatum capitularem recipiant, Stallum in Choro, Locum et vocem in Capitulo cum plenitudine Juris Eidem assignent, seu alter Vestrum inducat, ponat, recipiat, et assignet. Facientes Ipsi de omnibus proventibus, juribus, fructibus, redditibus et emolumentis universis plenarie et integre responderi, et Fraternitates Vestrae, quantum in Ipsis est, respondeant. In quorum fidem Datum in Palatio Nostro ArchiEpiscopali Leopoliensi die 9na Novembris 1816to anno.

Joannes Ambros de Rechtenberg Mp.
C. R. Appell. Tribunalis Consiliarius,
et Consistorii Metrop. Cancellarius

Vigore intro scriptorum Illustrissimum et Reverendissimum Andream [illegible] SS. Theologiae Doctorem ac Caes. Reg. Gubernialem in Regnis Galiciae Consiliarium ad Dignitatem Decanatus Capitularis Metropolitani institutum, mediante Decreto Capitulari hac die lato ad realem et actualem dicti Decanatus possessionem in praesentia et assistentia numerosi Cleri induxi, stallum primum in Choro a Cornu Evangelii locum et vocem in Capitulo cum plenitudine Juris assignavi. Datum Leopoli in Sessione Capitulari Die 12ma mensis Novembris 1806. Anno.

Joannes [illegible] Hofmann [illegible]
Caes. Reg. Consiliarius [illegible]
Metropolitanae Ecclesiae [illegible]
Capituli Praesidens ad praemissa
delegatus

№ 232.

Joachim Lelewel.

1.) List do X. Aloizego Osińskiego — posyła mu swoje dzieła uwagi o zdrożnościach swego stylu — O tem że w Warszawie trudno o książki wydane w Krzemieńcu i nawzajem. — Wiadomości bibliograficzne. 10. Styczn. 1820.

2.) do Księgarza Schlettera w Wrocławiu — w interesie księgarskim o swojem dziele Geograficznem. (po franc.) 26 Lipca — 1851.

Portret litogr. J. Lelewela.
— Fotogr. pośmiertn. J. Lelewela.

26 juillet 1831.

Mon cher Monsieur Sinl..,

J'ai expedié conformément à Votre disposition l'autre centaine des atlas en Vous priant de m'avertir de leur reception, et je n'avais aucune nouvelle de votre part.

Vous m'avez repété, que Vous voulez m'aider dans mon entreprise fatigante qui continue penniblement. Mon ami Janusz[k]iewicz est autorisé de s'entendre avec Vous et de me procurer de nouvelles assurances si Vous persistez à m'aider, si je puis compter sur votre amitié! — M. Janusz[k]iewicz les feuilles imprimées jusqu'aujourd'hui. — Il en reste encore à imprimé deux ou trois feuilles pour finir entièrement le IIme volume. Six ou sept de la 1re partie du IIIme volume, et quelques feuilles des prolegomènes du 1er volume. Plus d'une dizaine encore!

Recevez mes salutations et les sentim.-

de votre ami

Lelewel.



Monsieur [illegible]

Breslav

Lelewel [illegible] 27

[illegible] 1831.

Joachim Lelewel, urodził się na Mazowszu d. 22 Marca 1786 r. Całe jego życie, poświęcone było służbie dla Kraju i Prawdy. Przez lat kilkadziesiąt, zajęty badaniami nad przeszłością Polski, nad jej dziejami, prawodawstwem, pamiątkami i t. p. rozjaśnił tę wielką, sławną, lubo jeszcze dotąd nie znaną przeszłość, którą dzisiejsze i przyszłe pokolenie, znajdzie spisaną w licznych dziełach, świadczących o niezmordowanej pracy zmarłego. Jako nauczyciel położył wielkie zasługi w szkole Krzemienieckiej, Łuckiej, w uniwersytecie Wileńskim i Warszawskim, gdzie kształcił umysły młodzieży, która szeroko roznosła sławę wielkości duszy, prawości serca i ogromu nauki ukochanego mistrza, prowadzącego ją drogą zdrowych pojęć braterstwa ludzi i równości ich praw. Zasady te, uwydatniły się w nim szczególniej w czasie wojny o niepodległość 1831 r., kiedy jako poseł powiatu Żelechowskiego, wszedł w czynne życie polityczne. Wówczas, podniósł sprawę młodszych braci — Włościan i bronił ich praw osobistych i słusznie przynależnego im stanowiska obywatelskiego, i zarazem, stanął w obronie równouprawnienia Wyznawców Starego zakonu dzieci jednej matki — Polski. Po roku 1831, wyszedł z innymi na tułactwo. Nie zwątpił o wewnętrznych siłach narodu, ale z młodzieńczym zapałem, pracował dla pożytku Ojczyzny, kładąc za zasadę przyszłego samodzielnego odrodzenia się równość, wolność i braterstwo. Długie lata tułactwa, przepędził w dobrowolnem ubóstwie, zaparciu siebie, — a w pracy ciężkiej, dał przykład obcym, jakie serca są w Polsce, jakie charaktery. Poważany choć ubogi był przedmiotem czci wszystkich. Rok 1861, był rokiem jego życia ostatnim, a dzień jego skonu — dwudziesty dziewiąty Maja, poprzedziło coraz więcej budzące się życie drogiej Ojczyzny, przykładem wsparte, zasadami jego kierowane. Ciało, obca pokrywa ziemia, lecz duch jego żyje i żyć będzie śród rodaków, którzy łącząc się wspólną miłością Ojczyzny, pracą, jednością, braterstwem, słowem, cnotami co błyszczały na każdym kroku życia Joachima; oddadzą najwyższą cześć dla nieśmiertelnych jego czynów. Pogarda zaś zbytku i prostota życia, jakich zmarły zostawił przykład, niech będą zewnętrzną oznaką przyjęcia jego zasad, które w sercach Polaków, uświęca smutny obrządek dzisiejszy.



Światłość wiekuista, którą za życia tak umiłował, niechaj mu świeci na wieki.

dnia 10 Czerwca 1861 roku.

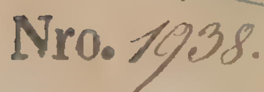
List Delewel

B.J. zbiór Autograf.
List Lelewela do Schlettera

X. Lewicki Michał.

Arcybiskup Metropolita Lwowski Grecko-Unicki.

Pismo urzędowe o naznaczeniu X. Ignacego Kolankowskiego parochem kościoła paraf. w Ohnie w cyrkule Kołomyjskim. — Lwów. 20 Aug. 1824.



Nro. 1938.

MICHÄEL LEWICKI,

Divinâ Miseratione et S. Sedis Apostolicæ Authoritate Metropolita Haliciensis, Archiepiscopus Leopoliensis, Episcopus Kamenecensis Sacræ Cæsareo - Regiæ et Apostolicæ Majestatis actualis intimus Consiliarius.

Omnibus, quorum interest, nominatim vero Adm. Rndo Basilio Hlebowski(?) Decano foraneo Horocencensi(?) notum sit, quod Nos dilectum Nobis in Christô Rndum Ignatium Kolankowski Cathi ... Nostrum ad vacantem in Circulô ...nsi Decanatû Horocencensi parochiam Okno cum filiali Rohynia(?) —— modô per altissimas Ordinationes præscriptô concurrentem et per examen ad curam animarum habilem repertum, ac ad præfatam parochiam a respectivo Collatore legitime —— Nobis præsentatum, Authoritate Nosrtâ Ordinariâ instituerimus ac investiverimus, curam animarum et administrationem spiritualium Eidem commiserimus, injungentes tenore præsentium præfato Adm. Rndo Decano ut concurrente respectivô Circulari Officiô Eundem Rndm Ignatium Kolankowski institutum Nostrum ad Ecclesiam parochialem Okno cum filiali Rohynia(?) in spiritualia introducat et intromittat; Sacram suppellec-

tilem Inventario in præsentia Provisorum, seu Parochianorum, Ecclesiæ consignatam dispositioni Ejus tradat; Eundem esse legitimum Parochum et Pastorem Parochianis *pagi Ch[illegible] cum filiali Pohynice* eâdem Authoritate Nostrâ declaret, simulque conscriptionem et traditionem temporalium ejusdem Beneficii per Commissarium Circularem delegandum peragendam solicitet, eidem adsit, actumque executionis commissorum â tergo præsentium adnotet. Leopoli die *Vigesima* mensis *Augusti* anni Millesimi, octingentesimi, ~~decimi~~ *Vigesimi Quarti.*

Michael Metropolita

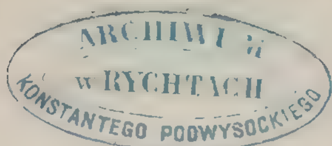
[illegible]

Taxa 3 fl. rhen. *C. M.*
ad Nrum. taxal: *620 ex 824.*

X. Łętowski Ludwik

Biskup Jopejski
Dziekan Kapit. Krak.

List do Alex. Batowskiego. O dziele Bużeńskiego tłumaczonem p. Szyszkę, donosi że Katalog Biskupów Krak. przeszedł Cenzurę i pocznie się drukować. Październik — 1853.



81

Za pamięć ślicznie dziękuję. Dziś przy-
słał mi to Orzech, i mam od dni paru. Nie ma
tu liczby, choć [illegible] [illegible] ustawił. Na
tytule jest Klementowe: bo [illegible] w [illegible]
tach dawnych [illegible], wydrukował
[illegible] – Potem, nie jest to przekład
ale Bizantyński odrobiony, poprawiony, i co
kto chce; tak że to ni Bizantyński ni Syryj-
ski. Spekulacya to prosta na rzecz Ks-
sp. Księgarzy – moj katedry Księży,
prałatów i kanoników krakowskich prze-
szedł przez Cenzurę, i prawnie się dru-
kowało! – Posyłam mego przekładu [illegible]
św. Chryzostoma, abyś go przyjął

starego [illegible]

[illegible]

– [illegible]

to Alex. B[illegible]

Ludovicus Łętowski Eppus Joppensis Suffr. Cath. Crac.

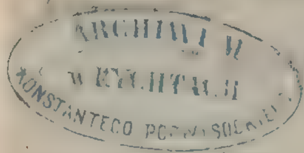
ler. Aehnlichkeit z. minute. neue

de Montalembert Charles.

List do Panny Henrietty Ankwiczówny.
(później zamężnej Kaczkowskiej.)

2. Czerwca 1833 r. z Paryża.

Dziękuje za list który od niej odebrał w wilię wy-
jazdu z Rzymu — wyobraża z jakim smutkiem mu-
siała opuszczać wieczne miasto. O powrocie jej do
Polski gdzie ją czeka tyle boleści . . . . Posyła jej poe-
mat [illegible] — Zapytuje dokąd ma adresować
jej Pismo Pielgrzym. O mającym wychodzić wszyst-
ku francuskim dzienniku Le Polonais. O udziale
swoim i Mickiewicza w wydawnictwie tego dzien-
nika — o swoich sympatiach dla Polski — i jak
mu to było przyjemnie, że go zagranicą brano
za Polaka. — o projekcie podróży swojej do Księdza
de la Mennais, wraz z Mickiewiczem i Cezarym
Platerem — o szkole dla dzieci polskich &c.



[illegible] remercie, Mademoiselle
[illegible] petit mot
[illegible] veille de votre départ.
[illegible] ne peut plus sensible à cette
marque de votre souvenir dans un pareil
moment, dont je comprends mieux [illegible]
personne toute la douleur et la préoccupation
[illegible]. [illegible] moi même je n'ai connu toute le
prix et toute la beauté de Rome qu'en m'en
arrachant [illegible]
épreuves qui [illegible]
[illegible]
[illegible] dans leurs cités
[illegible] couleur beauté ont été
[illegible] le théâtre des émotions les plus
profondes de [illegible] l'humble et silencieux
[illegible] alors le lieu qui les
[illegible] mémoire devient irréfragable
[illegible] même ! c'est
[illegible] Rome [illegible]
[illegible], Mademoiselle – cependant
[illegible] déplorer beaucoup pour
[illegible] retour en Pologne, je voudrais
bien avoir que la chose n'est pas

dangereux pour votre [illegible]
et celle de votre famille : vous y ferez
[illegible] de grandes [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] de votre patrie [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] sont [illegible]
[illegible] grandes [illegible]
[illegible]
Dans [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] la souffrance — —
[illegible] quand vous et Mde votre mere avez
[illegible] que si vous m'adressez [illegible]
[illegible] Crise, [illegible] adressez [illegible]
[illegible] — Elle [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] la M. [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

— Dites moi, [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]
[illegible] adresser le Pèlerinage, ainsi
[illegible] [illegible] ma traduction [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]
dans [illegible] [illegible] du Tribunal, journal
Français [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
est du reste fort douloureux qu'il [illegible]
manquera [illegible]
la direction. Il aurait fallu [illegible]
[illegible] de cette direction [illegible]
avec Mickiewicz, qui ne veut pas s'en mêler
si [illegible] [illegible] avec moi; j'ai éprouvé une bien vive
[illegible] [illegible] de refuser céder
aux prières de vos compatriotes [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] du monde [illegible]
[illegible] premier numéro [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] mais [illegible]
[illegible]
[illegible]
si chère et si sympathique, au sein de ma
patrie réelle où mes convictions et mes espérances

[illegible]

[illegible]

que je [illegible] très [illegible] — Le [illegible] Adam
[illegible]owski sont arrivés ici récemment [illegible]
[illegible] de Gallicie [illegible] celle-ci m'
[illegible] toutes les affreuses nouvelles des
[illegible] d'enfants, &c — Dembinski est
parti pour répondre [illegible] — [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] éclipse toutes les autres [illegible]
Polonais —

Je pars dans quelques jours avec Michel [illegible]
[illegible] Plater pour aller [illegible] l'Abbé
de la Mennais, et organiser sous sa direction
une maison d'éducation [illegible]
Polonais [illegible] nous sont [illegible]
[illegible] nous ne [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] Le prix de la pension
de 7 à 800 francs par [illegible] compris —
[illegible] dernièrement une [illegible] grande
[illegible] en apprenant la maladie très
grave de mon [illegible] Albert
[illegible] à l'armée [illegible]

[illegible]

[illegible]

est du reste très [illegible] et il ne pourra pas quitter [illegible] établissement. Ceci m'a déterminé [illegible] très [illegible] après [illegible] examens [illegible] pour passer [illegible] avec ici — L'idée de revoir l'Itali[e] [illegible] infiniment mais je ne sais [illegible] serai [illegible] Rome ou dans [illegible] ensuite [illegible] [illegible] —

[illegible]

[illegible] tristesse [illegible]

[illegible] J'espère que [illegible] me conserve un [illegible] alliance et une petite place dans les prières — je me recommande à l'intercession [illegible] M. le Comte et de [illegible] votre mère, dont la mauvaise santé m'inquiète. J'espère que le changement d'air lui aura fait du bien mais j'ai hâte de savoir qu'il ne vous aura point fait du mal — J'espère que vous

voudrez bien me répondre avant d'arriver dans vos foyers — Quant à moi je vous promets que ma [illegible] ne se démentira point [illegible]
trouver les détails qui

Mademoiselle
[illegible] la Comtesse Henriette [illegible]

[illegible] vous visiter [illegible]. Je [illegible] à vous [illegible]
les Français ne sont pas ingrats et légers. Croyez, [illegible]
[illegible] mon respectueux et entier dévouement —
Ch. de Montalembert
M. Mickiewicz dit qu'il vous a écrit. —

Paris, ce 2 Juin
1837

Combien je vous remercie, Mademoiselle, de votre bon et aimable petit mot de Rome, écrit la veille de votre départ. J'ai été on ne peut plus sensible à cette marque de votre souvenir dans un pareil moment, dont je comprends mieux que personne toute la douleur et la préoccupation. Moi-même, je n'ai connu tout le prix et toute la beauté de Rome qu'en ~~m~~ m'en séparant, et c'est la douleur de cette séparation, qui est restée dans mon âme, comme le souvenir le plus vivace de cette capitale du monde; quand des lieux célèbres par leur gloire ou leur beauté ont été en outre le théâtre des émotions les plus profondes de l'humble et silencieuse vie du cœur, alors le lien qui les attache à la mémoire devient irréfragable et s'identifie à l'existence même. C'est ce que j'éprouve pour Rome, et vous aussi peut-être, Mademoiselle. Cependant je ne saurais déplorer pour vous beaucoup le retour en Pologne, si toutefois il est bien avéré que le climat n'est pas dangereux pour cette précieuse santé ou celle de votre famille; ~~vous y serez au milieu de grandes misères, c'est vrai,~~ ~~mais~~ vous y serez ~~aussi~~ au milieu des vôtres, vous entendrez parler pour tout le monde cette belle et douce langue qui est celle de votre patrie, vous trouverez dans tous les yeux, dans tous les cœurs une si précieuse sympathie; vous pourrez même y faire tant de bien ~~à ceux qui sont exilés et dépouillés~~: ah! croyez-m'en, il y a là de bien grandes consolations. Pour moi, je sens que la Pologne, ~~même dans sa misère actuelle~~, aurait pour moi mille attraits, ~~si j'étais sû~~ si je pouvais

ou si je pouvais y mettre le pied; ~~à mon avis, il n'y a pas de pierre plus belle et plus vénérable que la souffrance~~.

J'espère que vous et Mme votre mère avez reçu les lettres que je vous ai adressées il y a 15 jours à Venise, où j'adresse encore celle-ci. Elles contenaient l'avant propos de ma traduction et [illegible] qui vous est dû à plus d'un titre. Aujourd'hui je vous envoie un charmant poème de M. Witwicki, l'ami de M. Mickiewicz. Je fais mille vœux pour que tout cela échappe aux négligences de la poste ~~et à la surveillance de la censure~~. Dites moi, je vous en supplie à quelle époque vous serez rendue à Krachowa, afin que je puisse vous y faire adresser le Pielgrzym, ainsi qu'un exemplaire complet de ma traduction et toutes les autres publications qui se font ici. Nous venons de lancer le prospectus du Polonais, journal français ~~destiné à défendre~~ les intérêts de la Pologne, je vous envoie aussi son abrégé. Il est du reste fort douteux qu'il réussisse; il manquera d'abonnés, et puis aussi d'unité dans la direction. — Il aurait fallu que j'eusse pu me charger de cette direction conjointement avec Mickiewicz, qui ne veut pas s'en mêler, si ce n'est avec moi. J'ai éprouvé une bien vive douleur, en me voyant obligé de ne pas céder aux prières de vos compatriotes à cet effet, mais des considérations de la nature la plus impérieuse me l'interdisent. Ne croyez pas cependant que je n'aie pas pris toute la peine du monde pour le mettre en activité. J'aurai soin du premier numéro au moins.

Je continue à vivre toujours en Pologne au sein de Paris: cela nuit beaucoup à mes relations françaises, et même à ma position en France, mais je ne puis résister à la tentation, et je bénis Dieu de ce

qu'il a bien voulu m'accorder cette
seconde patrie qui m'est si chère et
si sympathique, au sein de ma patrie
réelle où mes convictions et mes espérances
trouvent si peu d'écho. — Partout où je
vais on me prend pour un Polonais:
je vous assure que j'en suis très fier. —
Le Prince et la Princesse Adam Czartoryski
sont arrivés ici récemment, l'un venant
de Londres et l'autre de Gallicie; ~~elle ci~~
m'a ~~confirmé toutes les affreuses nouvelles~~
~~des événements et enfants~~, etc. [illegible]
est partie pour reprendre [illegible] [illegible]
[illegible] tout ce qu'il y a de nouveau ~~dans~~
~~notre émigration~~, avec la propagation
du Pielgrzym qui a déjà 500 abonnés
et qui grâce aux admirables articles de
Mr. Mickiewicz, éclipse tous les autres journaux
~~polonais~~.
Je pars dans quelques jours avec Mr. Mickiewicz
et Mr. [illegible] pour aller trouver l'abbé
de Lamennais, et organiser sous sa direc-
tion une maison d'éducation pour ~~les~~ des
enfants ~~polonais~~. Des prêtres nous sont venus [illegible]
~~de l'Angleterre et de Gallicie~~, mais il nous
manque des enfants: nous espérons que vous
nous en enverrez de Gallicie: dans quelques
mois, s'il plaît à Dieu tout sera arrangé:
le prix de la pension sera de 7 à 800 francs
par an, tout compris.
J'ai eu dernièrement une très grande
douleur, en apprenant la maladie très dan-
gereuse de mon pauvre ami Albert, dont
j'attendais l'arrivée ici avec la plus
ardente impatience pour mille raisons.
Ce contretemps m'a navré. — Sa santé
était restée très compromise, et il ne pourra
pas quitter l'Italie après son rétablissement.
Ceci me déterminera peut être à aller le re-
joindre après mon retour de Bretagne et la
fin de mes examens de droit, pour passer
l'automne avec lui. — L'idée de revoir l'
Italie me séduit infiniment, mais je ne sais si
j'oserai remettre le pied à Rome ou dans
les environs! — Il m'est bien pénible de penser
que si je mets à exécution ce nouveau projet

ce sera trop tard pour avoir la moindre chance de vous trouver.

Mlles de la Ferronays qui sont arrivées il y a quelques jours m'ont beaucoup parlé de la Princesse Hedwige avec qui elles ont passé l'hiver. Elles ont reçu ici une lettre de Mlle d'[illegible] qui annonçait le départ de la Princesse et d'elle de Florence. Je pense et j'espère que vous la retrouverez vous ~~dans cette chère~~ galerie, ~~qui est vraiment tout comme l'arche sainte de la Pologne et de ses souvenirs, ce qui renferme tous les titres de sa noblesse perpétuelle, [illegible] et une peine au delà de toute expression.~~

J'espère que Mlle Marcelline me conserve un peu de bienveillance et une petite place dans ses prières. — Je me recommande à l'affectueux souvenir de Mr le Comte et de Mme votre mère, dont la mauvaise santé m'inquiète. J'espère que le changement d'air lui aura fait du bien, mais j'ai hâte de savoir qu'il ne vous aura point fait du mal. — J'espère que vous voudrez bien me répondre avant d'arriver dans vos foyers. — Quant à moi je vous promets que mon exactitude ne se démentira point pour les détails qui peuvent vous intéresser. — Je tiens à vous prouver que tous les Français ne sont point ingrats et légers. — Croyez, je vous en prie à mon affectueux et entier dévouement

Ch. de Montalembert.

Mr [illegible] dit qu'il vous a écrit.

Je reçois à l'instant une lettre de M. de la Mennais qui me charge de vous dire mille choses affectueuses.



Mroziński Józef.

Jenerał,
Pisarz.

Jeden arkusz rękopismu historycznego pisany ręką J. Mrozińskiego. (b. d.)

1. Epoka
Ogólne uwagi
o Polsce

W tej Epoce dziejów Polska wchodzi w stosunki z zachodniemi europejskiemi narodami i dlatego ~~należeć do dziejów~~ historya Polski zaczyna należeć do dziejów cywilizowanej Europy. Rozpostarcie ~~[illegible]~~ panowania niemieckiego cesarstwa aż do granic Polski, i zaprowadzenie Religii Chrześciańskiej ~~[illegible]~~ zrządziły skojarzenie to Polski z zachodem. Aby więc zdarzenia te ważne w dziejach Polski zrozumieć ~~trzeba~~ rzucić okiem na ~~[illegible]~~ powstające w tenczas cesarstwo niemieckie i na wzrastający się ~~[illegible]~~ Chrystyanizm ~~[illegible]~~ od którego ~~[illegible]~~ historya średnich wieków ~~[illegible]~~ nie da się odłączyć.

~~[illegible]~~ (…) Powodzi ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ta nie niszczyła. W końcu VI wieku kiedy przechodzące przez Europę hordy ~~[illegible]~~ Europy zaczęły i siedliska swoje ustalać, Sasi byli panami południowej Brytanii, Frankowie Galii, Hunowie Panonii, Gotowie Hiszpanii, Gotowie i Longobardowie ziemi włoskiej. Tu się zaczynają nowe rządy, nowe prawa, nowe języki, nowe obyczaje, nowe ubiory. Hordy które wtargnęły w Europę ~~[illegible]~~ Nie dla zwiększenia więc potęgi swych monarchów ~~[illegible]~~, ale dla łupów, ~~[illegible]~~ wszyscy walczyli w zaborach ~~tych~~ własnych korzyści. (Rob. 19) wszyscy je uważali za wspólną własność. (ib.) Podzielone własności utworzyły w Europie stan feudalny Europy. (ib.) Każdy z tych nowych właścicieli ziemi zobowiązał się stawić pod bronią w spólnej sprawie i tylko pod tym warunkiem wszystkim stały był posiadaczem swojej cząstki ziemi.

Hist. pol. w wstąpieniu swego … do Europy …

Barbarzyńców
których od początku IV° wieku aż ~~do [illegible]~~ powódź nie przestała niszczyć w Europie nie zniszczyła wszystkich zakładów oświaty które zawieźli Rzymianie do krajów przez się podbitych.

VI wiek

Król który był naczelnikiem wojsko-
wym tej kolonii, wydzielał posiadłości podwładnym wodzom
i znowu części (innym zaś członkom) onych powierzał,
pod warunkiem wojskowej pomocy
(ib. 20-21). Możniejsi wcale potrafili
w krótce tymczasowe posiadłości
zamienić na własność (ib)
spadającą z ojca na syna.
Stan feudalny, którego pierwotną zasa-
dą była wojskowa podwładność, zamienił
się z czasem na niezależność wchodzą-
cą z królem (ib 22). Rozwinęły się szczęśliwe
tacy możniejszych członków kraju
a kosztem onego. Królestwa zaludniły
się Książętami i Baronami (ib).
Niezgody i zazdrość płatały ciągłe
wojny jednych z drugimi.
Wszędzie zamkami i grody dla
zabezpieczenia się od tych domowych wojen
zwiększała się anarchia; rolnik stał
się niewolnikiem. Królowie stracili
wszelką władzę nie mogli ani karać
winnych ani wspierać niewinnych.
Możniejsi uprzedzili i znaleźli zamiast
swoich monarchów (ib 22-23). Geniusz
dopiero Karola Wielkiego zdołał połączyć
niezgodne części i utworzyć z nich
całość (ib.). Król ten franków [wskrzesza]
tron cesarski fundując
nowe następnie cesarstwo
do którego należały Francja, Niemcy
i prawie cała Włochy (Lesage).
Lecz stan ten jedności i mocy nie
był zgodny z naturą feudalnych
instytucyj; nie był więc trwałym.
Po śmierci Karola Wielkiego wnet
nie przed tem wróciła się Anarchia
(Robertson)

Nadawszy siłą władzy rządowi

(w księdze VII)

Religia do czasów Karola W.

~~Religia Chrześcijańska prześladowana aż do czasów Konstantyna~~

Konstantyn Wielki cesarz zachodni, uczynił z prześladowanej aż do owego czasu Religii [nieprzestając IV wieku] panującą Religię kraju (Villers 348). Władza duchowna, ~~zaszczyty, bogactwa, stały się odtąd udziałem~~ ~~duchownych~~ ~~Chrześcijańskiej pasterzy~~ kraju. (ib. 35) [illegible] przyjaźń Chrystyanizm nada stolicy powagi i mocy ~~największej~~. Celniejsi pasterze chrześcijańscy zajmują miejsca przy tronie. Monarcha staje się ich wiernym podporą. Wyroki soborów chrześcijańskich zatwierdzone powagą monarchy stają się prawem dla cesarstwa. ~~Chrystyanizm wznosi się lub upada w miarę jak cesarze są mu przychylni lub przeciwni (ib. 404) powagę patryarchów wzmacniają przez cesarzów~~ Spory religijne zajmują rząd i naród, ~~które~~ ~~Biskupi i synody~~ rozstrzygają je ~~spory~~ ~~Biskupi zgromadzeni~~ sobory. Biskupów, władza Patryarchów wzrasta, a gdy Odoaker

(476) Król Herulów obalił (476) tron cesarzów Rzymskich, tron Papieski ~~który~~ dotąd uważany jako drugi po cesarskim, stał się pierwszym w opinii Rzymian i narodów zachodnich (ib. 412). Władza Rzymu wzrasta przez uznanie Kościoła zachodniego.

Clovis Król Franków ~~przyjmując chrzest~~ ~~(495) za poradą~~ który rozpoczyna panowanie franków w całej Galii (Lesage)
(495) przyjmuje (495) chrzest za poradą żony swojej chrześcianki z rąk Biskupa St Remi Biskupa Gallów w Remi

W Anglii Missyonarze w 4ᵗᵐ pierw. wieku nawracali pogan. Saksonie zajmujący ją po swem wtargnieniu zniszczyli tam zupełnie Nasiona Chrystianizmu.
(598) (Dopiero Ethelbert (598) jeden z siedmiu Królów panujących w Anglii, namówiony przyjął chrzest z rozkazem żony chrześcianki i ~~[illegible]~~ St Augustyna którego Papież Grzegorz wielki wysłał do Anglii ~~przyjął chrzest~~ i ~~[illegible]~~ (Barbié Volt. Villiers.) Dzisiaj Angielscy Missyonarze nawracali Niemców

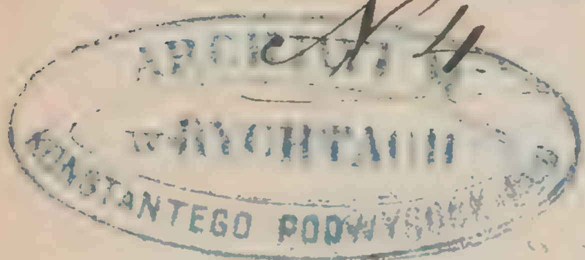
Na początku 7° (?) (Spittler) czy nie 8° wieku ~~[illegible]~~ Columban Gallus i Kilian zakonnicy Irlandcy (zachęceni przez Papieża) opowiadali Religią Chrześciańską w Szwabii, Bawaryi i w ~~[illegible]~~ frankonii. Anglosas Willibrord nawracał we Fryzyi i w Flamandyi. St Bonifacy, z nazwiska Winfried, Anglik, ~~[illegible]~~ najcelniejszy z Missyonarzy do Niemiec wysłanych, nawracał w Turyngii w Hessyi we Fryzyi (Spittler) (716 – 723)

Wszystkie te prace Missyonarskie odbywały się za staraniem Rzymu a ~~[illegible]~~ narody nawracane uważane były jako części przybywające do wielkiego stowarzyszenia ludów które za głowę swą Rzym święty uznawać.

Nabielak Ludwik

Pisarz o Legionach, Poeta.

List do brata Roberta. Donosi o sobie i swojej rodzinie — o tem że skończył dzieło historyczne, ale niema go za co drukować. Z Paryża 15 Sierpnia ——— 1850.



N. 4

Paryż d. 15 sierpnia 1850.

Zgłaszam się choć krótkiem słowem do Ciebie, kochany Robercie, i do was wszystkich z którymi na początku zeszłego roku kilka miłych chwil przeżyłem. Chciej mnie donieść co się z wami dzieje, gdzie się ty obracasz i co porabiasz, — a jak dowiem się gdzie Cię myśl szukać, obszernie do Ciebie napiszę. — Zeszłej jesieni polecitem Cię jednemu z naszych Panów, wiesz twój adres, i przyrzekł mi umieścić Cię w swoich dobrach. Czy dotrzymał słowa? nie dotąd niewiem. Ty mi doniesiesz, jeżeli w położeniu twojem zaszła jaka zmiana.

Wycieczka moja do kraju nie powiodła mi się wcale. Przekonałem się, że trzeba być tułaczem na obcej ziemi, kiedy Bóg charakteru emigranta zdjąć jeszcze nie pozwala. List twój pisany do Berna na Morawach otrzymałem w chwili samego wyjazdu, i już nie miałem czasu odpisać. Potem ciągłe podróże i różne przeciwności odwlekły moją odpowiedź. Jak tylko zdo-

łamy

tamy znowu zawiązać naszą korespondencyą, pomówimy o wszystkiém co zaszło.

Mój Sewerek był znowu tej wiosny bardzo chory, miał zapalenie błony mózgowej, i myśleliśmy już że go stracimy. Ale dzięki Bogu wyszedł z niebezpieczeństwa, i teraz ma się zupełnie dobrze; walny z niego chłopczyk, choć zawsze cokolwiek wątły na zdrowiu. Mama Sewerka, chorobą jego przestraszona i zmęczona, zapadła później w słabość, i dotychczas nie może przyjść do zupełnego zdrowia. Maryjkę będziemy mu-siéli oddać na surowszą pensyą, bo bardzo roztrzepana i nie chce się uczyć, tam gdzie jest teraz. Spodziewam się że Klimcia lepiéj się sprawuje i pilniéj się do nauk przykłada.

Pozdrawiam wszystkich serdecznie, szanownego Pana Jana, kochaną Ciocię i Klimcię.

Praca moja historyczna ukończona, tylko nie mam za co drukować. Piszę w tym interesie do Mieczysława D.—

Bądź zdrów, kochany Robercie, a pisz co rychléj. Adres mój. Petite rue de l'Eglise N° 11. aux Batignolles. (~~près~~ près Paris) —

Ale będzie na ten raz lepiej, jeżeli oddasz list Mieczysławowi, a on go prześle przez tę samą okazyę, przez którą ja do niego pisałem. A po[illegible] przed moim adresem....

Twój kochający cię brat

Ludwik

odebrałem 23. Czerwca 838.

od: 5/7

Monsieur Robert Nabielak

Piątkowski. Kapitan.

Towarzysz Napoleona na wyspie Elbie

List do Pani . . . . przesyłając jej bilety do teatru. (b. d.)

[illegible]

[illegible]

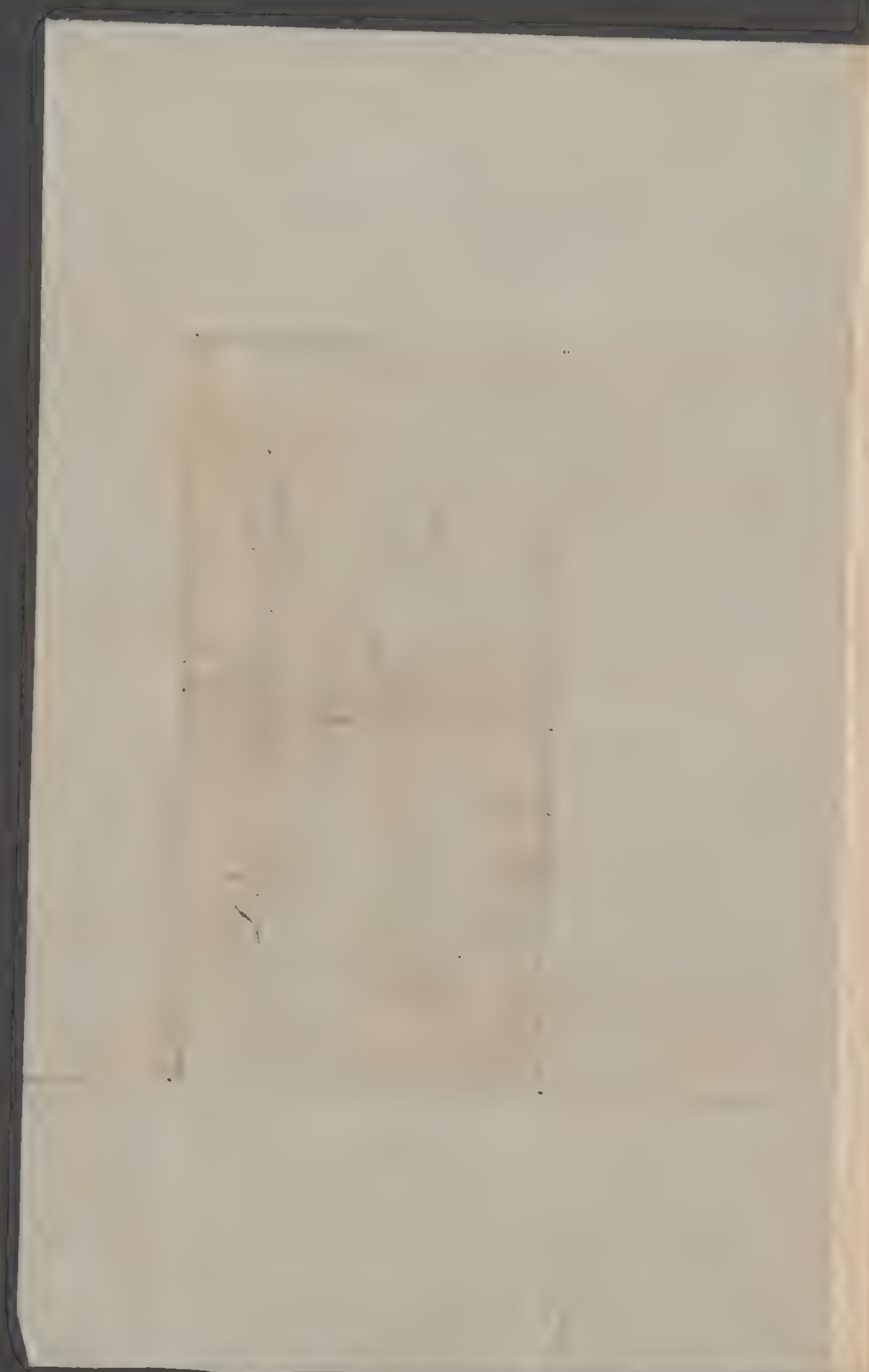
Un de mes [illegible]

[illegible]

— [illegible] Pani Aleksandrze [illegible]
[illegible] namięż
przyprzeczenia [illegible]
ciągle [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] wcale, bo do [illegible] rocznej niedzieli
[illegible]
[illegible]
[illegible] Słownik
[illegible] Słownik [illegible]
[illegible] jaknaj[illegible]
[illegible] zaczem
[illegible] Świat
[illegible]
[illegible]

[illegible]

[illegible]



Staszic Stanisław.

Pismo urzędowe z Komissyi Spraw wewnętrznych i Policyi do JP. Ignacego Mieczkowskiego o naznaczeniu go jako applikanta Kancellisty w biurach tej Komis-syi — podpis St. Staszica w zastępstwie Ministra f. nu. — Warszawa 29 lipca — — 1824 r.

N^er. 76 z Lipca 1824
1519

106

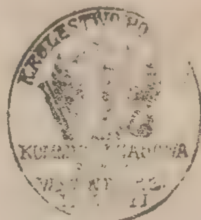
Sekretariat Jeneralny

Działo się w Warszawie
dnia 29 Mca Lipca 1824. roku.

KOMMISSYA RZĄDOWA
Spraw Wewnętrznych i Policyi

Odpowiadając do prośby JP. Mieszkowskiego z dnia 26 b. m. [illegible] w Biurze [illegible] w stopniu Applikanta Kancellisty i płatnego, zostawuje Sekretarzowi Jeneralnemu przeznaczenie onego do Wydziału do którego potrzebę być uzna.

Za Ministra Prezydującego
w Zastępstwie Minister Sekretarz Stanu —
[illegible]

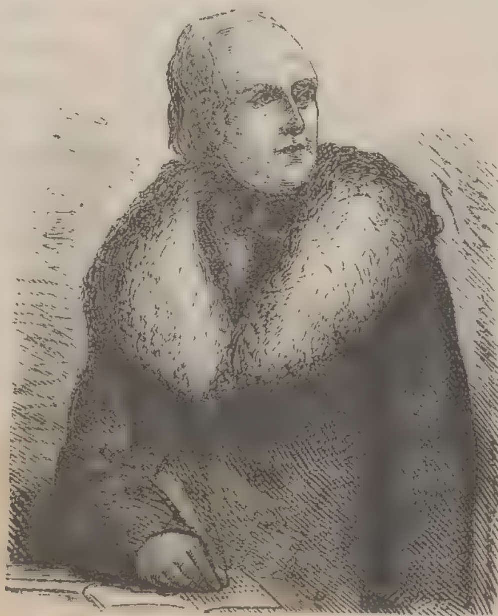


Sekretarz Jeneralny
[illegible]

JP. Ignacego Mieszkowskiego



O KSIĘDZU STANISŁAWIE
STASZYCU.



STANISŁAW STASZYC.

NAPISAŁ KAZIMIERZ PROMYK.

WARSZAWA, 1875

Cena gr. 4.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 31 Декабря 1874 года.

[illegible] K. K[illegible] N. 23.

Stanisław Staszyc.

Słyszeliście pewnie nieraz o pięknym Lublinie, który jest największem miastem w całéj gubernji Lubelskiéj? Otóż gdybyście pojechali z tego miasta w stronę wschodnią i zawrócili potem na prawo, to drugiego dnia bylibyście na pięknéj, czarnéj urodzajnej ziemi, którą nazywają ziemią Hrubieszowską, dla tego, że w niéj leży miasto powiatowe Hrubieszów, za którém niedaleko płynie rzeka Bug. Wszyscy chrześcijanie tego miasta i lud z kilku wiosek rok rocznie zbiera się w Styczniu na święty Sebastjan do kościoła i modli się do Boga za duszę ,,ojca Staszyca," a starzy ludziska pokazują swoim dzieciom i wnukom figurę kamienną, stojącą tego dnia na katafalku i mówią: ,,patrzcie, to nasz dobrodziéj!" Już 50 lat dochodzi, jak ten dobrodziéj ich umarł, a jednak wszyscy go pamiętają i kochają jak ojca—i wiele, wiele lat jeszcze upłynie, a pewnie nikt go tam nie zapomni, bo on nie jednego, nie dwóch, ale cztery tysiące ludzi uszczęśliwił. Ale nie w jednym Hrubieszowie usłyszałbyś, jak ludzie mówią o Staszycu.

Kto był w Warszawie, ten widział na ulicy zwanéj Krakowskie-Przedmieście figurę Kopernika, a za nią piękną kamienicę ze słupami i z kopułą na wierzchu jakby na kościele, tylko że krzyża na niéj niéma. Kamienicę tę nazywają pałacem Staszyca. O!—pomyślicie sobie—jaki bogaty był ten Staszyc, kiedy miał taką kamienicę w Warszawie i mieszkał w niéj! Jednakże ta kamienica nie dla tego nazywa się pałacem Staszyca, że on w niéj mieszkał,

a tylko dla tego, że on ją kupił i podarował na pożytek ludziom, a sam tymczasem siedział w dwóch ciasnych izbach. Któż nie słyszał o szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie i o tém, że tam przyjmują nieszczęśliwe dzieci i oddają je na mamki. Otóż do tego szpitala należy z pół miljona pieniędzy, które nazywają *funduszem Staszyca,* bo ten człowiek zapisał te pieniądze na to, żeby najmować mamki dla biednych dziatek oddawanych do tego szpitala. Oprócz tego ten dobry, zacny człowiek zapisał w testamencie dwieście tysięcy (200,000) na to, aby założyć w Warszawie dom zarobkowy, to jest taki dom, aby w nim były różne naczynia i warsztaty dla ubogich robotników, którzy nie mają za co zaprowadzić warsztatów własnych, na swoją rękę. Ale dom taki aż do tego czasu nie był założony, a tymczasem fundusz, leżąc w banku (w kasie), tak się powiększył przez to, że do niego dokładano procenta (odsetki), iż teraz wynosi już blisko miljon. Z tego powodu w tych czasach niektórzy dobrzy ludzie myślą nad tém, co za te pieniądze uczynić, aby z tego był największy pożytek dla kraju,— i pewnie niezadługo już nowy dobry uczynek z łaski Staszyca będzie spełniony.

Ale długo by jeszcze o tém mówić, żeby powiedzieć wszystko, co dobrego ten Staszyc dla nas uczynił. Oto na przykład niejeden z nas powinien jemu być wdzięcznym za to, że nauczył się w szkole czytać i pisać, i że swoje dzieci może do szkoły posyłać, bo on się przyczynił do tego, że wiele szkół po wsiach i miastach zostało dawniéj założonych. A jaki pożytek z tych szkół, to niema potrzeby i mówić, bo sami o tem wiecie. Wszak taki człowiek, co umie czytać i pisać, lepiej potrafi dać sobie radę wszędzie na świecie od tego, co nic nie umie: a i ludzie go więcéj szanują; a jak jset teraz, to nawet i ten, co los do wojska wyciągnie, prę-

dzej powróci do domu, jeżeli czytać i pisać umie. Zdziwi was to może, gdy powiem, że nawet te drogi wygodne, które nazywacie szosami, co to po nich jeździcie do miasta lub z miasta, Staszycowi zawdzięczać w części należy. Gdyby nie on, to może by tych dróg nie było tak wiele w naszym kraju, a wtenczas i koniom by było ciężej i mniéj by na wóz człowiek mógł zabrać, i dłużej by się jechało; a nawet furmani za przewożenie towarów drożej by brali, przez co towary te były by droższe.

Ale muszę wam już zacząć opowiadać, kto był ten Staszyc, bo pewnie ciekawi tego jesteście. Otóż słuchajcie dalej! Może myślicie, że to był jakiś wielki pan, magnat, hrabia, lub książe? O nie, wcale! był to prosty mieszczanin z małego miasteczka z ojca i dziada ubogiego, a bracia jego do końca życia byli rzemieślnikami. Staszyc jest dla nas wszystkich przykładem, jak pożyteczna i potrzebna człowiekowi jest praca, nauka i uczciwość i ile dobrego przez pracę, naukę i uczciwość każdy człowiek może zrobić swoim bliźnim.

Kto był Staszyc i do czego się sposobił.

Kto był w Częstochowie, ten widział tam niewielką rzekę Wartę. Otóż rzeka ta bieży z pod Częstochowy daleko na północ, a przyjmując do siebie wiele innych rzek i strug staje się coraz większą, tak, że po niéj prowadzą tratwy i galary, a wreszcie skręciwszy na lewo, niesie na sobie, jakby druga Wisła berlinki, barki i inne statki— i płynie tak przez ziemię zwaną Wielkiem Księztwem Poznańskiém. W ziemi téj Lowiem nad Wartą leży piękne i duże miasto Poznań. O mil dziesięć od Poznania w stro-

nie północnéj znajduje się niewielkie miasteczko Piła. W niem, będzie już więcej jak 120 lat temu, był burmistrzem nie bogaty, lecz uczciwy człowiek, którego zwano Staszycem. Miał on już kilkoro dzieci, kiedy żona roku 1755 znowu powiła mu syna, któremu dano imię Stanisław. Dziecię to było słabego zdrowia, tak że obawiali się, czy będzie się chować i dlatego ojcowie nie oddali go później na naukę do jakiego majstra, tak jak innych synów, lecz posyłali go do szkół i matka postanowiła swego Stacha poświęcić na służbę Bogu, to jest wykierować go na księdza. Tym sposobem Stach wzrastał przy rodzicach i z wielką ochotą brał się do nauki. Chociaż był jeszcze małym chłopcem, był jednak bardzo roztropnym i widział, jak jego ojciec musiał prawować się z jednym bogatym człowiekiem, który zabrał gwałtem mieszczanom żyzne grunta, a dał im nieurodzajne piaszczyste ugory. Tak więc od dzieciństwa już nasz Stanisław zrozumiał, jak źle robią ci ludzie, co krzywdzą uboższych od siebie; a ponieważ rodzice nauczyli go kochać swoich bliźnich, i tę ziemię, na której się urodził, więc zaczął od tego czasu myśleć, jakim sposobem włościanie i mieszczanie ubodzy mogą stać się szczęśliwszymi. Jednakowoż stary Staszyc i Staszycowa nie doczekali się pociechy z najmłodszego syna, bo wcześnie umarli, a młody Stanisław ukończywszy szkoły w Polsce i wziąwszy pieniądze, które na niego przypadały z małego spadku po rodzicach, pojechał zagranicę, ażeby tam wstąpić do akademji. Zagranicą najwięcej go zajęły nauki, które się nazywają fizyką i ziemioznawstwem (geologją). Lecz może nie pojmujecie dobrze co to jest fizyka i ziemioznawstwo? Więc słuchajcie: taki człowiek, co sam pojmuje i drugim potrafi wyłożyć, dla czego drzewo pływa po wodzie, a kamień idzie na dno; zkąd biorą się chmury; dlaczego pada deszcz, albo

śnieg: dlaczego piorun uderza; jakim sposobem ludzie mogą jeździć po kolejach żelaznych bez koni i wiele innych rzeczy;—jeżeli jaki człowiek pojmuje to wszystko, to znaczy, że on uczył się *fizyki.* Znowu nauka o tem, zkąd się bierze pod ziemią węgiel kamienny i torf; jak poznać, która ziemia jest dobra, a która zła; jak poznać, czy gdzie w ziemi jest ruda żelazna, z której robi się żelazo; to jest nauka o têm co się znajduje w ziemi, nazywa się *ziemioznawstwem.* Otóż młody Staszyc uczył się tego wszystkiego zagranicą.

A uczył się nie przez próżną tylko ciekawość i nie dla tego, żeby się przed ludźmi pochwalić, ale dla tego, że chciał być pożytecznym człowiekiem dla swojego kraju, kiedy do niego powróci i dla swoich braci, których kochał. On wiedział, że w naszej ziemi leżą wielkie skarby, że w górach jest sól, węgiel kamienny, żelazo, cynk, miedź, ołów a nawet srebro i wiele innych kruszców; wiedział, że u nas w wielu miejscach od bardzo dawnych czasów zajmowali się górnictwem, to jest kopali kruszcze, tak że były kiedyś całe duże miasta zamieszkane przez takich kopaczy czyli górników, jak naprzykład miasto Olkusz, gdzie dawniej siedziało 30,000 ludzi, prawie samych górników. Ale od tego czasu, kiedy Szwedzi kraj nasz pustoszyli, (kiedy to takie cuda działy się w Częstochowie, o których pewnie wiecie), kiedy wiele miast i wsi zostało spalonych,—od tego czasu i górnictwo u nas upadło, o kopalniach srebra, żelaza, ołowiu, saletry, siarki ludzie zapomnieli i chociaż te wszystkie rzeczy mieli w swojej ziemi, jednakowoż sprowadzali je długi czas z zagranicy, płacąc za to drogo i oddając swoje pieniądze zagranicę. Otóż Stanisław Staszyc chciał, żeby jego bracia, dzieci tej saméj ziemi, na której i on się urodził, mieli pożytek z tych bogactw, które ich matka ukrywa

i myślał, że skoro zostanie uczonym człowiekiem i wróci do kraju, znajdą się ludzie, którzy usłuchają jego dobrych rad i zajmą się tem, żeby kraj wzbogacić. Ale na to trzeba było ludzi bogatych, bo ubogi chociaż i chce co dobrego dla swoich braci zrobić, to mu bywa trudniej. Staszyc więc skończywszy nauki za granicą z radością wrócił do kraju i zamieszkał w Warszawie. Ale sam on był ubogim, a na nieszczęście tak bywa często między ludźmi, że bogaty pogardza ubogim i nie chce nawet jego dobrych rad posłuchać. Tak też wtenczas było i ze Staszycem. Musiał się biedak martwić, że on tak wszystkich ludzi kocha, jak rodzonych braci, i chce, żeby wszyscy byli szczęśliwi, chce pracować dla szczęścia kraju, a tymczasem nikt z nim nie chce nawet i pomówić o rozumnych rzeczach. Gdyby Staszyc nie był tak uczciwym, zacnym człowiekiem, to możeby przestał wtenczas kochać ludzi i swój kraj; ale on kochał ich tak samo jak i dawniej, tylko zaczął myśleć, z jakiego powodu ludzie są tak niesprawiedliwi, jakim sposobem ludzie mogą się poprawić, jak zrobić, żeby bogaci uważali ubogich za równych sobie, tak jak Bóg przykazał. Ciężko było wtedy wyżyć Staszycowi w Warszawie, bo już pieniędzy nie miał, a nikt mu nie dawał pomocy, bo nikt go nie znał, a pochlebiać bogatym, albo prosić ich o jałmużnę nie chciał, bo to się nie godzi uczciwemu i zdrowemu człowiekowi. Szczęściem jeden zacny obywatel poznał Staszyca i poradził panu Andrzejowi Zamojskiemu wziąść go za nauczyciela do synów. Andrzej Zamojski był w owym czasie, to jest sto lat temu, jednym z najlepszych, najrozumniejszych i największych panów. Tym sposobem Staszyc poznał się i poprzyjaźnił z Zamojskim, a zamieszkawszy w jego dobrach Zamościu, które leżą dzisiaj w gubernji Lubelskiej, przeżył tam aż 20 lat. Najprzód uczył synów Zamojskiego, a po

śmierci ich ojca, był ich opiekunem. W tym czasie wyświęcił się na księdza, ale chociaż mu było ofiarowane probostwo, nie przyjął go, ponieważ czuł, że nie tylko jedną parafiję, ale daleko więcej ludzi może uczynić szczęśliwymi. Zamojski Andrzej z dziadów pradziadów jeden z największych panów i Stanisław Staszyc syn ubogiego mieszczanina z małego miasteczka żyli z sobą jak bracia młodszy ze starszym, bo Zamojski był już w podeszłym wieku, a Staszyc jeszcze całkiem młody. Obadwaj oni jednakowo byli dobrzy i uczciwi i najwięcej mawiali ze sobą o tém, jak powinno być na świecie pomiędzy ludźmi, aby wszyscy byli szczęśliwi. To też Staszyc czuł się szczęśliwym, że mu Bóg pozwolił poznać się z takim człowiekiem. Zamojski nawzajem cieszył się bardzo, bo widział, jak Staszyc dobrze uczy jego synów i że jest prawdziwym przyjacielem jego, a jako człowiek bogaty i dobry, hojnie go wynagradzał. Staszyc tymczasem, choć jako ksiądz nie był żonatym, oszczędzał każdy grosz i nigdy nic niepotrzebnego nie kupił dla siebie, tak że niektórzy nazywali go skąpym. Nie był on jednak skąpcem, bo człowiek skąpy zbiera tylko pieniądze, a nie wie sam co z niemi zrobi; Staszyc zaś wiedział, na co swe pieniądze użyje: nie był on skąpy, ale oszczędny. To też składał pieniądze na to, aby kiedyś uszczęśliwić wielu ludzi. Mieszkając długi czas na wsi, widział, w jakim stanie są wieśniacy, a trzeba wiedzieć, że przed stoma latami byli oni jeszcze ciemniejsi niż teraz. Żal było Staszycowi tych ludzi, żyjących w nędznych chałupach, w jednéj izbie ze zwierzętami, w któréj dym oczy wyjadał, bo chaty stawiali jeszcze bez kominów: żal mu było, że ci ludzie nie potrafią inaczéj się zabawić, jak tylko w karczmie zalewając się szkodliwą gorzałką; żal mu było, że włościanie nasi są zupełnie ciemni, nic nie umieją, bo takich

ludzi każdy może oszukiwać jak tych, co oczu nie mają: człowiek też ciemny mało się różni od zwierzęcia, bo tak jak zwierzę o to tylko dba, aby najeść się i wyspać a więcéj o niczém nie myśli. Wszystkie nieszczęścia wieśniaków pochodzą ztąd, że ci ludzie często bywają ciemni i niczego się nie uczą. Otóż Staszyc postanowił poświęcić swoje życie dla dobra, dla uszczęśliwienia włościan.

Największe dobrodziejstwo.

Kiedy wiele lat pracując Staszyc zebrał już wiele pieniędzy, wtenczas kupił dobra Hrubieszowskie, które leżą o 5 mil od Zamościa i składały się w owym czasie z miasta Hrubieszowa i kilku wsi okolicznych. A ponieważ istniała jeszcze wtenczas pańszczyzna, Ksiądz Staszyc został panem wszystkich włościan, którzy w tych dobrach mieszkali. Ale jakim on był panem dla nich, możecie poznać po tém, że uważali go jak swego ojca i dla tego wnuki tych włościan po dziś dzień go nazywają Ojcem Staszycem. Kilka lat przepędził Staszyc między swymi włościanami, dbając o to, aby ci stali się jak najszczęśliwsi, nie cierpieli biedy i kochali się wszyscy między sobą jako dzieci jednéj matki. A chociaż później wyjechał do Warszawy i tam zamieszkał, jednakowoż ciągle myślał o tych ludziach, jak o własnych dzieciach, aż nakoniec postanowił podarować im na własność całe dobra Hrubieszowskie i przeznaczyć na ich korzyść wszystkie dochody z czynszów, młynów, karczem, lasów, a to w taki sposób:—z miasta Rubieszowa (Hrubieszowa) i wsi okolicznych utworzyła się jedna gmina, nazwana przez samego dobrodzieja „*Towarzystwo Kolnicze Rubieszowskie*". Wszystkie grunta dworskie zostały

podzielone i rozdane włościanom na wieczną własność (tak że przechodzą z ojca na syna), ale w ten sposób, aby nikt nie miał mniej jak 60 morgów wiedeńskich, ani więcej jak 80 morgów, a to dla tego, żeby jeden nie stał się bardzo bogatym a drugi ubogim i żeby wszyscy jednakowo musieli pracować, bo ten tylko człowiek jest uczciwy, który pracuje. Jeżeliby który z włościan popełnił jaką zbrodnię, kradzież, lub inną nieuczciwość, to grunt od niego powinien być odebrany i podzielony między tych gospodarzy, co mają mniéj niż 80 morgów. Wszyscy włościanie mają jeden wspólny magazyn zboża, do którego zsypują część ziarna w dobre lata, aby w lata nieurodzajów mieli zapas i nie cierpieli głodu. W nieszczęściu od ognia, lub jakiém inném jedni powinni ratować drugich. W każdej z czterech większych wsi powinna być szkoła, a piąta szkoła w mieście Rubieszowie. Przytem jednego ucznia, który ma wielką ochotę i zdatność do nauki, gmina powinna posyłać do szkół wyższych w Lublinie, a potem do akademji w Warszawie, a gdy ten wyjdzie już na dorosłego i rozumnego człowieka, ma obowiązek być wdzięcznym gminie Rubieszowskiej i dopomagać jej dobrą radą. Sieroty powinne być wychowywane do lat 15 przez tych gospodarzy, którzy własnych dzieci nie mają. Każda wieś powinna razem dawać utrzymanie swoim starcom i kalekom, którzy pracować nie mogą, a to dając każdemu tyle, ile kosztuje 10 korcy żyta. Przytem w Rubieszowie Staszyc założył kassę wspólną dla całej gminy, do której składają się wszystkie dochody z czynszów, młynów, propinacyi i inne. W kassie téj może pożyczać pieniądze każdy gospodarz na następujące cele: 1) na polepszenia swojej gospodarki, rolnictwa; 2) jeżeli chce założyć jaką fabrykę, albo sporządzić warsztat lub maszynę; 3) jeżeli chce zostać kupcem; 4) na postawienie domów murowanych. Po-

życzywszy w kassie pieniądze, nie spłaca ich odrazu, lecz częściami przez lat 20, składając co rok po 5 i pół od każdego sta. Gdy włościanie gminy Hrubieszowskiej staną się tak zamożni, że już nie będą potrzebowali pożyczać wszystkich pieniędzy, które będą w kassie, wtenczas za pozostałe pieniądze należy kupić wieś sąsiednią i grunta jej rozdać na własność tym włościanom, co w téj wsi żyją. Tym sposobem kupowanoby coraz więcéj wsi i coraz więcéj włościan byłoby uwłaszczanych, tak że z czasem wszyscy włościanie w całym kraju przez to dobrodziejstwo Staszyca mieliby na własność po kawałku ziemi...

Gminą Rubieszowską zarządza wójt i rada gospodarcza złożona z 6 ludzi, między którymi powinien być burmistrz miasta Hrubieszowa. Każdy z tych sześciu radnych obiera się na 6 lat. Spisanie wszystkich tych warunków na papierze Staszyc nazwał *Kontraktem* Towarzystwa Rolniczego Hrubieszowskiego. Otóż wójt i rada gospodarcza obowiązani są pilnować, aby w gminie był spokój i porządek, oraz załatwiać wszelkie interesa gminy z rządem. Wójtowstwo podług woli Staszyca winno być dziedziczne to jest syn zostaje wójtem po ojcu. Jednakowoż jeżeli który wójt nie będzie wypełniał swoich obowiązków, albo umrze bezdzietnie, to nowego wójta ma prawo obrać rada gospodarcza. Staszyc ułożywszy taki kontrakt wyjednał potwierdzenie jego u władzy. Tym sposobem cztery tysiące mieszkańców gminy Hrubieszowskiej, ich wnuki i prawnuki zostali uszczęśliwieni przez syna ubogiego mieszczanina z Piły.

Staszyc pomiędzy ludźmi uczonymi.

Już powiedziałem wam wprzódy, że Staszyc powróciwszy z zagranicy gdy zobaczył niesprawiedliwość ludzi, za-

czął zastanawiać się nad tem, zkąd pochodzi ta niesprawiedliwość w ludziach, i czego potrzeba, aby ludzie mogli się poprawić i żeby kraj cały stał się szczęśliwszym, niż był wtenczas. Otóż poprzyjaźniwszy się z Andrzejem Zamojskim, często z nim rozmawiał o tych rzeczach, a ten jako człowiek zacny i rozumny a przytem doświadczony, wiele z tych rzeczy mu objaśnił. Wreszcie Staszyc będąc jeszcze w domu Zamojskich, spisał wszystkie swoje myśli i ułożył z nich całą książkę: którą dał do wydrukowania pod tytułem: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego". W książce tej znajduje się bardzo wiele pięknych rad i nauk: śmiało wyrzuca w niej wady niektórym bogaczom i możnym i napomina, żeby się poprawili ze swych grzechów, a stali się sprawiedliwymi dla ludzi ubogich i ciemnych; żeby starali się oświecać i uczynić szczęśliwszym lud wiejski i t. d. To też nie jeden przeczytawszy tę książkę uderzył się w piersi i pomyślał sobie, że trzeba być lepszym i odtąd się poprawił i stał się sprawiedliwym. Wszyscy dobrzy i rozumniejsi ludzie wtenczas zaczęli przemyśliwać nad tém. żeby wszyscy mieszkańcy naszego kraju byli zarówno szczęśliwi, żeby wszystkim jednakowo było dobrze. Oto widzicie, ile może przynieść pożytku ludziom dobra książka i umienie czytać. Oprócz tej książki w kilka lat później Staszyc napisał jeszcze jedną, która jest podobna do pierwszej. Bardzo wielka ilość tych dwóch książek rozeszła się po całéj naszéj ziemi, a tym sposobem wszyscy rozumniejsi ludzie którzy lubią mądre rzeczy czytać, dowiedzieli się o Staszycu i przekonali się jak on był mądry i dobry.

tym czasie kiedy Ksiądz Staszyc siedział w swoim Hrubieszowie i przemyśliwał nad tym jak uszczęśliwić włościan i mieszczan, którzy na jego ziemi mieszkali,—w Warszawie rozumni i uczeni ludzie, a między nimi biskup Al-

bertandi i kilku innych duchownych, postanowili razem pracować dla dobra swych braci, dla oświecania ludu, obowiązywali się pisać i drukować użyteczne książki, zbierać różne wiadomości o tych bogactwach, jakie kryją się w naszej ziemi, a to dla tego, żeby te bogactwa były wydobyte dla pożytku ludzi i t. p. Ci uczeni mężowie w roku 1801 zawiązali między sobą towarzystwo, które nazwano „Towarzystwem Przyjaciół Nauk", a wiedząc o mądrości i zasługach Staszyca, posłali do niego zaproszenie na członka. Staszyc wtenczas opuścił Hrubieszów i udał się do Warszawy, aby pomagać tym ludziom w ich ważnéj a pożytecznéj pracy. Różni zacni a bogaci obywatele składali hojne ofiary na to Towarzystwo, bo widzieli, że ono może wiele dobrego uczynić: jedni dawali po kilka i kilkanaście tysięcy złotych, inni ofiarowali mnóstwo książek i zbiory rzadkich, a ciekawych rzeczy. Lecz najwięcéj ze wszystkich ofiarował Staszyc. Oddał on Towarzystwu swoją bibljotekę, to jest zbiór książek, których miał bardzo wiele; darował zbiór różnych osobliwych rzeczy, dawał pieniądze na drukowanie książek, najmował dom dla Towarzystwa, w którym były złożone wszystkie pisma, książki i inne rzeczy i w którym się często zgromadzali ludzie uczeni na narady. Ale nie dość jeszcze było tego. Oto Staszyc kupuje piękną kamienicę na Krakowskiém Przedmieściu w Warszawie i podarowuje ją Towarzystwu Przyjaciół Nauk, chociaż sam będąc jednakowo oszczędny jak i dawniej, mieścił się tymczasem w dwóch małych izbach. Oprócz tego wiele pomagał Towarzystwu swoją pracą i dobremi radami. Był on wtenczas już człowiekiem niemłodym, bo miał lat 50, a jednak kilka razy udawał się w dalekąą i ciężką podróż, ażeby zwiedzić góry i przekonać się, jakie w nich kryją się skarby. W ciągu tych podróży obejrzał *góry Łyse*, które wznoszą się na

południe od Warszawy na drodze do Krakowa. W górach tych i w ich okolicach leżą pod ziemią wielkie bogactwa, a mianowicie: ruda żelazna, ruda cynkowa czyli galman, miedź, ołów, srebro, siarka, saletra, węgiel kamienny, marmur i t. d. Wszystkie te minerały już w bardzo dawnych czasach kopano, ale blizko 200 lat temu jak po napadach Szwedów ludzie przestali z nich korzystać i prawie zapomnieli o tych skarbach. Otóż Staszyc chciał się sam przekonać o nich, a późniéj skłonił rząd do kopania tych skarbów znowu na pożytek krajowi. Dalej za Krakowem wznoszą się daleko większe od Łysych—góry *Karpackie.* Staszyc zwiedzał także i te góry po kilka razy, a zawsze na piechotę, i chociaż z wielkim trudem i niebezpieczeństwem, wdzierał się jednak jak młodzian jaki na najwyższe wierzchołki i niejedną noc tam przepędził pod gołém niebem wśród zimna i śniegu.

Członkowie Towarzystwa Przyjaciół Nauk widząc takie jego poświęcenie się i zacność,obrali go swoim prezesem czyli starszym po śmierci biskupa Albertrandego. Staszyc pełniąc te nowe obowiązki podał wiele pożytecznych rad, za które na wieki mu się wdzięczność należy. Tak naprzykład za jego radą Towarzystwo Przyjaciół Nauk ogłosiło, że da nagrodę temu, kto zajmie się założeniem w Warszawie *Instytutu czyli szkoły dla głuchoniemych.* To zwróciło uwagę księdza Falkowskiego tak, że umyślnie pojechał za granicę aby tam przypatrzyć się, jak są urządzone takie szkoły i powróciwszy do kraju urządził Instytut Głuchoniemych w Warszawie. Wiecie zapewne, jak wielkiem dobrodziejstwem jest ten Instytut; gdyby go nie było, ileżby to niemowych i głuchych pozostało przez całe życie nieszczęśliwymi i ciężarem dla siebie i dla drugich!—Ksiądz Falkowski za założenie tego instytutu otrzymał złoty medal w nagrodę.—

Drugą nagrodę za radą Staszyca Towarzystwo przeznaczyło temu, kto umyśli najlepszy i najtańszy *sposób połączenia różnych rzek kanałami*, aby można było niemi z łatwością spławiać nasze towary zagranicę.

Trzecia nagroda także za radą Staszyca ogłoszoną była dla tego, kto poda sposób, *jak stawiać domy dla włościan* i z jakiego materjału, żeby domy te były najtrwalsze, najtańsze, najcieplejsze i najlepiéj obronione od przypadków ognia? — Dziewięć osób podało wtenczas swoje sposoby stawiania takich domów, a hrabia Stanisław Potocki zaraz zaczął stawiać podług tych sposobów domy dla włościan we wsi Wilanowie pod Warszawą. Inną nagrodę Towarzystwo przeznaczyło dla Karola Gloca, który napisał książkę *o zarazie na bydło* i o tém, jak ustrzedz kraj od takiego nieszczęścia? Później obiecano znowu złoty medal pisarzowi, który napisze *najlepszą książkę dla ludu* o tem, czego się wszyscy powinni wystrzegać, a co czynić, aby nie uszkodzić zdrowia i życia. Następnie przeznaczono nagrodę temu, kto poda najłatwiejszy i najtańszy *sposób robienia i utrzymywania dróg* wygodnych w różnych stronach kraju. Jeszcze obiecano medal temu, kto wynajdzie pewny i najtańszy środek ochraniający *drzewa owocowe od mrozów*.

Oto są niektóre z projektów, podanych przez Staszyca, a każdy z nich przyniósł pożytek dla kraju. Nietylko Polacy, ale i cudzoziemcy przysyłali Towarzystwu Przyjaciół Nauk swoje sposoby i rady.

Inne dobrodziejstwa.

Przed siedemdziesięciu laty bardzo nędzny był stan oświaty w kraju naszym: szkół prawie żadnych nie było,

bo z powodu różnych wojen dawniejsze szkoły poupadały. Dopiero w roku 1807 utworzyła się tak zwana Izba Edukacyjna, która zajęła się urządzeniem nowych szkół. Członkiém tej Izby był Staszyc. On to przyczynił się najwięcéj do tego, że w przeciągu lat 10-ciu było założonych aż 1000 samych szkół po wsiach, w których uczono czytać, pisać, rachować, katechizmu a krom tego jeszcze sadownictwa i ogrodnictwa, a dziewczęta—różnych robót kobiecych. Nadto po wielu miastach zostały założone tak zwane szkoły wydziałowe, przy których były szkoły dla rzemieślników. W roku 1815 Staszyc został dyrektorem Komissyi wychowania publicznego, a Komissyja ta była nad wszystkiemi szkołami niższemi i wyższemi w całym kraju. Obok tego został dyrektorem Wydziału przemysłu i rzemiósł, to jest starszym nad wszystkiemi fabrykami, warsztami, drogami i handlem. Starał się on wtenczas aby było zakładanych jak najwięcej fabryk i nieraz dawał na to własne pieniądze, urządzał wygodne drogi i wtedy to było zrobionych u nas najwięcej dróg żwirowych czyli szos. W Warszawie założył szkołę, gdzie uczyli budować mosty i drogi. Dziwi nas, że Staszyc potrafił pełnić tyle i tak wielkich urzędów! A wszystkiem zajmował się z jednakową gorliwością. Najwięcéj jednak starał się od roku 1815 o podniesienie górnictwa. Jak mówiłem już, przodkowie nasi od bardzo dawnych czasów umieli korzystać z tych bogactw, co kryją się w naszej ziemi; w jednem mieście *Olkuszu*, gdzie teraz żyje tylko 2,000 ludzi, dawniej siedziało aż 30 tysięcy, a wszyscy byli górnikami. Ale później przez lat 200 o owych kopalniach prawie niepamiętano. Aż Staszyc dopiero zwrócił na nie większą uwagę. Poznawszy góry Łyse i Karpackie w czasie swoich podróży, o których wspomniałem, napisał ważną książkę pod tytułem „O ziemiorodztwie gór w Polsce,"

w której opisuje kopalnie kruszców, mówi o bogactwach tych gór i t. d. Kiedy zaś został zwierzchnikiem nad fabrykami i handlem, w mieście *Kielcach*, co leży między Łysemi górami, założył Komissyję Górniczą, która była nad wszystkiemi kopalniami. Założył też w tym mieście szkołę górniczą, zawiązał cech górniczy i wyrobił u rządu uwolnienie dla górników od obowiązku służby wojskowéj. Za jego to staraniem otworzono wiele kopalń, jak naprzykład kopalnia galmanu w *Dąbrowie*, a w *Chęcinach* i *Suchedniowie* kopalnie żelaza i soli. Przez niego została założoną fabryka marmurów w Chęcinach o cztery mile od Kielc i on pierwszy kazał bić dziesięciozłotówki ze srebra krajowego.

Ostatnie lata życia Staszyca.

Pod koniec życia Staszyc został mianowany ministrem stanu, był więc jednym z najwyższych urzędników. Wszyscy go szanowali za jego zasługi. Żył jednak zawsze oszczędnie i skromnie. Mieszkał do końca życia w tych dwóch pokojach o których wspomniałem; odzież nosił dość starą i wytartą; obiad jego składał się zwykle z prostych potraw, a nie używał żadnych napojów, jeno wodę. Niektórzy uważali go za skąpca, ale czyż to prawda? Żałował on tylko wydawać pieniędzy dla siebie, ale ileż robił dobrego dla ludzi! Owszem, taka oszczędność była jego prawdziwą zasługą.

Razu pewnego ktoś mu zrobił wymówkę, że za mało pomaga swojej siostrze, ale on tak na to odrzekł: „źle mówią ludzie, że za mało udzieliłem majątku siostrze mojej. Dałem jéj tyle, ile dla niej było potrzeba i przez to zapewniłem rodzinie byt mierny, ale niezależny. Gdybym

uczynił siostrę moją panią dużego majątku, zbogaciłbym do zbytku jedną tylko rodzinę, a tymczasem tąż samą ilością pieniędzy mogę zachować od nędzy kilkaset familij."— Jeden z braci Staszyca był mielnikiem w rządowym młynie. Dowiedziawszy się zaś o tém, że Stanisław jest ministrem i bogatym człowiekiem, przyjechał do Warszawy, myśląc że otrzyma wielkie dary, a może i inne jakie łaski. Stani-nisław Staszyc gościnnie i serdecznie przyjął brata, a dowiedziawszy się o jego położeniu, kupił mu natychmiast młyn wspomniany na wieczystą dzierżawę, a rozstając się z bratem, rzekł: „otóż uszczęśliwiłem cię na całe życie, jeśli będziesz pilny, uczciwy i sam o swoje dobro staranny. We młynie, w którym dotąd byłeś tylko sługą, będziesz od dzisiaj panem. Gdybym ci cośkolwiek więcéj udzielił, rozpróżniaczyłbyś się, a może i rozpił, bo bodaj czy nie masz do tego skłonności. Teraz masz już byt zapewniony i od ciebie samego zależy, żeby ci niczego nie brakło, a przyszłość rodziny twej była zabezpieczoną."—Razu pewnego Staszyc przechodził w swojém skromném ubraniu przez rogatki warszawskie, a niepoznany od urzędnika celnego, który był pijany, został zelżony przez niego. Staszyc zaskarżył urzędnika przed sądem i ten musiał odsiedzieć dwa miesiące w kozie. Lecz gdy późniéj Staszyc dowiedział się, że urzędnik ten jest bez obowiązku, a żona jego i dzieci są w nędzy, przywołał go do siebie i dał mu tyle pieniędzy, ileby ten otrzymał pensyi za kilka straconych miesięcy; przytém kazał dać słowo, że już nigdy upijać się nie będzie i wyrobił dla niego nową posadę.

Staszyc aż do chwili śmierci pamiętał o swoich włościanach w Hrubieszowie. Przed skonaniem, kiedy go odwiedzał jeden z przyjaciół, który był bardzo ważnym urzędni-

kiem, Staszyc rzekł do niego: „....Pamiętaj strzedz i opiekować się mojem Towarzystwem Hrubieszowskiém....”

Umarł na święty Sebastjan 20 Stycznia 1826 roku. Ciało jego leżało przez trzy dni w pałacu Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W testamencie Staszyc napisał, żeby pogrzeb jego odbył się jak najskromniéj, żeby nie palono więcéj jak sześć świéc, a ciało żeby było złożone do prostéj drewnianéj trumny. Jednakowoż pogrzeb jego należy do najpiękniejszych, jakie bywały kiedy w Warszawie. W dzień pogrzebu wszystkie bióra (kancelarje) i sklepy były pozamykane. Z pałacu trumnę wynieśli ludzie uczeni, towarzysze Staszyca, a od przysionka aż do samego grobu na Bielanach, co leżą o milę od Warszawy, nieśli trumnę na swych ramionach akademicy. Kilka tysięcy ludu towarzyszyło pogrzebowi aż do Bielan, a na czele duchowieństwa szedł Ksiądz Biskup Prażmowski. Miejsce dla pochowania siebie Staszyc obrał jeszcze za życia za kościołem na Bielanach. Tam na mogile jego stoi nagrobek kamienny z krótkim napisem: „*Stanisław Staszyc ur. 1755— † 20 Stycznia 1826 roku*”, który sam sobie, ułożył. Może nie jeden będąc na Bielanach pod Warszawą widział i przeczytał ten napis, nie domyślając się wcale czyje zwłoki ta mogiła kryje,—kto to był ten Staszyc?

Przytaczam tu ważniejsze rzeczy z testamentu Staszyca.

TESTAMENT.

W imię Boga. Człowiek żyje głównie na to, aby czynił dobrze ludziom, aby starał się swojemi czynami pomagać w dobrem bliźnim, a nawet żeby to, co on zrobi za życia, przynosiło pożytek tym ludziom, co po jego śmierci żyć

będą. I ja do tego dążyłem przez całe moje życie. Dla tego z oszczędnością zbierałem majątek, którym tak rozporządzam.

Dobra moje dziedziczne Rubieszów i wszystkie należności, wsie, karczmy, młyny, stawy, lasy, folwarki, zgoła wszystko, co do tych dóbr należy, przeznaczam na uszczęśliwienie mieszkańców téj włości, uwalniając ich od wszelkich danin, robót czyli pańszczyzny, oddając im grunta na własność, pod warunkiem aby zawarli między sobą Towarzystwo rolnicze dla wspólnego ratowania się w nieszczęściach.

Dwa kroć sto tysięcy (200,000) złotych polskich zapisuję na Szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie, od których procent będzie co rok obracany na opłacanie mamek po wsiach.

Dwakroć sto tysięcy (200,000) zapisuję na zaprowadzenie domu zarobkowego w Warszawie.

Sześćdziesiąt tysięcy (60,000) na to, aby w szkole wydziałowej w Hrubieszowie była urządzona czwarta klassa i najęty czwarty nauczyciel.

Sto tysięcy (100,000) na to, aby utrzymywać w szpitalu kilka osób chorych na pomięszanie, czyli warjatów.

Czterdzieści pięć tysięcy (45,000) zapisuję na instytut głuchoniemych w Warszawie.

Wszystkie książki i pisma moje zapisuję dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Dla pana Jana Łuby, sekretarza mego, osiemnaście tysięcy złotych. Dla dzieci pozostałych po śmierci mojego dobrego sługi Sawickiego, zapisuję: dla każdéj z córek jego po dwa tysiące, a dla trzech synów po tysiąc zł. i po 24 morgi polskie ziemi . . . .

Ciało moje ma być pochowane przy kościele Księży

Kamedułów na Bielanach w ziemi, z tyłu za kościołem. Dziesięć tysięcy zapisuję na wieczny fundusz kościoła Księży Kamedułów na Bielanach.

Pogrzeb mój ma być skromny, taki sam jak pogrzeb ubogiego chrześcijanina; gdyż stając przed Bogiem, wszyscy stajemy się ubodzy, wszyscyśmy równi. Przy trumnie będzie się palić nie więcéj jak sześć świec. Dla umarłego świece zupełnie są niepotrzebne, a tymczasem mogą się przydać żyjącym ludziom. Zamiast tego niechaj w dzień mego pogrzebu rozdane będą dziesięć tysięcy złotych na kaleki, chorych i ubogich.

Na wystawienie posągu *Kopernika* opłaciwszy p. Torwaldsena, przeznaczam siedemdziesiąt tysięcy (70,000). Reszta pieniędzy będzie użyta na szpital chorych zostający pod zarządem panien Miłosiernych Marcinkanek, lub Świętego Kazimierza. Taka jest ostatnia moja wola. Ten testament jest cały moją ręką napisany i podpisany.

W Warszawie dnia 20 Sierpnia 1824 roku.
(Podpisano)

Stanisław Staszic.

Kopernik, co go Staszyc wspomniał w testamencie, był to taki człowiek, że bodaj równego jemu nie było na świecie. On to poznał i ludzi nauczył, że słońce zawsze stoi na miejscu, a tylko ta ziemia, na której my żyjemy, ciągiem się kręci. (Tymczasem dzieci i ludzie, co się niczego nie uczyli, myślą, że słońce idzie po niebie, a ziemia ciągle stoi na miejscu. Ale to nie prawda). Kopernik był naszym, ziomkiem, Polakiem. Urodził się on 400 lat temu, bo w ro-

ku 1473 w mieście Toruniu, które leży nad Wisłą, jak się płynie z Warszawy do Gdańska. Tak samo jak na pamiątkę różnych świętych stawią ich figury po drogach, tak w wielkich miastach stawią figury czyli posągi różnych sławnych ludzi na ulicach. Dla tego więc w Warszawie postawili taki posąg na Krakowskiém Przedmieściu dla uczczenia Kopernika. Figura ta wyobraża samego Kopernika. Staszyc pierwszy poradził wystawić ten posąg i on też najwięcéj na to ofiarował pieniędzy.

KONIEC.

Pan Prezes Waller prosi WPana Do
do siebie, rano jutrzejszego o godz 8
w kancellaryi 1º piętra. Spodziewam się
iż życzenia WPana Do. zaspokojone będą:
a zarazem i moje, bo chciałbym na zawsze
i przyjaźń WPana D. zasługiwać. Co do
umieszczenia kwitów, nie śpiesz: a poświadczy
może i Nat. Koszutski i Adw. Sośnicki, jako
świadkowie moich czynności.

WPana Dob. uniżony Sługa

Staszic.

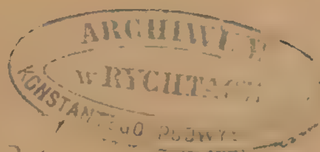
26 marca

Zejszner Ludwik

Professor. – Naturalista.

1.) List do Xiędza Wyszyńskiego z prośbą aby wedle obietnicy zaprowadził go do owego człowieka żelaznego – zachowanego w Muzeum wydziału lekarskiego. Warszawa — 21. Kwietnia. 1846 r.

2.) do Hippolita Skimborowicza prosi o pozwolenie Komedyi Fredry. — 5. stycz. 1859 r.



Szanowny Panie!

Pozwól mi Pana raz zaprowadzić swem do mojego oświata żelaznego zachowanego w Muzeum Wydziału Lekarskiego. Pan łaskawie wyznaczy mi do tego czas kiedy będzie Panu najdogodniej.

Życzę dnia dobrego

L. Zejszner

Warszawa 21 Kwiet.
1846.

Wielmożny Pan
[illegible]
Dr [illegible]

i nadzwyczajny Profesor i Rektor

124

Zmorski Roman.

Ur. 1822 w Warszawie + 1867 w Dreźnie.

1.) Brulion własnoręczny p. t. Śmierć Urasza Nemanicza (z przekładów Romana Zmorskiego.)

2.) Bilet do K. Wład. Wojcickiego w interesie drukującej się (zapewne) w Bibliotece Warsz. Legendy. 3. Stycz. 1854.
crone do koresp. Wójcickiego, 22 II 60. Jal

Dwa listy żony Zmorskiego do K. W. Wojcickiego jeden bez datty — drugi 25 Wrzes. 1873 r.

artykuł w Kłosach 1885 № 1057. pod tytułem: Roman Zmorski Iskry z popiołów rozdmuchał A. Pótkozic przytem portret w drzeworycie R. Zmorskiego

W bibliotece Warszawskiej za miesiąc Styczeń 1868 r. umieszczony jest artykuł p. Krzążewskiego Adama p. t. Roman Zmorski, kilka słów, poświęconych pamięci zmarłego w d. 18. Lutego 1867 r. poety.

Roman Zmorski urodził się w Warszawie gdzie ojciec jego był urzędnikiem.
p. Krzążewski podaje że w r. 1824. powołując się na wszystkie historye Literatury i pisma peryodyczne — Ojciec Romana Z— żyjący w owym czasie utrzymywał że w r. 1822. — Co też potwierdził i Julian Bartoszewicz współuczeń Zmorskiego, ze szkół bialskich na Podlasiu. — później Zmorski był w szkołach w Warszawie i te w prędkim przeciągu czasu, jako jeden z pilniejszych uczniów przeszedł. — W r. 1844 wyjechał za granicę i przez czas jakiś we Wrocławiu, jakkolwiek sposobem bardzo dorywczym oddawał się studyom uniwersyteckim — później zwiedził prawie cały Zachód stałego lądu, a od r. 1848 przebywał na Łużycach, mieszkając w Budyszynie przez pół tora roku — w r. 1850 przeniósł się do Serbij południowej i tu długi czas przebywał. W r. 1858 wrócił do Warszawy — odwiedził ojca swego na Podlasiu — W r. 1863 ostatecznie wyniósł się za granicę — a nakoniec zakończył życie w Dreznie 18 Lutego. 1867 r.

Kur. Codz. 1877 r. N. 188. 15/27 Sierp.

*** Na cmentarzu drezdeńskim wkrótce już, dzięki staraniom J. I. Kraszewskiego, stanie pomnik na grobie nieodżałowanego naszego Zmorskiego.

Pomnik to będzie niezwykły i iście poetyczny, bo składać się ma z dzikiéj niekształtnéj skały, na któréj wypolerowaną będzie tablica z tym skromnym napisem: „Tu spoczywa Roman Zmorski, urodzony w Warszawie r. 1825, zmarły w Dreznie 18 lutego 1867 r. Pamięci poety ziomkowie.“ W głowach wzniesionym będzie krzyż granitowy, otoczony żelazną kratą.

Śmierć Urosza (Nemanicza *) 12.

(Z Przekładów Romana Zmorskiego.)

~~[illegible]~~

~~[illegible]~~

~~Śmierć [illegible] Urosza~~

(~~[illegible]~~ Str. 284. N. 15)

Boże drogi! co za wielkie dziwy!....
Co się dzieje we Pryzrenie grodzie?
Czy to radość, czy to żal tak głośny?
Oj, nie radość we Pryzrenie grodzie!
Lecz się ciężka żałość nadarzyła:
Król Milutyn chory na śmierć leży, –
A nikogo z rodu po nim nie ma,
Prócz Milicy, wiernej żony młodej,
A Urosza, dwóchletniego syna....

Gromadzą się wszystkie Serbskie pany,
Gromadzą się smutni koło cara:
Stary Bogdan Jug, z dziewięcią synów,
Z dziewięcią swych młodych Jugowiczów, –
Dalej Miłosz Obylicz wojewoda, –
Wojewoda Relja od Pazara, –
I Toplica Milan wojewoda,

Z pobratymem Kosowacą-Iwanem.
Przyjdą zatém trzej Mrlawczewiczowie
Despot Ugljesz i Gojko wojwoda,
I trzeci brat król Wukaszyn sławny,
Z synem swoim Markiem królewiczem.
Przyjdzie stary Józef protihumen,
Z monastéru z Rawanicy białéj;
Razem z młodym diakiem swym Michałem
Zebrały się wszystkie Serbskie pany,—
Na ostatku sędziwy Arseni,
Patryjarcha, starzec posiwiały:
Nad swym carem wszyscy smutni stoją—
Wtém Jug-Bogdan odzywa się stary:

„Gospodynie, carze Milutynie!
„Tyś nam chory, umiérać ci trzeba...
„Powiédz: czego żal najbardziéj tobie?
„Czy Pryzrenu, stolicy twéj białéj?
„Czy twojego skarbca królewskiego?
„Czy Milicy, młodéj żony twojéj?"
—„Nie tyle mi żal wszystkiego tego,
„Co Urosza, mego jedynaka,

„Że mu carstwa w ręce zdać nie mogę."

Na to caru mówi Jug Bogdan stary:
„Otóż tyle serbskich wojewodów!
„Oddaj carstwo jednemu wojewodzie,
„Pod opiekę, na niejakie lata,
„Aż dorośnie Urosz, twój jedynak."

Car Milutyn namyślać się poczne —
Aż umyślił na kogo zdać państwo:
Na króla je zdaje Wukaszyna,
Na Urosza wuja rodzonego;
Zdaje mu je na siedem lat czasu,
Aż dorośnie Urosz dziecię młode.

Jako zatém skonał car Milutyn,
Król Wukaszyn objął po nim carstwo.—

Rok za rokiem mijał swą koleją —
Nie zadługo siedem lat wybiegło.
Po tych siedmiu przeszło drugie siedem;
Uroszowi już szesnaście latek —
O carstwie mu nikt ani nie wspomni!...

Poczną się go pytać serbskie pany:
„Gdzież korona cara, ojca twego?"

Pyta Urosz serbskich wojewodów,
Nie da li mu świadectwa z nich który:
„Gdy car ojciec rozstawał się z życiem,
„W czyjem ręku koronę zostawił?"

Zaszedł Urosz k staremu Jug-Bogdanu,
Ten mu wymieni wszystkie wojewody,
Co przy śmierci cara byli świadki.
Pozwie wszystkich ~~serbskich~~ wojewodów
Na wieczerzę pańską Bogdan k sobie.
Zebrali się, ta i wieczerzali.

Na raz Urosz z siedzenia się zrywa,
Na wsze święte w świecie ich zaklina:
„Gdy car ojciec rozstawał się z życiem,
„W czyjem ręku koronę zostawił?"

Wszyscy milczą, nikt nie odpowiada....
Którzy znali, ozwać się nie śmieli;
Co by śmieli, ci nic nie wiedzieli.
Wreście Marko na nogi powstanie,
I powstawszy tako się odzywa:
„W ręku ojca mego, Wukaszyna,
„Króla, carska korona została."

Jako to Król Wukaszyn posłyszał,
Ostrą szablę od boku dobędzie,
Skoczy z swego siedzenia na nogi,–
Za ~~nim~~ Gojko z Ugljeszem poskoczą,
Rozsiec Marka szablami ostremi.
Tak się porwie do szabli i Marko,–
Za nim Relja i Miłosz wojwody:
Szablami się siec na wzajem chcieli.
Lecz panowie serbscy im nie dali, a
Uczynili mir pomiędzy niemi.

Bogiem ~~kumi~~ Urosz dziecię młode,
Bogiem kumi króla swego wuja,
By mu oddał ojcową koronę.
Król Wukaszyn oddał mu koronę,–
Wraz z koroną ~~mu wszelkie~~ sławne Serbskie państwo....
I tak w zgodzie zbór się rozszedł cały.–

Ale, mało ledwie przeszło czasu,
Kum niewierny pocznie knować zdradę
Naprzeciwko siostrzanowi swemu,–
Pocznie myśleć jako by go zgładził.
Myślał – myślał, aż wreszcie wymyślił.

Wybierze się na łów, między góry,
Porwie z sobą Urosza sierotę.

Obaj razem pociągnęli w góry,...
Łów łowili, nic nie ułowili...
Jak im wzięło dojmować pragnienie,
Spuścili się z góry na dolinę,
Kędy cicho znaleźli jezioro.

Król Wukaszyn zsiadł z swego rumaka,
Chłodnej wody napił się z jeziora;
Zatem rzecze k niemu Urosz młody:
„Ty potrzymaj teraz konie oba"...
Król Wukaszyn wziął od niego ~~[illegible]~~ konie
Urosz odszedł pić z jeziora wodę.

Król ~~[illegible]~~ wtem obuch chwyci ołowiany,
Uderzy nim ~~[illegible]~~ swojego siostrzana,
Uderzy go w głowę, po za ucho,—
Aż mózg z głowy prysnął po dolinie,
A od krwi się zmąciło jezioro.

Jako Urosz upadł tak bez duszy,
Król Wukaszyn ~~wziął go~~ wziął ciało za nogi,
I odwlókł go z doliny na stronę.
Wziął na plecy, niósł cienistym borem
Pod jodłą go zagrzebał zieloną.
Dół przysypał chrustem i kamieńmi,

Zwiędłym liściem i zielskiem wszelakiem,
Na to wszystko igliwiem jedliny, —
Żeby poznać nic nie można było.

Król się zatem sam do domu zwinie. —
Gdy był blisko białego Pyrzenu,
Zdaleka go siostra dopatrzyła;
A niewidząc przy królu Urosza,
Niemyśląc, snadnie odgadnęła:
Że mu kędyś wuj odebrał życie.

Płacząc rzewnie poszła szukać w góry.
Cały tydzień szukając chodziła,
Nic nie jedząc, ani nic nie pijąc;
Przyszła wreszcie nad ciche jezioro.
Tu się chłodnej wody napić chciała, —
Aż jezioro krwią całe zmącone
I po brzegu krwią zbroczona ziemia!...
Poznała matka że tu syn jej zginął,
Tak za śladem szuka po dolinie;
Ślad zgubiwszy, idzie oślep lasem.
Aż gdy ~~[illegible]~~ zaszła gdzie najwyższa jodła,
Rzuci okiem po jodłę zielonej

Tutaj siedzą czterej aniołowie,
Przy nich stoi Urosz chłopię młode!..
To czując jako robaczyna,
Bieży prosto do Pryzrena grodu,
Do carskiego prosto monastéru:
Rzecz powiada starcu ihumenu.
Starzec zwołał duchowieństwo swoje;
Poszli wszyscy w góry, w las zielony,
I znaleźli ciało Uroszowe.
Wszystko ciało w całości znaleźli,
Bo przed Bogiem znalazł łaskę Urosz.
Tu modlitwy mnogie odprawili;
Zaś go nieśli w monastér swój biały:
W złocistą go trumnę położyli,
Gdzie mu z Bogiem spoczynek na wieki.—
Lecz nie znaléść spoczynku królowi,
Przede klątwą całego narodu
A przed sądem sprawiedliwym Boga,
Który zgładził siostrzaną sierotę
Dla korony i ziemskiego mienia!



x) Pieśń ta, wyjęta ze zbioru pieśni Czarnogórskich i Hercegowińskich, który zmarły poeta serbski Milutynowicz pod pseudonymem Czubry Czojkowicza ogłosił, opowiada zgon ostatniego dziedzica dynastyi Nemaniczów, pod której władzą państwo serbskie z zadziwiającą szybkością wzrosło w potęgę i sławę. Historycznie rzecz biorąc, Urosz, w chwili śmierci ojca swego, cara Duszana (w pieśni niniejszej Milutynem, to jest ukochanym przezwanego), miał lat dziewiętnaście i był ożenionym z wołoską księżniczką Heleną. Niemający potrzebnej energii, aby utrzymać władzę nad potężnemi lennemi rządcami różnych prowincyi, z których każdy pragnął sam carski tron zasiąść, wyzuty zupełnie z ojcowego dziedzictwa, szukał przytułku na dworze Wukaszyna, jednego z lennych królów, postanowionych przez Duszana. Doszedłszy dojrzałego wieku (31 roku życia), uczuł nareszcie poniżenie swoje, i zapewne porozumiawszy się względem przyszłej pomocy z Wenecyą, zamyślał zbiedz do Dubrownika; lecz król Wukaszyn, zamiar ten odkrywszy, wywabił go ze sobą na łowy i zdradziecko zabił.—

Śmierć ostatniego potomka wielkiej rodziny wywoływała współczucie narodu i domagała się pieśni; ale charakter słaby Urosza, który długo cierpliwie znosiwszy poniżenia, zginął bez walki, nic nie zdziaławszy [illegible] godnego, nie odpowiadał w niczem warunkom, jakich słuchacze i śpiewacy wymagają po bohaterach pieśni swoich. Wystawiając go takim jakim był, śpiewak zamiast

żalu i współczucia dla zamordowanego, a oburzenia i nienawiści dla Wukaszyna, wzniecił by niezawodnie dla pierwszego wzgardy i niechęci, a usprawiedliwił niechybnie w oczach wszystkich czyn krwawy ostatniego. Aby więc zamierzony skutek osiągnąć, śpiewak ludowy uczynił Urosza niewinnem, bezsilnem i bronić się niezdolnem dziecięciem, a Wukaszyna jego opiekunem i wujem rodzonym, — tem więc występniejszym zbrodniarzem. Jest to dowód wysokiego prawdziwie poetycznego instynktu, jakim się zalecają prawie wszystkie utwory narodowéj poezyi serbskiéj.

131



(6963)

Roman Zmorski. Podług fot. J. Mieczkowskiego.

Kłosy 1885 r. 1. Pazdz. № 1057.

niu z córką dłuż-
owiedzieć, skłonił
wrócił do swoich
o zaraz zapyta-

ka piękna z bliz-
nią? miła w roz-
ałeś ją?
kinął głową pota-

Bolek.

? Sapristi, gdy-
Tańczmy przynaj-

e Skoczkowski!

ką damę do ka-

olna, bo ja, Panie
taką ilość tance-
a, to już moja za-
może która wy-

żywo w stronę

? — spytał Bolek

rzekł Edward —
rozmawiać, za
ńce, to co innego.
wirowe — rzekł
sowskie kształty.
odzież dopuści do

dchodzącego go-

moja żona.

razem na pensyą, mężowie byli ze sobą w przyjaźni, wyście, będąc dziećmi, bawili się ze sobą... mój Boże, inne to były czasy!

— Mamo, czyż nam tak źle teraz? — spytała córka z łagodnym wyrzutem.

— Dzięki Bogu, nie możemy się teraz skarżyć; ale, ile to trzeba było przecierpieć, zanim wydobyliśmy się z tych kłopotów, w jakich nas zostawiła nagła śmierć twego ojca! ile ty, biedaczko, musiałaś napracować się, naślęczeć po nocach, razem z siostrami!

— Dajmy temu pokój, mamuniu — rzekła córka — bo gdyby nas kto podsłuchał, śmiał-by się, że się takiemi myślami zajmujemy na zabawie tańcującéj. Tu trzeba być wesołą, — dodała, uśmiechając się, aby rozweselić matkę, i pocałowała ją z uczuciem w rękę.

W téj chwili muzyka zagrała pobudkę do kadryla; równocześnie Juliusz zjawił się przed niemi i, podając ramię córce, rzekł z rozpromienioną twarzą:

— Służę pani.

Ponieważ pary jeszcze się nie ustawiały, Juliusz ze swoją tancerką przechadzał się po sali, ścigany spojrzeniami swoich kolegów, którzy mu zazdrościli téj zdobyczy i różne robili uwagi tak głośno, że Juliusz, z obawy, by nie doszły do ucha jego towarzyszki, umyślnie unikał zbliżenia się w tę stronę.

— Czy pani często tu bywa? — spytał, zawiązując rozmowę.

— Drugi raz dopiéro — odrzekła. — Piérwszy raz byłyśmy tu z siostrami, a dziś z mamą, bo siostry zajęte.

— Pani ma dużo sióstr?—spytał tak, aby podtrzymać rozmowę, bo go niewiele obchodziły te nieznane mu całkiem siostry. Uwaga jego cała zajęta była rozpatrywaniem wdzięków téj, którą miał tak blizko siebie i podziwiał delikatność jéj matowéj cery, zabarwionéj różowo, jakby ledziuткim rozczynem karminu, małe uszka, cudowne wygięcie szyi, nad którą z tyłu kędzierzawiły się ko-

dzieć. My
— Zac
trzeby kry
do kłamstw
— Ty,
te znajomo
Juliusz
gdy w tém
pana Skocz
siał wracać
Kadryl
Pani S
swoją umi
aż do prze
swojego ta
zajęty będ
skokietowa
niami, zapr
wzrokiem, j
skutkuje, ż
cerzem, nie
za stosowne
podawaniu
Panna Wal
też udawał
ośmielony t
następnéj fi
z góry, co j
od niego —
— Czy
ręki?
Zaczerwi
dziewaném
nipulacyi i
dzieć.
— Co on
niu figury.
— Dziwi
czenia. Mu
— Dobr
— W sa

na podobną niegrzeczność; ale tu... niektórym panom się zdaje, że tu można nie szanować kobiet, które nie należą do ich sfery. Przeciw niegrzeczności musiałam się bronić niegrzecznością. Sądzę, że mu wystarczy ta nauka.

— A to cię skonfundowała, co? — spytał Juliusz Bolka z pewną uciechą, gdy w czwartéj figurze przechodził koło niego.

— Ucięła mnie szelmeczka, — odpowiedział Bolek po cichu z efronteryą — ale to nic; ja takie lubię.

I na potwierdzenie swego upodobania probował zawiązać z nią dłuższą rozmowę, gdy w szóstéj figurze znaleźli się przypadkiem obok siebie. Panna Walerya jednak zbywała go półsłówkami, rzucanemi mu przez ramię, niechętnie, jakby na odczepne, raz dlatego, że nie chciała uprzejmością ośmielać do siebie i tak już śmiałego młokosa, a powtóre, że rozmowa z Juliuszem zajmowała ją stokroć wyżéj, szczególniéj, gdy jéj zaczął opowiadać o swoich stosunkach rodzinnych, o które go nieznacznie, nawiasowo zapytała. Z urywanych odpowiedzi dowiedziała się, że siostra jego wyszła za mąż za blizkiego sąsiada, już od kilku lat, że się wybiera z rodzicami i mężem na karnawał do Krakowa na parę tygodni, że on, t. j. Juliusz, bawi tu dla ukończenia studyów uniwersyteckich, poczém wraca na wieś i obejmuje gospodarstwo po ojcu. Spowiadał się jéj z tą szczerością, która go cechowała, a do któréj był przyzwyczajony od lat dziecinnych; a widząc, że ją to zajmowało, opowiadał jéj dużo o swoich stronach rodzinnych, o wielu osobach, które, jak sen niewyraźny, zachowały się w jéj pamięci z lat dawniejszych. To też słuchała go z natężoną uwagą, a pod wpływem wspomnień, poruszonych jego opowiadaniem, twarzyczka jéj rozpaliła się silnym rumieńcem i oczy nabrały niezwykłego blasku.

Julek, nie znając istotnego powodu tego zainteresowania się, tłómaczył je sobie najfałszywiéj, przypisując je wrażeniu, jakie swoją osobą zrobił na pannie. Utwierdziło go jeszcze w tém mniemaniu, gdy panna, podczas walca, przetańczywszy z nim parę razy wokoło sali, odmówiła po tém kilku innym panom, przenosząc rozmowę z nim nad taniec. Pochlebiało to jego miłości własnéj, że go tak wyróżniała od innych, i z tryumfującą miną wytrzymywał zazdrosne spojrzenia swoich towarzyszy, którzy go obserwowali z daleka.

E, Julek zabrnął na dobre — rzekł Edward.

— I trzyma pannę w oblężeniu, jak fortecę.

— Zachowuje się wobec niéj, jak konkurent.

— A panna, chcąc mu dać przedsmak swojéj małżeńskiéj wierności, nie chce z nikim tańczyć — rzekł Bolek, nie mogąc strawić, że i jemu odmówiła także.

— A tobie zazdrość? — spytał go drwiąco Seweryn.

— Zazdrościć nie zazdroszczę; ale mnie to gniewa, że Julek tak kompromituje się i nas przez to. Traktuje ją tak, jakbý miał zamiar starać się o nią.

— A jeśli on myśli o tém?

— Jakto? żenić się?

— A choćby.

— Z krawcówną? E, idź-że! taki głupi przecież nie jest.

Rzeczywiście Julek nie był takim głupim, bo mu to ani przez myśl nie przeszło. Podobała mu się panna i szedł za popędem swego upodobania, nie troszcząc się o dalsze następstwa. Więcéj jeszcze podobało mu się to, że ona się nim tak zajęła, i obiecywał sobie z téj znajomości wiele chwil przyjemnych. Uśmiechała mu się ta myśl, że w towarzystwie tak uroczéj piękności mógł przepędzić niejeden wieczór i przemyślał zawczasu nad tém, w jaki sposób podtrzymać daléj tę znajomość. Przedewszystkiém nie odstępował swojéj zdobyczy na krok, z obawy, aby mu jéj kto inny nie porwał; rozmawiał z nią ciągle półgłosem, nachylony ku niéj, raz dlatego, żeby mama, siedząca obok kamieniem, nie mogła kontrolować zbytecznie słów jego, a więcéj jeszcze dla pochwalenia się przed innymi, na jak poufałéj z nią jest stopie. Bawił się przy tém jéj wachlarzem, podjął z ziemi kwiatek, który wypadł jéj z włosów i zatknął go sobie ostentacyjnie w dziurce od surduta, słowem, zajmował się nią tak, że to zwróciło uwagę wszystkich. Panny zaczęły sobie szeptać różne złośliwe uwagi o tém i oburzać się na nietaktowne postępowanie panny Waleryi, nie mogąc darować jéj tego, że była piękniejszą od nich i lepiéj ubraną; mężczyzni, czując się obrażonymi, że nie chciała tańczyć z nimi i przeniosła nad nich paniczyka, nie oszczędzali jéj także w pokątnych rozmowach; towarzysze zaś Julka osądzili, że się zanadto afiszuje i zachowuje się wobec magazynierki, jak student zakochany. Julek jednak, upojony urokiem swojéj sąsiadki, nie uważał wcale drwiących i niechętnych spojrzeń, jakiemi go obrzucano, nie widział nic i nikogo, nią wyłącznie zajęty, z nią tylko rozmawiał, przy niéj siedział, a gdy objawiła chęć powrotu do domu, ofiarował się co tchu z chęcią odprowadzenia jéj i, nie pytając, czy się zgodzi na to, podał jéj ramię, aby ją wyprowadzić do przedpokoju. Tam ubrał ją w ciepłe okrycie, a nawet ze względu na nią i mamie zrobił tę przysługę, może po trochu i ze względu na to, że staruszka na równi z córką okazywała mu wielką życzliwość, i wziąwszy obiedwie pod rękę, sprowadził je do jednéj z dorożek, czekających przed bramą.

(D. c. n.)

ROMAN ZMORSKI.

Iskry z popiołów

[illegible] A. Połkozic

Szczupła już tylko garstka ludzi, dla których dzieje literatury naszéj nie są i nie były obojętnemi, pamięta dziś jeszcze okres czasu, zawarty pomiędzy 1838 a 1846 rokiem.

A jednak, była to chwila ważna, w któréj, po długim letargu, muza poezyi ojczystéj zaczęła się budzić na nowo.

Nie mówimy tu jednak o potężnych głosach mistrzów, odzywających się wówczas z daleka... bo głosy te, z powodu rozmaitych wyjątkowych okoliczności, nie dochodziły tu prawie.

Autorowie „Wallenroda", „Lilli Wenedy", „Irydyona", „Rusałek" i „Zamku Kaniowskiego" a obok nich także, znakomity oryginalną formą i uczuciem, przyszły wówczas jeszcze, autor Mohorta, nie przestawali wprawdzie i w owéj epoce tworzyć, lub gotować się do tworzenia tych potężnych kreacyi, które są dotąd i na długo jeszcze będą niespożytemi pomnikami poetyckiego ducha; lecz, z powodów już raz wspomnianych, utwory tych mistrzów oddalonych nie mogły stać się wówczas dla ogółu społeczeństwa naszego tym chlebem duchowym, który, obok powszedniego, ludzkość spożywać musi ciągle, jeżeli nie chce cofnąć się z drogi, wiodącéj ją ku przeznaczeniom wyższym nad te, jakie zapewnić jéj może sama tylko materyalna cywilizacya.

Zresztą, w świetnych utworach genialnych poetów naszych, którzy wówczas, niby Homerowie wędrowni, śpiewali przy arfach strojnych wysoko... brzmiała wciąż prawie jedna tylko struna — wspomnienia.

Pieśni ich były epopeami przeszłości, lub téż hymnami na cześć ideału, gdy tymczasem ówczesne społeczeństwo nasze, podobne ociemniałéj prządce ze starganą kądzielą, potrzebowało pilnie kogoś, co-by mu wciąż podawał do rąk zagubioną nitkę i prząść ją daléj nauczał.

Wielkie głosy Tytanów, huczące z oddali, potrzebowały od nas, nie tylko echa, lecz i pieśni świeżych, młodych, ognistych, które-by samodzielnie wypowiadały, czém jest istotnie owo społeczeństwo i co wśród fazy nowego istnienia wytworzyć „z siebie" zdołało?

Ani ludzkość cała, ani żaden jéj szczep pojedyńczy, nie mogą żyć biernie i przyjmować w daninie laurów, składanych im przez wyjątkowe, genialne duchy — owszem, każdy szczep, chociażby ten nawet, z którego krwi i kości zrodziły się owe duchy wybrane, jeżeli nie chce utracić do nich praw macierzyństwa, musi wytwarzać z siebie nowych laików, którzy-by te wawrzynowe dary mistrzów ze czcią należną przyjąć umieli, i na głos tych wołań odkrzykiwali chórem piskląt, lecz pochodzących także z orlego gniazda...

Ludzie, którzy żyli w owéj przed czterdziestoletniéj epoce, pamiętają zapewne, w jak różnym od dzisiejszego stanie znajdowało się piśmiennictwo warszawskie, i jak gorzką była wtedy dola odważnych pracowników, którzy zapuszczoną niwę tego piśmiennictwa uprawiać i obsiewać chcieli.

Jakiś noworocznik bezbarwny, dwie gazety drobnego formatu i mikroskopijny Kuryerek Warszawski, wychwalający pod niebiosa wszystko i wszystkich — oto były ramy, w których całe życie intellektualne kraju pomieścić się musiało!

Literaci dzisiejsi, szczególniéj téż utalentowani istotnie i pracujący wiele, którzy mogą śmiało liczyć na to, że zarobek ich pióra, aczkolwiek skromny jeszcze, wystarczy jednak na zapewnienie im potrzeb życia, nie mają najmniejszego pojęcia o stanie swoich poprzedników z owéj epoki, która wówczas, przeciwnie, wydawcom teraźniejszych mnogich gazet i pism peryodycznych podobała-by się niezmiernie!

Wówczas bowiem poeta, najzdolniejszy nawet, uważał się za szczęśliwego, jeżeli szanowny redaktor jednéj z dwóch jedynych gazet raczył dobrotliwie wyświadczyć mu łaskę i wydrukować darmo utwór, przyniesiony z submisyą należytą, chociaż, *suum cuique*, wyznać należy, że odstępował niegdyś od téj zasady nieboszczyk Antoni Lesznowski, a także i szanowna prababka naszych pism peryodycznych, „Biblioteka Warszawska", którą do takiéj ofiarności pobudzały silnie, z początku „Przegląd Warszawski" Budziłowicza i Skimborowicza, późniéj zaś, jeszcze silniéj, redagowany wybornie przez tegoż Skimborowicza i Ed. Dębowskiego, „Przegląd Naukowy", który—o dziwo! Włodzimierzowi Wolskiemu za jego świetny i furorę wówczas robiący poemat, p. t. „Ojciec Hilary" zapłacił był aż dwieście złotówek podobno!

Nieboszczyk Roman Zmorski, o którego działalności literackiéj szkic niniejszy dajemy, zaczął był pisać na początku owéj niefortunnéj epoki — i dlatego, tak on, jako i inni poeci ówcześni, musieli założyć dla siebie oddzielny organ literacki p. t. „Nadwiślanin", redagowany przez Seweryna Filleborna, ażeby módz, choćby nawet bez żadnéj materyalnéj korzyści, odzywać się do publiczności w tonie i w duchu, jakie raziły słuch i pojęcia innych współczesnych organów.

Niedługo też istniał ów młody i wrzący zapałem, „Nadwiślanin", chociaż zamieszczał zawsze pełne życia, a często i pełne talentu, utwory!

Snadź ówczesny ogół czytelników, wykształcony na słodkim stylu ś. p. Ludwika Osińskiego, nie mógł zasmakować jeszcze w tych młodych, ognistych uczuciach i dążnościach śmiałych, wypowiadanych przez kółko młodzieży zdolnéj, lecz ubogiéj i excentrycznéj nieco, którą z pewném przerażeniem za rodzaj *sankiulotów* uważał.

Szczególniéj też Roman Zmorski, co zawsze silnym a często szorstkim przemawiać zwykł rymem, i ciągle głosił ideje ultra ludowe, które wówczas „demokratycznemi" *modnie* nazywano, budził postrach prawdziwy, a gdy napisał był oryginalny myślą a potężny siłą i formą wiersz p. t. „Anioł Niszczyciel", wydrukowany w „Przeglądzie Naukowym", to już sam rodzony ojciec poety, zacny staruszek, ostre mu za niego czynił wyrzuty.

Nie zamierzamy tu pisać właściwego życiorysu zmarłego już dawno poety, ani wyliczać szczegółowo jego utworów, gdyż spełnienie takiego zadania zaprowadziłoby nas za daleko i postawiło w obowiązku odrysowania szkicu z całéj ówczesnéj działalności literackiéj i artystycznéj nawet, chociaż wyznajemy szczerze, iż pióro drży nam w sterané] już dłoni, na myśl, ile to obrazów, promiennych jutrzenkami młodości i artystyczném pięknem, można-by odtworzyć z owéj zapadłéj już w przeszłość chwili, w któréj Zmorski i jego rówieśnicy: Cypryan Norwid, Włodzimierz Wolski, Seweryn Filleborn, Antoni Czajkowski i wielu innych literatów i artystów (malarzy) rozpoczęli szlachetną pracę odrodzenia w kraju pojęć o literaturze,

skuryerowanéj i *skalendarzowanéj* wówczas tak srodze!

Zmorski, w owym właśnie, pomiędzy rokiem 1838 a 1843, czasie, chociaż jaśniał wybornie pośród plejady rówieśnych mu poetów i pozyskał był sobie pewien rozgłos nawet; nie pisał jednakże wiele — w ogóle bowiem talent jego nie odznaczał się twórczością łatwą, ani płodnością obfitą: jeden tom zaledwie dało-by się ułożyć z jego utworów, zamieszczonych tak w pismach ówczesnych, jako i w zbiorowéj książeczce, wydanéj przezeń i przez J. B. Dziekońskiego p. t. „Jaskółka", a będącej istotnie ptaszyną, zwiastującą wiosnę....

Oprócz wymienionego już „Anioła niszczyciela", najpopularniejszym był wiersz na cześć Liszta, napisany zaraz po koncercie, danym przez tego mistrza fortepianu w r. 1845, a także i hymn tryumfalny, utworzony na ruinach Czerskiego Zamku, chociaż, zdaniem naszém, najwyżéj z ówczesnych utworów Zmorskiego stoi jego, potężny całością organiczną, jasny ideą a z siłą żelazną i z prostotą napisany poemat, zatytułowany w druku skromnie: „Do młodego poety", właściwie zaś do Teofila Lenartowicza

Jednakże Zmorski i tym razem nie miał szczęścia do łatwéj sławy, albowiem wiersz ten „musiał" umieścić „od biedy" w lichéj i mało czytanéj ówczesnéj, „Gazecie Teatralnéj".

Późniéj dopiéro, aż w r. 1856, znakomity ten utwór powtórzony został w „Gazecie Warszawskiéj" i raz jeszcze w „Codziennéj" w 1859 r.

Nie mogąc pomieścić go tu w całości, z powodu zbyt szerokiego rozmiaru, przytoczymy z niego tylko jeden ustęp, nie najsilniejszy nawet, ażeby czytelnikom dzisiejszym, skazanym często na przełykanie ckliwych lub pretensyonalnie *strojnych* „poezyi", rozrzuconych w pismach i książkach, pokazać, jak traktował wyznawaną przez siebie ideę poeta, piszący przed 40-tu laty.

Otóż po wstępie, w którym autor wyrzuca młodemu poecie, że nazbyt ugrzązł w konwencyonalnym świecie — tak się do niego odzywa:

.O wieszczu młody [illegible] Inny tobie świat
Przystał — świat nizkich, pochylonych chat.
Tam sercem wiecznie młodém lud przyjmie twój śpiew,
Wiecznie młodem [illegible] bo razem z mlekiem, co się sączy
W pierś jego z łona matek, stara pieśń się łączy
I na wiek wieków chroni od spleśnienia krew!

Tam [illegible]
[illegible]
[illegible] nagrodę, za podz[illegible]
[illegible] ujesz niemy, długi uścisk ręki,
Co ci żarem po nerwach przebiegnie do duszy —
Aż ci łza jakaś dziwna źrenicę zapruszy,
Łza, córka ojca-bólu i matki [illegible]
R[illegible] wych kości:
Tylkoż, jeśli wywołać uścisk taki chcesz,
To w szpalery wzorzyste słów twoich nie krzesz,
Ale krzesz sercem w serce, jak krzemieniem w stal,
I, jak iskrami próchno, tak słowami pal!
Wieszczom złoconych komnat zostaw dziki wzgląd,
Ot[illegible] hodzić na-poł-ze czc[illegible] a stary, zgniły błąd;
[illegible] mu w oczy garścią obelg pełną
A prawdy nie spowijaj, by szklanéj, bawełn[illegible]
Ale w wieczny z nią związek poślubiaj twój głos.

Kończy zaś autor cały ten poemat potężną, streszczającą w sobie całe znaczenie i cel poezyi, następującą strofą:

Bo pieśni wieszczów w narodzie są tak,
Jak [illegible] w człowieku bywa serca bicie,
C[illegible] razem w ciele utrzymuje życie
I [illegible] życiu daje znak.

(6964.

W południe z pola. Rysował R. Szwojnicki, podług własnego obrazu.

Przejęty wielką, niekłamaną miłością poezyi ludowéj, Zmorski przedsięwziął był utworzyć i w tym także duchu fantastyczny poemat, w formie dramatycznéj, i... napisał „Lesława".

Utwór ten jednak, jakkolwiek pełen zapału i świeżych, wiosną życia woniejących kwiatów natchnienia, przeszedł niepostrzeżony prawie.

Być może, iż los taki spotkał go w części z powodu, że dramatyczny w nim żywioł słabszy był od lirycznego, w części zaś z przyczyny, iż, pomimo woli i wiedzy pewnie, autor uległ wpływowi Bajrona i ztąd jego „Lesław", acz nie w szczegółach, lecz w ogólnym tonie i charakterze, przypominał często „Manfreda".

Zresztą głównym powodem niepopularności tego, w każdym razie niepospolitego, a miejscami prześlicznie napisanego poematu, mogło być i to jeszcze, że autor, znaglony opuścić kraj w chwili, gdy miał już drukować w Warszawie swojego „Lesława", wydał go dopiéro w lat wiele późniéj i to w edycyi niezmiernie ubogiéj, a liczącéj pareset exemplarzy tylko...

Dopiéro podczas pobytu w Galicyi, Zmorski napisał był poemat, który stanowi, rzec można, koronę jego poetyckiéj muzy.

Jest-to legenda, z podań gminnych wzięta, p. t. „Wieża siedmiu wodzów".

Czytając ów poemat, zda się, że widzimy olbrzymie postacie bajecznych wodzów, bądź w srogiéj z wrogami walce, bądź przy biesiadzie, zastawionéj wśród dębowego lasu, na któréj jedzą „łosie i dzicze pieczenie" a z bawolego rogu piją miód stuletni.

Ogromna siła i piękność języka, obrazowość stylu i wreszcie wysnuta przez poetę myśl przewodnia, jak słońce jasna i ciepła, stawiają ten poemat w rzędzie znakomitszych w literaturze naszéj utworów.

Lecz i „Wieża siedmiu wodzów", wydana w ubogiéj bibulastéj broszurze i w exemplarzach dwustu, przeszła bezwiednie, również jak „Lesław" prawie... Nic dziwnego! Los podobny spotyka u nas czasem nawet genialne kreacye poetyckie. Wszakże przed kilkunastu laty dopiéro zaledwie zwrócono uwagę na poemat Romanowskiego „Popiel i Piast", należący do najcenniejszych klejnotów poezyi, a dziś już zapomniano prawie o tym poemacie i o młodym, szlachetnym Tyrteuszu, który zostawił tak piękny pomnik nad swoją mogiłą.

Niestety! burze i huragany społeczne zasypują niekiedy czyste natchnień brylanty, a ludzkość dopiéro późniéj, kiedyś... wykopuje te skarby i dziwi się ich wartości wielkiéj!

(D. n.)



Wieśniacy Bośniaccy.



ma pamiątkami, bliżéj nas obchodzącemi, a mianowicie: z szablą Jana III, noszącą herb Janina na klindze, oraz z szablą Stefana Batorego, wysadzaną turkusami. Zwiedzanie Muzeum dla cudzoziemców jest utrudnioném, gdyż katalogi drukowane są wyłącznie w języku węgierskim.

(D. n)

ROMAN ZMORSKI.

Iskry z popiołów

Rozdmuchał **A. Pólkozic.**

— —

(Dokończenie. — Patrz Nr. 1057.)

Nadmieniliśmy wyżéj, iż dwa większe poematy Zmorskiego: „Lesław" i „Wieża siedmiu wodzów", wyszły w bardzo niewielkiéj liczbie exemplarzy — i że z tego powodu nie miały rozgłosu, jaki się im należał.

Niestety! dodamy tu jeszcze, że nawet nieznane są prawie, nietylko ogółowi czytelników, lecz i literatom dzisiejszéj epoki.

W istocie, mało jest pomiędzy nimi takich, którzy te, bądź co bądź, cenne klejnoty literatury naszéj oglądali z blizka.

Dlatego-to, nie kusząc się o napisanie tu gruntownego i wyczerpującego ich rozbioru, który-by zabrał zbyt wiele miejsca, pozwolimy sobie w grubszych rysach odtworzyć czytelnikom treść i wartość jednego z tych poematów — mianowicie zaś „Wieży siedmiu wodzów".

Myśl tego poematu dała autorowi legenda ludowa, twierdząca, że gromada gwiazd, zwana *babkami* w liczbie siedmiu, jest właśnie owymi siedmiu wodzami, stojącymi na szczycie wieży, zbudowanéj niegdyś przez nich, lecz niewidzialnéj dla ludzkiego oka.

Poemat ten ma treść, pełną poetycznego uroku. Kiedyś, w bardzo dawnych legendowych czasach, nad Wisłą żyli i walczyli rycerze sławni — a postarzawszy się w bojach, przyszli nad brzeg rzeki i postanowili wykopać sobie własnemi rękoma wielką, wspólną dla wszystkich mogiłę; lecz nim w nią zstąpią, wznieść dla siebie tuż obok pomnik wiecznotrwały, wieżę, tak wysoką, by się szczytem aż o niebo oparła.

Więc też rycerze połączonemi siłami zaczęli budować z szarego kamienia swą wieżycę, a jak szybko ją budowali, dowodzi tego następująca strofa:

> I nie tak skoro parnym dniem, w wiośnie,
> Po bujnym deszczu siew nowy rośnie,
> Jako pośpiesznie ku górze zmierza
> Z szarych kamieni wiązana wieża.
> Od rannéj zorzy po zmrok wieczora
> Przeniosła wzrostem męża półtora.

Ale jakież było zadziwienie rycerzy, gdy nazajutrz rano, przyszedłszy posuwać daléj rozpoczętą pracę, nie zastali żadnego jéj śladu, tylko z ziemi, która pochłonęła zrąb wieży, wczoraj wzniesiony, sterczały wierzchy kamieni zapadłych.

Rycerze, dziwiąc się takim czarom, poszli, jak się godziło, po radę do siedmiu wodzów swoich, których tak maluje poeta:

> Biały jak łabędź na wzgórzu stał
> Namiot; w namiocie, na pękach strzał
> Siedmiu, siedzieli siedmi wodzowie,
> Starcowie wiekiem, licem młodzieńce,
> Złociste hełmy mając na głowie,
> Na hełmach — z dębu zielone wieńce.
> U boków mieli miecze przejrzyste,
> W ręku trzymali gęśle srebrzyste,
> Przed nimi, wczarach białych, jak śnieg,
> Miód się czerwony pienił po brzeg.

Owóż ci wodzowie, wysłuchawszy rycerzy, rozkazują im, aby, nie zważając na czary, wciąż budowali zaczętą wieżę.

Posłuszni ich woli, rycerze budowali codzień nowy zrąb wieży, który zapadał się przez noc w ziemię.

Po roku takiéj pracy, wodzowie powiedzieli, że dzieło już skończone, i wyprawili sobie i swoim ostatnią ucztę.

A przy téj uczcie, dokoła nich płonęły szałasy czerwonym wieńcem i smolne stosy łuczywa, od których niebo poczerwieniało, a biała Wisła zarumieniła się, niby od powtającéj z jéj wód jutrzni porannéj. A dokoła nich, gromady duchów, z puszczy i z fal wiślanych wyszłe, gwarzyły z sobą dzikiemi krzyki i sowy, wypłoszone łuną płomieni, tłukły się nad głowami biesiadników, słowem:

> Wszystkie puszcz dziwy zbiegły się zgrają —
> Przewadze mężów się przyglądają.

Opis téj uczty, którą tu pomijamy, należy do najświetniejszych utworów poezyi. Cały ten obraz, malowany szeroko, po mistrzowsku, nosi na sobie jakąś czarodziejską pieczęć, uroczyste światło ducha oświeconego fantastycznie, a w powietrzu, które go otacza, czuć i słychać szum tego groźnego wichru przeznaczenia,

> Co chmury na niebie
> A ludy na ziemi
> Rozpędza i — grzebie.

Po téj uczcie, zakończonéj pieśnią, pełną przepowiedni uroczych, które bodaj się wcześniéj ziściły... wodzowie, zaprowadziwszy wszystkich swoich rycerzy nad brzeg Wisły, sami na ostatnim z zapadniętych zrębów wieży stanęli kołem i, przy wtórze trzymanych w ręku gęśli, zawiedli jakiś chór tajemniczy.

A wtedy, nagle zapadła wieża rość po-nad ziemię zaczęła. Już prześcignęła wierzchołki drzew puszczy, już minęła obłoki, aż, rosnąc w olbrzymie rozmiary, oparła się czołem o strop nieba błękitny.

Ztamtąd-to niekiedy, w noc cichą, dolatuje dziś jeszcze dźwięk gęśli, ztamtąd świecą w noc pogodną złociste hełmy wodzów siedmiu, które lud prosty uważając za gwiazdy, nazwał *babkami*.

Saméj wieży oko śmiertelnika nie ujrzy, aż dopiéro za tysiąc lat — bo, jak mówi poeta:

> Lecz, gdy się tysiąc wypełni lat,
> Gdy zło tak cały owładnie świat
> I wszystkie serca ludzkie posiędzie,
> Że już dobrego jasnemu Bogu
> Ni jeden wreszcie czciciel nie zbędzie;
> Do boju przeciw czarnemu wrogu
> Z niebieskiéj wieży, północną porą,
> Zstąpi na ziemię wodzów siedmioro.

A wtedy i owi śpiący w grobach rycerze zbudzą się wszyscy,

> I w ślad za wodzmi pójdą swojemi,
> Pode słonecznym proporcem Boga,
> Wznosić cześć Jego świętą na ziemi,
> Walić ołtarze czarnego wroga!
> Siedmiu rzek wielkich przebrodzą łoża,
> O dwa niezmierne oprą się morza;
> Siedem lat ze złem bój będą wieść
> W stu krwawych bitwach— aż je powalą,
> Wreszcie zwycięztwa stosy zapalą.
> Upadnie złego władztwo i cześć,
> Zwycięzko wionie chorągiew Boża
> Nad ziemią wielką, wśród dwojga mórz...

Nie można już było piękniéj i właściwszym dla staréj baśni stylem zakończyć tego poematu, jak go kończy poeta w następującéj zaraz strofie:

> I po brzeg obu mórz, ziemia święta,
> Kośćmi walecznychsprawiona cała,
> Krwią bohaterów wskróś przesiąknięta,
> Zabrzmi radością. — I będzie chwała
> Wodzom, i dzielnéj drużynie chwała,
> Chwała téj ziemi, co ich wydała
> I... pieśni, co to przepowiedziała.

* * *

Nieboszczyk Zmorski tém się odznaczył od wielu innych, wyższych nawet od niego poetów, że nie zostawił po sobie, a przynamniéj nie opublikował, ani jednego utworu bezwzględnie słabego lub miernego nawet, i że nigdy, ani na krok nawet, nie odstąpił od sztandaru, pod którym w walce duchowéj raz stanął wiernie.

A sztandarem tym była wielka i szczera miłość dla ludu słowiańskiego w rozlicznych jego szczepach, chociaż najgoręcéj ukochał był tak zwane Mazowsze, którego całą przestrzeń spodróżował pieszo, doszukując się tam pamiątek, legend, lub badając pieśni i obyczaje ludu, z którym umiał się szybko i serdecznie bratać.

W ostatnich latach życia, Zmorski podróżował po ziemiach słowiańskich, wówczas jeszcze bądź lennych Turcyi, bądź stanowiących prowincye ottomańskiego państwa.

Owocem téj wędrówki były jego „Listy z podróży po Bośnii, Hercogowinie i Czarnogórzu", drukowane w „Gazecie Codziennéj", w roku 1858, oraz śliczne przekłady pieśni i baśni serbskich o Carze Łazarzu i Carycy Milicy i o bitwie na Kosowém Polu, które zamieszczone były w Gazecie p. t.: „Pszczoła" wydawanéj w Warszawie w 1860 i 1861 r.

Jeszcze jedną pracę Zmorskiego z owéj epoki, mianowicie zaś śliczny, choć dowolny, przekład dramatu „Merima, czyli powstanie w Bośnii", drukowała, o ile pamiętamy, w roku 1876, „Gazeta Warszawska".

Późniéj daleko, niż wymienione przekłady serbskie, doczekał się druku poemat tegoż autora p. t. „Święto majowe", chociaż Zmorski napisał go był z materyałów, zebranych w starożytnéj Luzacyi, w któréj stolicy, Budyszynie (Bauzen), założył był i wydawał w r. 1847 i następnych latach, pismo peryodyczne p. t. „Stadło", którego zadaniem było rozniecać i przechowywać iskrę życia słowiańskiego, gasnącą już pod wpływem germanizmu w tém starém słowiańskiém gnieździe.

Jakkolwiek był wielkim i nieprzejednanym nieprzyjacielem Niemców, przecież lubił bardzo niektórych poetów niemieckich, szczególniéj zaś Szyllera, i niekiedy nawet przekładał na język polski krótsze jego utwory.

Nie wiemy już na pewno, czy to z dzieł tego poety pozostała w Warszawie piosnka, pod muzykę przetłómaczona, a dotąd nie drukowana jeszcze!

Żeby zaprezentować czytelnikom i tę piękną stronę talentu zmarłego poety, przytaczamy tu dwie strofy owego przekładu pieśni, p. t. „Gitara":

> Znów w złotym blasku miesiąca,
> Pod jéj oknem łódź ma mknie;
> Srebrnym szumem fala drżąca
> W niespokojnym gwarzy śnie.
> Niebo od nocnych spłonęło zórz
> I gitara nie brzmi już!
>
> Przez zielone liści zwoje,
> Z za róż dzikich gęstwy téj,
> Niegdyś gwiazd uroczych dwoje —
> Oczy mi świeciły jéj;
> Dziś gwiazdy zbladły, uwiądł liść róż —
> I gitara nie brzmi już!

W r. 1848, Roman Zmorski, podczas chwilowego pobytu w Paryżu, zapoznał się był z Juliuszem Słowackim, dla którego geniuszu miał cześć ogromną.

Słowacki, przeglądając w rękopiśmie zbiorek poezyi Zmorskiego, zarzucał mu brak szczerego, serdecznego uczucia. Dopiéro, gdy, rozżalony tym zarzutem, poeta napisał, a raczéj zaimprowizował w mieszkaniu twórcy „Anhellego" piosnkę na cześć ulubionego swego Mazowsza, któréj ostatnia strofa brzmiała:

> O! mój ludu blizny!
> Wy, mojej ojczyzny
> Lasy, wzgórza, boski świecie nasz!
> Jam sercem, myślami,
> Zawsze między wami —
> I w méj pieśni duch tchnie zawsze wasz!

Wtedy Słowacki, przy serdecznym uścisku, cofnął swój zarzut i prosił Zmorskiego, żeby więcéj takich, płonących miłością, piosnek, pod muzykę napisał, przepowiadając im popularność wielką.

Już-to Zmorski miał jakby wrodzoną skłonność do życia koczowniczego. Nigdzie on długo nie zagrzał miejsca; dlatego-to, chociaż po powrocie do Warszawy w r. 1858, zamierzał osiąść tu stale, przecież w lat trzy niespełna wyruszył znów za granicę, gdzie też niebawem uległ pod ciosami zdawna podobno nurtującéj organizm jego choroby.

Samotna, a pewnie dziś opuszczona mogiła tego prawdziwego poety, wzniesiona na drezdeńskim cmentarzu przez J. I. Kraszewskiego, oczekuje dotąd okazalszego pomnika od ziomków.

Najwłaściwszym jednak pomnikiem dla Romana Zmorskiego było-by wydanie jego poezyi w jednym większym tomie i przeznaczenie otrzymanego z rozprzedaży onych dochodu na pomoc dla pozostałéj po nim córki, która, także obdarzona talentem pisarskim, nie może go w całéj pełni rozwinąć i w niedostatku wielkim, przy matce, również osieroconéj wśród nas, żyje.

WIDOKI Z BU



(6971)
1) Resursa miejska. 2) Akademia malarska, Wystawa sztuk pięknych i Akademia muzyczna. 3) Most Małgorzaty. 4) Plac Franciszka Józefa, 5)
w Lasku miejskim. 11) Pomnik Palatyna Józefa. 12) Dunaj i Zamek Królewski. 13) Portal hali łyżwiarskiéj w Lasku miejskim. 14) Ujeżdżalnia naro
19) Pałac Akademii. 20) Komora celna, oraz targowisko garncarzy i wyplataczy krze

NEKROLOGIA

Roku Ś. † P. 1898 524r

Tekla z Parczewskich

ROMANOWA ZMORSKA,

wdowa po literacie i poecie,

przeżywszy lat 73, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 9-go grudnia r. b. Nabożeństwo żałobne odbędzie się jutro w niedzielę, dnia 11-go b. m. o g. 9 ej rano, w kościele św. Aleksandra, zaś wyprowadzenie zwłok na cmentarz Bródzieński nastąpi tegoż dnia o g. 12 ej w południe. O czem stroskany syn zawiadamia znajomych i przyjaciół.

